ID 606-0

magazyn SOLIDARNOŚĆ

Numer 1 wydano
23 sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

ISSN 1232-6984

ZARZĄDU
REGIONU
GDAŃSKIEGO

2 (424) luty 2001

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PU[illegible]
im. Josepha Conrada Korzeni[illegible]skiego
SEKCJA DS. EGZEMPLARZA OBOW[illegible]ACWEGO
80-806 Gdańsk, Targ Ra[illegible]
tel. 301-48-11 do 14 w. 237

4 **POLITYKA**
Jacek Rybicki i Bogdan Borusewicz o Platformie

7 **ROZMOWA**
z Edmundem Krasowskim, dyrektorem gdańskiego oddziału IPN

15 **ZWIĄZEK JEST PRZECIW...**
Projekt zmian w kodeksie pracy

FOT. WOJTEK JAKUBOWSKI (KFP)

10 **BEZ DACHU NAD GŁOWĄ**
Hotel pod chmurką

KALEJDOSKOP

■ w kraju

■ **2 stycznia** – Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego wydał uchwałę, w której protestuje przeciwko postanowieniu kierownictwa i Rady Pracowniczej Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie w sprawie przechodzenia kolejnych statków grupy PŻM do innych armatorów. Jednocześnie Zarząd Regionu NSZZ „S" Pomorza Zachodniego przypomina, że głównym celem regionalnego programu AWS jest zatrzymanie procesu likwidacji polskiej floty morskiej.

■ **4 stycznia** – Krajowa Sekcja Portów Morskich zwróciła się do prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z prośbą o interwencję u premiera rządu RP w sprawie rozwiązania najbardziej palących problemów tej branży. 17 grudnia ub.r. w Szczecinie przewodnicząca Sekcji Elżbieta Dudarewicz rozmawiała z premierem Jerzym Buzkiem o sytuacji w polskich portach. Dodatkowo sytuację pogarsza nowelizowana Ustawa z 12 stycznia 1991 o podatkach i opłatach lokalnych, likwidująca 60-proc. ulgę z tytułu podatku od nieruchomości wynikającą z Ustawy o portach i przystaniach morskich oraz likwidacja zwolnienia z opodatkowania budowli wykorzystywanych do wytwarzania energii elektrycznej. Drugim zagrożeniem jest wprowadzenie podatku VAT od usług portowych.

■ **5 stycznia** – odbyło się noworoczne spotkanie branż NSZZ „Solidarność". Do Gdańska przybyło prawie 80 przedstawicieli poszczególnych struktur branżowych Związku. Omówiono sytuację w branżach w minionym roku oraz kierunki zmian w roku bieżącym. Teresa Raźny przedstawiła plan szkoleń związkowych. Członkowie prezydium KK zaprezentowali propozycje zmian w statucie po XIII KZD oraz założenia reformy strukturalnej Związku. Najwięcej emocji wzbudziła sytuacja polityczna w AWS. Przedstawiciele branż raczej nieufnie odnosili się do obecnego porozumienia w AWS.

■ **8 stycznia** – Sekcja Krajowa Przemysłu Piwowarskiego NSZZ „Solidarność" ogłosiła stanowisko, w którym stanowczo sprzeciwia się planowanym poprawkom do ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Zdaniem związkowców ograniczenia reklamy jakiegokolwiek produktu skazane są na niepowodzenie. Dzięki nowoczesnym mediom reklama i tak dotrze do konsumentów, a skutkiem tego będzie uprzywilejowanie zagranicznych producentów. Straty z tego tytułu poniosą wyłącznie polskie firmy. Ponadto radykalne podniesienie akcyzy na piwo oraz gwałtowny wzrost kosztów zakupów surowca oznacza dla wielu zakładów redukcję zatrudnienia. „Doświadczenia licznych krajów pokazują, że racjonalne uregulowanie kwestii reklamy alkoholu, dopuszczające umieszczanie jej w określonych miejscach, w określonym czasie i w określony sposób, jak również współdziałanie producentów alkoholu, organizacji pozarządowych są jedynym sposobem ograniczenia i przeciwdziałania skutkom społecznym alkoholizmu" – czytamy w oświadczeniu. Związkowcy przypominają, że to właśnie przemysł, który oni reprezentują, zainicjował akcję pod hasłem „Pijani kierowcy wiozą śmierć"

■ **10-12 stycznia** – w Gdańsku odbyło się szkolenie – trening umiejętności społecznych zorganizowane i przeprowadzone przez trenerów z Fundacji Gospodarczej i Komisji Krajowej „S". W szkoleniu inaugurującym działalność nowego ośrodka w hotelu Dal uczestniczyli instruktorzy związkowi z całej Polski.

■ **16 stycznia** – odbyło się kolejne spotkanie Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność" z przedstawicielami Ministerstwa Zdrowia w ramach sporu zbiorowego z rządem. Przede wszystkim przywrócony zostanie udział związków zawodowych w pracach regionalnych komitetów sterujących ds. restrukturyzacji służby zdrowia na rok 2001 oraz reaktywowane zostają zespoły ds. skutków wprowadzenia reformy przy urzędach wojewódzkich. Przyjęta także została propozycja Związku, że Sekretariat Ochrony Zdrowia zorganizuje szkolenia w zakresie umiejętności czytania dokumentów finansowych ZOZ-ów w związku z wprowadzeniem negocjacyjnego systemu kształtowania wynagrodzeń. Ministerstwo Zdrowia sfinansuje koszt wykładowców wskazanych przez SOZ.

■ **18 stycznia** – w ośrodku Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej „Dialog" spotkali się przedstawiciele polskich i duńskich partnerów społecznych. NSZZ „Solidarność" reprezentowali: Zbigniew Kruszyński, Sławomir Adamczyk i Andrzej Matla. Rozmowy dotyczyły ustalenia porządku realizacji programu pod hasłem: „Wzmocnienie mechanizmów dialogu społecznego i zdolności partnerów społecznych do aktywnego uczestnictwa w tym dialogu". Stronę duńską w realizacji tego projektu reprezentuje ministerstwo pracy, organizacje pracodawców oraz duńska konfederacja LO. Program dotyczy głównie branż i będzie finansowany ze środków PHARE. W lutym odbędzie się kolejne spotkanie, na którym partnerzy przedstawią swoje potrzeby związane z realizacją projektu.

■ w regionie

■ **15 stycznia** – w Pruszczu Gdańskim odbyło się spotkanie opłatkowe Komisji Terenowej Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

■ **20 stycznia** – w siedzibie ZR Gdańskiego spotkała się Komisja Zakładowa Fazer S.A. Zebranie miało charakter sprawozdawczy.

■ **24 stycznia** – po raz pierwszy w nowym roku odbyło się spotkanie plenarne komisji zakładowych z Regionu Gdańskiego.

■ **26 stycznia** – w ZR Gdańskiego zarejestrowano nową komisję oddziałową w TP S.A. Emitel. Liczy ona 68 członków, przewodniczącym jest Marek Pewiński. W tym samym dniu w Komisji Zakładowej Telekomunikacji Polskiej S.A. odbyło się zebranie wyborcze delegatów na WZD pracowników spółki.

Oprac. Marta Pióro

Protest szkół wyższych

Odwołane rozmowy

Od 17 do 19 stycznia br. komisje zakładowe NSZZ „Solidarność" szkół wyższych i jednostek naukowych przeprowadziły akcję protestacyjną. Miała ona na celu poparcie dla przedstawicieli „S" w rozmowach z rządem, których kolejna tura miała odbyć się 18 stycznia. W ostatniej chwili termin ten został odwołany przez stronę rządową – bez określenia daty kolejnego spotkania.

Trwający od 8 listopada ub.r. spór Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z rządem RP zaistniał m.in. na wniosek Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność", która od lat zgłasza postulaty poprawy ciągle pogarszającej się sytuacji finansowej uczelni publicznych i jednostek naukowych. Od kilku tygodni trwają rozmowy w tej sprawie pomiędzy przedstawicielami Krajowej Sekcji Nauki i przedstawicielami rządu. Jak dotąd nie przyniosły one jednak zadowalających rozstrzygnięć dla naszej sfery. Dlatego też komisje zakładowe NSZZ „Solidarność" szkół wyższych i jednostek naukowych zrzeszone w Krajowej Sekcji Nauki przeprowadziły w styczniu br. akcję protestacyjną polegającą na wysyłaniu listów do premiera Jerzego Buzka oraz innych przedstawicieli rządu i parlamentu RP. W listach tych wyrażano oczekiwania co do zwiększenia nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe oraz dezaprobatę wobec postawy rządu w toczących się negocjacjach. Jako dodatkowy znak protestu wywieszono flagi „Solidarności".

W Trójmieście do akcji protestacyjnej czynnie włączyły się: Politechnika Gdańska, Uniwersytet Gdański oraz Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej.

Koordynator Ośrodka Gdańskiego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność" Tadeusz Kolenda

Gdańska Korporacja Handlowa

Dobrze schłodzony pracownik

Pisaliśmy już o sprawie Gdańskiej Korporacji Handlowej „Koga", mającej swoją siedzibę w Helu. W zakładzie od lata panuje bardzo trudna sytuacja, pracownicy otrzymują pensję w ratach. Niestety sytuacja nie ulega poprawie.

– Otrzymaliśmy od pani prezes obietnicę paczek mikołajowych na święta dla dzieci i talonów na zakupy o wartości 400-550 złotych na osobę. Wprawdzie mamy to na piśmie, ale za to nic przecież nie kupimy – mówią rozżaleni pracownicy o porozumieniu z kierownictwem zakładu, jakie podpisali na spotkaniu 21 listopada ubiegłego roku. Zatrudnieni w GKH do dziś nie otrzymali obiecanych pieniędzy, chociaż Komisja Zakładowa NSZZ „S" i Komisja Socjalna zwracały się jeszcze osobnym pismem do pani prezes Gertrudy Braciszewskiej o wypłatę obiecanych talonów (z dyrektorem generalnym Piotrem Jędrzejczakiem pracownicy dawno przestali prowadzić jakąkolwiek korespondencję, uznając to za bezcelowe). Mało tego – dopiero niedawno otrzymali pierwszą ratę wynagrodzenia za grudzień. Komisje podkreślają, że na koncie funduszu socjalnego znajduje się obecnie 88 tys. złotych, zaś talony opiewałyby łącznie na sumę tylko 60 tys.

Wydawałoby się, że kierownictwo zakładu nie robi tutaj pracownikom żadnej łaski – fundusz socjalny to przecież pieniądze pracowników i należą się im. Kłopot w tym, że przy obecnym stanie zakładu i trybie gospodarowania jego majątkiem pieniądze te mogą być już wyłącznie wirtualne, czyli może ich po prostu nie być. Członkowie KZ „S" obawiają się też, że nie mogą liczyć również na swoje pieniądze pochodzące ze składek pracowników, zgromadzone w zakładowym funduszu mieszkaniowym (ponad 66 tys. złotych). Na pytanie o losy funduszu socjalnego prezes Braciszewska odmówiła odpowiedzi.

– W tej chwili produkcja w GKH niemalże stoi. Zatrudnienie jest zaledwie dla piętnastu osób, reszta nie przystępuje do pracy z winy pracodawcy – mówią związkowcy. Jakby tego było mało, temperatura na hali nie przekracza 7 stopni Celsjusza. – Do produkcji używamy chłodzonych ryb, ale dlaczego chłodzić pracowników – żartują w zakładzie. Jednak sytuacja nie nastraja do śmiechu, a nastroje są raczej gorące. Ludzie są zdesperowani, brakuje im pieniędzy na podstawowe życiowe potrzeby, część ma małe dzieci. W szczególnie dramatycznym położeniu znajdują się małżeństwa, w których oboje małżonkowie zatrudnieni są w GKH.

Pracownicy już wcześniej uzyskali bezzwrotną pomoc od burmistrza Helu. Także w grudniu udzielono im z kasy miejskiej pożyczki w wysokości po 50 złotych na osobę. Niestety, trzeba będzie ją zwrócić. – Z czego? – zastanawiają się w KZ „S".

Tuż przed oddaniem tego numeru „Magazynu" do druku dowiedzieliśmy się, że w „Kodze" rozpoczął się spontaniczny strajk pracowników, nie organizowany przez związki zawodowe.

(jw)

Czytaj spojrzenie SOLIDARNOŚĆ

W każdy piątek

ŻYCIE *na fali*

zamieszcza naszą cotygodniową rubrykę

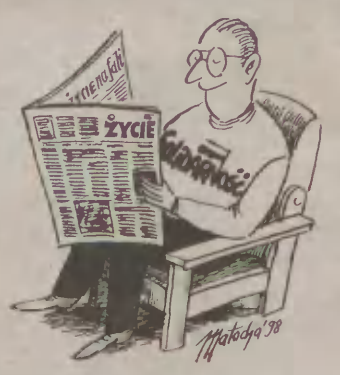

magazyn SOLIDARNOŚĆ

Wydawca: Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność"
Redaguje zespół: Elżbieta Banecka, Maryla Dmochowska (korekta), Małgorzata Kuźma (red. prowadząca), Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Marta Pióro, Jarosław Wierzchołowski
Współpracują: Joanna Kobus-Michalewska, Wiesława Kwiatkowska, Marek Lewandowski, Barbara Madajczyk-Krasowska, Marian Matocha, Wojciech Milewski, Ali Miśkiewicz, Bogdan Olszewski, Marian Podgóreczny, Teresa Raźny, Barbara Szczepuła, Tomasz Wiecki, Olga Zielińska
Nadzór merytoryczny: Dariusz Wasielewski
Projekt graficzny: Krzysztof Ignatowicz
Kolportaż: Sławomir Kalwasiński tel./fax (0-58) 301-88-54.
Adres redakcji: Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk, tel.: (0-58) 308-42-72, tel/fax: (0-58) 301-71-21
Druk: Prasa Bałtycka Sp. z o.o. Targ Drzewny 3/7, 80-886 Gdańsk, Drukarnia CPP Gdańsk, ul. Połęże 3
Nakład: 23 000 egz.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.
Za treść reklam redakcja nie odpowiada.
Oddano do druku 5.02.2001 r.

http://www.solidarnosc.gda.pl
e-mail: magazyn.solidarnosc@solidarnosc.gda.pl

Szanowni Państwo,

zadaję sobie ostatnio pytanie, czy w polityce jest miejsce na lojalność, honor, odpowiedzialność za dane słowo czy złożony podpis. Wydarzenia polityczne z początku tego roku wskazują, że liczą się doraźne interesy i to już nie tylko partyjne, ale wręcz interesy poszczególnych polityków. Oto trzech panów postanowiło założyć... no właśnie, co założyć? Na pewno nie partię, bo to się brzydko kojarzy wyborcom, a poza tym każdy z nich już był w kilku partiach i jakoś nie mógł wykazać się osiągnięciami na polu naprawy Rzeczpospolitej. Niektórym z nich w działalności politycznej podobno przeszkadzał związek zawodowy. A więc powstało coś, o czym na razie tylko wiadomo, że wszystko w nim zależy od panów Tuska, Płażyńskiego i Olechowskiego. Myślę, że trafnie twór zwany Platformą Obywatelską określa zdanie: Dla biednych – POT, dla swoich – TOP. O to, jaki wpływ na Akcję Wyborczą Solidarność i Unię Wolności miało powstanie Platformy, redakcja „Magazynu Solidarność" spytała Jacka Rybickiego i Bogdana Borusewicza. Dla „Solidarności" zmiany układu politycznego mają znaczenie na tyle, na ile mogą wpływać na sytuację pracowników. W wypowiedziach niektórych polityków pojawiają się stwierdzenia, że jedynym sposobem na walkę z bezrobociem jest liberalizacja kodeksu pracy. W „Magazynie" przedstawiamy stanowisko władz „Solidarności" wobec propozycji zmian kodeksu pracy zaproponowanych przez Unię Wolności. Opisujemy również sytuację w Pomorskim Zakładzie Gazownictwa oraz w Gdańskiej Korporacji Handlowej.

Małgorzata Kuźma

Telewizja zwalnia

508 pracowników telewizji publicznej zostanie zwolnionych, 400 odeszło już na wcześniejszą emeryturę. Wśród zwalnianych jest 100 dziennikarzy. Pracę stracą także operatorzy, kierownicy produkcji, montażyści.

Zdaniem Jarosława Najmoły, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Telewizji Polskiej, jest to nic innego, jak realizacja reformy, przeciwko której związki protestowały w ubiegłym roku. Zdaniem związkowców nie ma podstaw do zwolnień, tym bardziej że pracodawca nie przedstawił racjonalnych (ekonomicznych) argumentów oraz nie przekazał regulaminu zwolnień.

W gdańskiej Trójce pracę straci 18 osób, w tym 6 związkowców oraz 4 dziennikarzy. Dyrekcja jednak wręczyła już komisji zakładowej regulamin zwolnień i listę pracowników, których one dotyczą. Do tej pory pracownicy nie dostali wypowiedzeń z uzasadnieniem zwolnienia. Gdańscy związkowcy mają wątpliwości, ponieważ ośrodek gdański jest jedynym w kraju, który w ubiegłym roku przyniósł zyski, a ponadto części zwalnianym pracownikom zaproponowano współpracę na umowę.

Rzecznik prasowy zarządu TVP Janusz Cieliszak twierdzi, że zwolnienia wielokrotnie uzasadniano. Liczba zatrudnionych w telewizji nie odpowiada sytuacji ekonomicznej firmy. Wpływy z abonamentu z roku na rok maleją. Drastycznie zmniejszyły się też zyski z reklam. Zdaniem zarządu TVP redukcja zatrudnienia przyniesie 30 mln zł oszczędności rocznie.

– Rozmawiamy z innymi związkami, które funkcjonują w Telewizji Polskiej, niewykluczone że będzie przeprowadzona akcja protestacyjna – mówi Jarosław Najmoła.

(mp)

Powołano Pomorskie Forum Gospodarcze

Ruch w gospodarce

Dyskusja o problemach gospodarczych województwa pomorskiego i wymiana poglądów między środowiskami samorządowców, pracodawców i pracowników – to główny cel powołanego 20 stycznia, podczas konwencji RS AWS, Pomorskiego Forum Gospodarczego.

Chociaż województwo pomorskie zajmuje znaczącą pozycję w kraju pod względem tempa rozwoju gospodarczego, ciągle bardzo niekorzystnie przedstawia się rynek pracy. Zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw zmniejszyło się o 1,4 proc., a stopa bezrobocia wzrosła do 15,5 proc. Najgorzej jednak wygląda sytuacja w powiatach, gdzie stopa bezrobocia sięga czasami 25 proc. Niemożność stworzenia wystarczającej liczby miejsc pracy, postępująca pauperyzacja niektórych rejonów województwa, odpływ kadry i przyzwolenie na wyprowadzenie central dużych przedsiębiorstw do innych części kraju – to największe zagrożenia realizacji promowanej przez urząd marszałkowski „Strategii dla województwa pomorskiego".

Pod deklaracją powołania Pomorskiego Forum Gospodarczego podpisali się: Jan Zarębski, marszałek województwa pomorskiego, Piotr Soyka, dyrektor Stoczni Remontowej oraz Jacek Rybicki, przewodniczący Rady Politycznej RS AWS. „Uczestnicy Forum wyrażają przekonanie, że taka forma współpracy, wymiany myśli i poglądów, tworzenie programów i koncepcji – sprzyjać będzie właściwemu wykorzystaniu naszego potencjału gospodarczego; że zapewni poparcie dla naszych zamierzeń i pomoże w zachowaniu pokoju społecznego" – czytamy w deklaracji.

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Od lewej: wojewoda pomorski Tomasz Sowiński, prezes Gdańskiej Stoczni Remontowej Piotr Soyka, poseł Jacek Rybicki, członek ZR Gdańskiego „S" Jan Hałas, marszałek województwa pomorskiego Jan Zarębski

Dyskusję zdominował temat gospodarki morskiej, która zdaniem zainteresowanych nie zajęła odpowiedniego miejsca w „Strategii dla województwa pomorskiego" przyjętej w lipcu ubieglego roku. W portach wzrosła ilość przeładunków, natomiast stocznie przynoszą rocznie 900 mln USD zysku. Takie wyniki zdaniem Piotra Soyki nie zasługują na środkowe miejsce w strategii. W najgorszej sytuacji znajduje się obecnie rybołówstwo i żegluga, dla których jak najszybciej należy znaleźć możliwości wyjścia z zapaści.

Dlatego też strategicznym celem staje się ciągle odkładana budowa autostrady A1. Odciążeniu dróg miejskich oraz otwarciu portów mają służyć też budowany most oraz tunel pod Martwą Wisłą, które połączą port gdański z trasą na Warszawę. Dużą szansą dla regionu mogą stać się również środki przedakcesyjne z UE (920 mln euro) oczywiście pod warunkiem, że będą właściwie zagospodarowane. Pierwsze robocze spotkanie Forum, zdaniem wielu uczestników, powinno zostać poświęcone problemowi bezrobocia.

(mp)

Pytanie miesiąca

Czy uważa Pani/Pan, że założenia programowe Platformy Obywatelskiej są do zaakceptowania dla związkowców?

Ireneusz Leszka, przewodniczący KZ „S" w Porcie Gdańskim

– Dzisiaj trudno powiedzieć, co jest dla nas korzystne i co można zaakceptować. W polskiej polityce panuje dzisiaj olbrzymie zamieszanie i rozgardiasz, że trudno się w tym wszystkim połapać. Mnie samemu, związanemu z „S" od początku i nieźle chyba orientującemu się w polityce, trudno dzisiaj jednoznacznie wypowiedzieć się na ten temat.

Maria Kantak, przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty NSZZ „S"

– Przede wszystkim program PO jest do dzisiaj niejasno określony, dominują jedynie hasła populistyczne. „S" czuje się upokorzona samą formułą przyjętą przez Platformę. Politycy, którzy ją tworzą, wykorzystały Związek jako szczebel, po którym wspięły się do świata polityki. W tym kontekście trudno nawet mówić o możliwości zaakceptowania programu PO przez „S", tym bardziej że akcenty antyzwiązkowe nie są w nim nawet skrywane.

Roman Stegart, członek ZRG „S"

– Uważam, że raczej nie są do zaakceptowania. W PO działają przeważnie liberałowie, którzy są zdecydowanymi przeciwnikami związków zawodowych. Poza tym Platforma nie wymyśla nic nowego, a pamiętajmy, że znaleźli się tam ludzie, którzy pozycję w polityce zdobyli dzięki Związkowi. Teraz odwracają się do niego tyłem, a nawet szkodzą.

Zbigniew Kowalczyk, członek prezydium ZRG „S"

– Te założenia są w paru punktach nie do przyjęcia. Przede wszystkim PO stwarza wrażenie, że wyłączną przeszkodą na drodze rozwoju przedsiębiorczości jest kodeks pracy w obecnym kształcie, ograniczający rzekomo inwencję pracodawców. Przyczyny braku rozwoju gospodarczego są inne, np. brak środków, kredytów, pomysłów, wiedzy pracodawców. Nie do zaakceptowania jest także pomysł podatku liniowego, który nie jest wprowadzany nawet w krajach o wysokim rozwoju gospodarczym.

Opr. i fot. (jw)

Koledze Ireneuszowi Leszce

wyrazy głębokiego żalu i współczucia

z powodu śmierci

BRATA

w imieniu

Zarządu Regionu

Gdańskiego NSZZ „Solidarność"

Janusz Śniadek

Kalendarium Platformy

■ **23 grudnia 2000** – zawarto porozumienie w AWS. Na czele ugrupowania stanął premier Jerzy Buzek. Maciej Płażyński został wiceprzewodniczącym Akcji, przewodniczącym jej Rady Politycznej oraz szefem komitetu wyborczego.
– Wyrażamy wspólną wolę dalszego działania, budowy silnego AWS i silnej polskiej prawicy. Ten dzień pokazuje, że potrafimy budować AWS, wyciągając wnioski z błędów – powiedział marszałek Maciej Płażyński.
– Marszałek był wobec Akcji sceptyczny, tymczasem późną nocą z 22 na 23 grudnia odwiedził go premier Jerzy Buzek i Jan Maria Rokita z podpisanym już porozumieniem. Płażyński uległ nastrojowi chwili, a potem żałował – Aleksander Hall („Gazeta Wyborcza", 15 stycznia br.)

■ **3 stycznia** – Zarząd Unii Wolności spotkał się z Andrzejem Olechowskim. Postanowiono, że w ciągu tygodnia spotkają się zespoły robocze, które opracują tekst porozumienia w sprawie współpracy. – Jestem przeświadczony o tym, że to porozumienie zostanie zawarte ku zadowoleniu obu stron – Mirosław Czech, sekretarz generalny UW.

■ **9 stycznia** – Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" ratyfikowała porozumienie zawarte przez liderów AWS 23 grudnia ubiegłego roku.

■ **9 stycznia** – marszałek Maciej Płażyński przesłał do liderów wszystkich ugrupowań wchodzących w skład AWS list, w którym m.in. napisał, że porozumienie nie chroni Akcji przed klęską wyborczą. „Porozumienie to odebrałem jako wyraz wspólnej woli do dalszych zmian w Akcji. Tymczasem czas pokazał, że dla jego sygnatariuszy jest to raczej zamknięcie wymuszonych zmian. (...) utrzymująca się od kilku miesięcy przewaga postkomunistów w sondażach na kilka miesięcy przed wyborami powinna zmuszać do zdecydowanych i odważnych działań. Niechęć do nich spowoduje wyborczą klęskę i rozpad AWS po wyborach. Nie chcę uczestniczyć w takim scenariuszu, polityka nie może koncentrować się na obronie pozycji działaczy" – napisał marszałek. (PAP).

■ **11 stycznia** – marszałek Sejmu Maciej Płażyński, wicemarszałek Senatu Donald Tusk i Andrzej Olechowski ogłosili powstanie nowej inicjatywy politycznej – „reprezentacji ludzi środka".

■ **19 stycznia** – powołano Platformę Obywatelską. Do wyborów będzie to komitet wyborców, po wyborach powstanie jedna partia, jak deklarują założyciele: Maciej Płażyński, Andrzej Olechowski i Donald Tusk.

■ **21 stycznia** – Rada Polityczna SKL województwa pomorskiego uznała, że propozycja Platformy Obywatelskiej jest zbieżna ideowo z programem SKL.

■ Andrzej Olechowski („Radio Plus", **23 stycznia br.**) – Nie bardzo wiem, jak miałbym stanąć w tym samym szeregu z działaczami związku zawodowego.
Jerzy Borowczak, poseł AWS, przewodniczący KZ Stoczni Gdańskiej („Dziennik Bałtycki", 24 stycznia) – Popieram Platformę Obywatelską. Podobnie powinni uczynić wszyscy, którym zależy na normalności w Polsce. (...) Tym razem liczą się zwykli ludzie i ich problemy.

■ **24 stycznia** – w hali Olivia odbyło się spotkanie sympatyków Platformy Obywatelskiej. Na konwencję przybyli sympatycy PO z różnych stron Polski. Ilu ich było, nie wiadomo. Media podawały rozbieżne informacje od 2 („GW") do 6 tysięcy („Dz. B").

■ **25 stycznia** – PAP poinformował, że Andrzej Olechowski zostanie szefem komitetu wyborczego Platformy Obywatelskiej. Zdaniem Olechowskiego po wyborach parlamentarnych posłowie i senatorowie, którzy zdobędą mandat parlamentarny z list Platformy, zorganizują kongres założycielski partii, która będzie „politycznym ramieniem Platformy".

■ **27 stycznia** – Rada Polityczna SKL podjęła uchwałę, która zakłada pozostanie stronnictwa w AWS.

Oprac. Marta Pióro

Ale to już było...

Rozmowa z JACKIEM RYBICKIM, posłem AWS

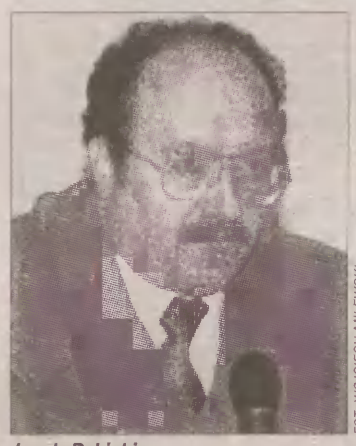

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Jacek Rybicki

– Jakie szanse na przyszłość ma Platforma Obywatelska? Czy tak, jak twierdzą jej twórcy, będzie alternatywą dla osób popierających centroprawicę, ale jednocześnie niezadowolonych z polityki kreowanej przez AWS i UW?

– Inicjatywa utworzenia Platformy Obywatelskiej bardziej dzieli scenę polityczną niż ją łączy. Będzie to widoczne także w naszym województwie pomorskim. Wiele osób „liczących się" będzie szukało w Platformie swojej politycznej przyszłości. Z tego powodu jest mi bardzo przykro. Przez ostatnie lata robiłem wszystko, aby pomorska centroprawica złączyła się, a nie dzieliła. AWS po wyborach w 1997 roku uzyskała w naszym regionie bardzo dobry wynik i połączyła różne środowiska. Każdy jednak dokonuje wyborów politycznych na własny rachunek. Uważam, że dzielenie sceny centroprawicowej jest błędem i osłabia nas w konkurencji z SLD. Tym bardziej kiedy odbywa się ono w takim stylu. Nie można bez kosztów politycznych jednego dnia podpisywać porozumienia, a drugiego je zrywać. Nie można rozbijać pewnego układu dla własnych celów. Kiedy powstawała AWS, postawiła sobie za cel nierozbijanie dotychczasowych ugrupowań, ale łączenie ich i stopniową integrację, czyli ewolucyjne dochodzenie do pewnej jedności. Ten proces przy trudnym poparciu „Solidarności" odbywał się, choć pojawiały się też pewne opory.

– Liderzy PO podkreślają, że ich zamierzeniem nie jest rozbijanie centroprawicy. Natomiast w Platformie upatrują odrodzenie prawej sceny politycznej. Twierdzą również, że kłótnie polityków doprowadziły do spadku poparcia społecznego dla AWS i UW.

– Platforma nie powstaje na zasadzie integracji prawicy. Tworzona jest w ramach ostrej konkurencji, tj. „wyrywania" z UW i AWS członków i „zacierania śladów", czyli mówienia ludziom: „co złego, to nie my". To jest niedobry styl uprawiania polityki. Nie wykluczam, że przyniesie on twórcom Platformy doraźne polityczne poparcie.

– Maciej Płażyński, Donald Tusk i Andrzej Olechowski przekonują, że zaproponowany przez nich program jest receptą na problemy polskiej gospodarki i rosnące niezadowolenie społeczeństwa.

– Przedstawiony program budzi poważne zastrzeżenia. W moim przekonaniu jest on sprzeczny. Twórcy Platformy podkreślają swoją antypartyjność, a jednocześnie zapowiadają utworzenie partii. Na tym przykładzie widać, że jest to działanie obliczone na doraźny sukces polityczny. W mniemaniu członków Platformy nastawienie wyborców jest antypartyjne, więc należy partie zdyskredytować, a później utworzyć swoją. To jest zresztą pomysł każdej grupy politycznej, która chce powstać kosztem innej. Również takie elementy programu, jak ograniczenie liczby radnych, bezpośrednie wybory prezydenta czy ordynacja większościowa były już wcześniej wielokrotnie dyskutowane, a np. ordynacja większościowa jest w programie AWS. Nigdy jednak ci, którzy wyszli z AWS, nie starali się w ramach Akcji tych punktów programu realizować.

Natomiast Platforma według programu gospodarczego, proponująca ostry liberalizm, jest jakby Kongresem Liberalnym bis. Moim zdaniem to też już było, wystarczy przypomnieć sobie początek lat 90. Uważam, że nie jest to dobra recepta na dzisiejsze kłopoty.

– Członkowie Platformy utrzymują, że należy wyeliminować wpływ związku zawodowego „Solidarność" na realizowaną politykę rządu.

– Platforma potwierdziła, że tak naprawdę walka w AWS nie dotyczyła osoby Mariana Krzaklewskiego czy zmiany układu sił. Dotyczyła natomiast generalnej zmiany oblicza Akcji. Była kontynuacją polityki prowadzonej od początku lat 90. przez różne środowiska, która miała pozwolić odsunąć „Solidarność" od wpływów na to, co się w Polsce dzieje. Chodzi tu nie tylko o sam związek zawodowy, ale o pewne przesłanie czy ideę. Uznano, że dziś w Polsce potrzebne jest inne oblicze centroprawicy, oblicze „niesolidarnościowe", natomiast bardzo liberalne. To jest błąd, ale jest to pewien pomysł polityczny.

– Jakich wyników można spodziewać się w nadchodzących wyborach parlamentarnych? Czy centroprawica ma realne szanse wygrania z SLD?

– Są możliwe dwa scenariusze nadchodzących wyborów parlamentarnych. Scenariusz pozytywny, w który ja osobiście nie wierzę zakłada, że każde z ugrupowań centroprawicowych wypełni swoją niszę. AWS otrzyma 15-20 proc., Platforma ponad 10 proc. i trochę mniej UW. Myślę, że AWS jest mniej zagrożona przez Platformę, natomiast Unia zostaje przez nią formalnie rozbita. Z integralnej struktury UW wychodzi całe środowisko polityczne, które ją współtworzyło przez ostatnie siedem lat. W takim scenariuszu można byłoby liczyć, że tak rozumiana centroprawica uzyska podobne poparcie do tego, jakie otrzymały AWS i UW cztery lata temu, czyli czterdziesto-, czterdziestokilkuprocentowe.

Moim zdaniem bardziej prawdopodobny jest scenariusz pesymistyczny, w którym centroprawica walczy ze sobą o podobnego wyborcę. Platforma usiłuje zrzucić wszystkie winy na AWS i UW i w ten sposób rozepchnąć się na scenie politycznej. To jest scenariusz, który prowadzi do wzajemnych kłótni i oskarżeń. W jaki sposób rzutuje to na poparcie wyborców, wystarczy popatrzeć na wyniki sprzed kilku miesięcy. Przed wyborami prezydenckimi AWS otrzymała w pewnym momencie 23 proc. poparcia, po dwóch miesiącach kłótni po wyborach prezydenckich spadło ono do 12-13 proc. Natomiast kilka dni po podpisaniu „porozumienia przedwigilijnego" znowu wzrosło o 6-8 proc. To jest najlepszy dowód, jak spory, kłótnie, waśnie rzutują na poparcie wyborców dla określonych formacji politycznych. To jest przyczyna mojego pesymizmu w przewidywaniu realizacji scenariusza według wariantu pierwszego.

Rozmawiała Olga Zielińska

Solidarni medialnie

Około 118 tys. osób 11 stycznia br. uczestniczyło w wiecu na Prospekcie Wacława w Pradze, przeciwko upolitycznieniu czeskiej telewizji. Z wyrazami poparcia dla protestujących czeskich dziennikarzy pojechali do Pragi związkowcy z KZ NSZZ „Solidarność" Telewizji Polskiej S.A.

– Byliśmy jedyną zagraniczną reprezentacją na placu Wacława – mówi Karol Nowak, przewodniczący KZ w Gdańskiej Trójce. Wcześniej do czeskich kolegów strajkujących przeciwko nowemu dyrektorowi listy poparcia wysłali związkowcy z NSZZ „Solidarność", Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz dziennikarze telewizyjnych Wiadomości.

„Doskonale Was rozumiemy, ponieważ my dziennikarze polskiej telewizji publicznej, członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich od dawna dostrzegamy niebezpieczeństwa zagrażające niezależności mediów publicznych także w naszym kraju. Od kilku lat polskie media publiczne są obiektem nieustannych zabiegów partii politycznych usiłujących uzyskać coraz większy wpływ na widzów i słuchaczy. (...) Mimo demokratycznych procedur wyboru doszło, podobnie jak u Was, do drastycznego upolitycznienia i upartyjnienia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji" – czytamy w liście SDP w Telewizji Polskiej.

Prawdopodobnie na przełomie maja i czerwca zorganizowana zostanie konferencja dotycząca odpolitycznienia mediów w krajach byłego bloku sowieckiego. Chociaż taka dyskusja w naszym kraju toczy się już od kilku lat, nikt nie jest skłonny do buntu. – Wystarczy tylko porównać płace czeskich i polskich dziennikarzy telewizyjnych, oni mieli jakby mniej do stracenia – mówi jeden z pracowników polskiej telewizji.

(mp)

Słaby produkt w ładnym opakowaniu

Rozmowa z BOGDANEM BORUSEWICZEM, posłem Unii Wolności

– Czy Platforma Obywatelska może stać się zagrożeniem dla istnienia UW i doprowadzić do jej rozbicia?

– Nie sądzę, aby Platforma mogła rozbić Unię Wolności. Choć na pewno osłabiła ją w Poznaniu i Warszawie. Nie uważam jednak, że jest to problem w skali kraju. Oczywiście Platforma odbiera wyborców nie SLD, a AWS i UW. Zgadzam się, że utworzenie trzeciego ugrupowania należącego do centroprawicy stwarza dla UW pewien problem. Należy go jednak odbierać jako wyzwanie, a nie realne zagrożenie. Unia musi być bardziej aktywna, skuteczniej się prezentować, a tym samym lepiej się sprzedawać. Przecież program ma bardzo dobry. Nie widzę więc powodów do niepokoju.

– Zamiarem twórców Platformy jest pozyskanie dotychczasowych zwolenników UW i AWS.

– Platforma jest dobrze opakowanym, ale słabym produktem. Zastrzeżenia budzą program, zaplecze, struktury organizacyjne. Ten produkt właśnie z powodu ładnego opakowania może się na początku dobrze sprzedawać. Jest przecież nowością. Z tego też powodu może być dla centroprawicy pewnym problemem. Nowy produkt może wyprzeć, tak jak często odbywa się to na rynku, inne stare znaki firmowe. Nie sądzę jednak, aby pozwoliły one na to.

– Bronisław Geremek, lider UW twierdzi, że program PO powstał w oparciu o program Unii.

– Program Platformy jest oczywiście „wzięty" z UW, ale nie jest to przecież program. Jest to zaledwie parę haseł. Jednak bez ich skonkretyzowania i wskazania, jak można je zrealizować, mamy do czynienia tylko z pustymi sloganami. Dlatego jeszcze raz podkreślam, że jest to słaby produkt w ładnym opakowaniu. Kiedy już wyborcy go posmakują, na pewno właściwie go ocenią.

– Czy Platforma może stać się monolitem i uniknąć, jak zapowiadają jej twórcy, wewnętrznych konfliktów?

– Już w tej chwili widać pewne płaszczyzny konfliktów w Platformie. Z jednej strony Tusk i Olechowski mówią, że ma być ona podmiotem dla indywidualnych osób, a nie dla partii. Płażyński natomiast twierdzi, że Platforma musi być również podmiotem dla partii politycznych. Chodzi mu oczywiście o SKL, o który zabiega i który może stać się w przyszłości jego zapleczem. Natomiast sytuacja w Gdańsku przedstawia się następująco: ludzie, którzy odłączyli się od Unii, będą musieli wejść w struktury SKL. Czyli powstanie SKL bis. Podobnie wygląda sytuacja na Pomorzu Zachodnim, gdzie szefem Platformy został Tałasiewicz, który wcześniej był wojewodą. W Warszawie będzie to wyglądało trochę inaczej. Tam chętnych będzie skupiał wokół siebie Piskorski, ponieważ ma on jako jedyny struktury. Już w tej chwili przewiduję w Warszawie konflikt między Pawłem Piskorskim a Maciejem Jankowskim.

– Jakie są szanse na to, aby PO, AWS i UW mogły razem uzyskać podobną liczbę głosów do otrzymanych przez centroprawicę w poprzednich wyborach parlamentarnych?

FOT. WOJTEK JAKUBOWSKI (KFP)

Bogdan Borusewicz

– Nie wiem, czy Platforma, UW i AWS zdołają razem zebrać taką samą liczbę głosów, jak w poprzednich wyborach parlamentarnych. Nie wiem też, co Platforma zrobi z otrzymanymi głosami. Istnieje możliwość, że Platforma wesprze SLD. Są dwa ważne ośrodki, które przeszły do Platformy dzięki ich prezydentom: Piskorskiemu z Warszawy i Koćmielowi ze Szczecina i one formalnie popierają SLD. Dlatego też nie uważam, aby głosy oddane na Platformę były głosami przeciwko SLD. Czy zagrożenie ze strony Platformy jest dla UW i AWS bardzo duże, czas pokaże. Dużo w tym przypadku zależy od SKL-u, dla którego Platforma jest największym zagrożeniem. Tym samym również dla AWS. Przecież odejście SKL-u z Akcji jest dla niej samej większym niebezpieczeństwem niż zagrożenie dla Unii spowodowane wyjściem z jej struktur nawet bardzo znaczących działaczy.

Rozmawiała Olga Zielińska

Polska pod Platformą

Program Platformy Obywatelskiej z pewnością znalazłby posłuch w jakimś społeczeństwie wirtualnym. Bo czy realni Polacy przychodzą do pracy dla przyjemności?

Program Platformy – czyli to, co wydukali jej przywódcy przypierani do muru przez dziennikarzy – budzi grozę. Na sztandarach POTOP (Porozumienie Obywatelskie Tuska Olechowskiego Płażyńskiego) ma wypisane przyspieszenie prywatyzacji, podatek liniowy i uwolnienie pracodawców od konieczności zapewniania pracownikom godziwej płacy. A więc przyjrzyjmy się tym magnesom, które mają przyciągać ludzi do Platformy.

Przyspieszyć prywatyzację

Równolegle dziś możemy obserwować pospieszne działania Polski, by sektor energetyczny jak najszybciej sprzedać i jednocześnie (z prasy światowej) dowiadujemy się o „klęsce prywatyzacyjnej" Kalifornii i Węgier, które już takiej prywatyzacji dokonały. Po sprzedaniu firm dystrybucyjnych i uwolnieniu cen produkcji energii zgasły światła w Silicon Valley, a ludzie i firmy muszą pracować przy świeczkach. Jest wschodzącym pytaniem nowego wieku, co będzie po klęsce tzw. wolnego rynku. Własność publiczna wydaje się być coraz bardziej częścią odpowiedzi". Po szoku wywołanym dramatem Kalifornii dwie prowincje kanadyjskie – Ontario i Alberta – zawiesiły wdrażanie programów prywatyzacji energetyki.

Inne skutki prywatyzacji energetyki możemy prześledzić na Węgrzech – tam wyprzedaż firm branży energetycznej (głównie Niemcom) doprowadziła do ograniczenia tego niegdyś silnego sektora gospodarki i likwidacji licznych biur projektów, Węgierskich Zakładów Aparatury Energetycznej, bo Niemcy nie inwestują w węgierską energetykę, a jak coś trzeba – bo się rozsypuje... – naprawić, robią to niemieccy fachowcy przy pomocy importowanych (z Niemiec) części. Zwolniono 60 procent pracowników tego sektora – w imię efektywności – a ceny energii rosną bez przerwy.

Weźmy się za podatek liniowy

Gdy Balcerowicz oszalał i lansował ten podatek – klasa polityczna okazała rozsądek. Przytaczano wypowiedzi takich autorytetów jak David Brockway, który dla Wprost wypowiedział szereg uwag krytycznych o podatku liniowym dla Polski. Ten szef zespołu ekspertów, który (za Reagana) dla Kongresu USA przygotował reformę systemu podatkowego, powiedział m.in.: „W świecie idealnym, w świecie, który nie istnieje, byłoby to może dobre wyjście. Ale my musimy się liczyć z sytuacją, w jakiej żyjemy. Z tradycją, z poczuciem sprawiedliwości społecznej". Mogę przytoczyć polskie i światowe autorytety, niemal jednogłośnie dyskredytujące podatek liniowy, który nigdzie zresztą nie został wprowadzony poza Estonią (ta liczy jednak mniej mieszkańców niż Warszawa). Nie przeszkadza to Platformie zwoływać ludzi pod hasłem podatku liniowego, który uzdrowi Polskę po rujnujących rządach AWS.

Wreszcie

trzeci magnesik

dać prawo pracodawcom płacenia takich wynagrodzeń, jakie wynikają z ich kalkulacji, i dopuścić zatrudnienie – bez żadnych konsekwencji – w dowolnym wymiarze godzin. Idea tego pomysłu jest prosta: gdy będzie można ludziom płacić 200 zł miesięcznie, to bezrobocie spadnie i statystyka będzie ładnie wyglądać. Liberałom wydaje się, że ludzie nie potrzebują środków na życie, tylko... pracują dla przyjemności! Gdy przyjmiemy takie założenie i prawo (nie daj Boże pod egidą Solidarności!) bezrobocie będzie u nas jak w USA – 4-procentowe. Tyle że – według BLS (Urząd Statystyczny Pracy USA) – tak naprawdę, uwzględniając tych, którzy chcą, a nie mogą pracować (choć są zdrowi i mają kwalifikacje), bezrobocie w USA dochodzi do 14 procent.

Realna gospodarka na świecie znajduje się w ofensywie – Platforma zachęca Polaków, by popierali świat wirtualny, w którym bezrobocie likwiduje się, odbierając ludziom prawo do nazywania się bezrobotnymi.

Aż dziw bierze, że – nie wdając się w merytoryczną wartość programu – media mają tyle do powiedzenia o szansach czegoś, co jest mętnie opisanym zamierzeniem. Zamierzeniem, które może – niczym Konwent św. Katarzyny – zniknąć z dnia na dzień.

Tomasz Sypniewski

Fragmenty artykułu z „Tygodnika Solidarność", 2 lutego 2001 r.

Z prasy z radia z telewizji

Kwaśniewska o Kwaśniewskim

W końcu dowiedzieliśmy się: Aleksander Kwaśniewski jest pomazańcem Bożym. Naród Polski poinformowała o tym żona pomazańca Jolanta Kwaśniewska. w programie telewizyjnym „Kropka nad i" (TVN) prowadzonym przez Monikę Olejnik. W kampanii wyborczej właśnie pani prezydentowej przypadła rola zjednania katolickiego elektoratu. To ona całuje w rękę Papieża, uczestniczy we mszach, ale tylko tych oficjalnych, klęka w kościele. Tak weszła w swoja rolę, że w pewnym momencie uznała, iż jej małżonek cieszy się specjalnymi względami u Pana Boga. Jako pomazaniec Boży prezydentowi Kwaśniewskiemu należy się szacunek ze strony nie tylko narodu, ale i hierarchów kościelnych.

Wszystko zawdzięczamy Millerowi

W lutym zaliczki odszkodowań mają otrzymać najstarsi więźniowie obozów koncentracyjnych i robotnicy przymusowi III Rzeszy. Według organu SLD „Trybuny" zawdzięczają to Leszkowi Millerowi, który miał rozmawiać na ten temat z kanclerzem Niemiec Gerhardem Schröderem. Nie pierwszy to już raz postkomuniści przypisują sobie nie swoje zasługi. To, że polscy robotnicy dostaną odszkodowanie, jest wyłączną zasługą rządu premiera Buzka, a to, że Miller po fakcie rozmawia na ten temat, nie ma najmniejszego znaczenia.

Wokół filmu o Herbercie

O filmie zatytułowanym „Obywatel Poeta" nakręconym przez Jerzego Zalewskiego było głośno od kilku miesięcy. TVP, na zlecenie której film o największym współczesnym polskim poecie Zbigniewie Herbercie został nakręcony, nie chciała go wyemitować, twierdząc, że autor powinien go poprawić. Cenzorom z TVP nie podobały się szczególnie dwa fragmenty filmu: pierwszy dotyczył konfliktu między Herbertem i Miłoszem, w drugim Herbert mówi, że Adam Michnik jest manipulatorem. Film pod wpływem protestów został wreszcie pokazany. Ponieważ jednak padają w nim tak „kontrowersyjne" stwierdzenia (bo jak można podważać takie autorytety jak Czesława Miłosza czy naczelnego „Gazety Wyborczej"), emisję filmu poprzedza tendencyjna zapowiedź. Także gazeta Adama Michnika przygotowuje swoich czytelników do odbioru filmu. Na kilka dni przed jego emisją opublikowany zostaje wywiad z żoną Zbigniewa Herberta, w którym poeta jawi się nam jako człowiek pogrążony w depresji, którego słów nie trzeba brać na serio.

Cudze piersi Kiszczaka

„Gazeta Wyborcza" opublikowała 3 lutego obszerny wywiad z Adamem Michnikiem i Czesławem Kiszczakiem. Oto człowiek głęboko ideowy – Michnik, rozmawia z człowiekiem honoru – Kiszczakiem. „Generał Kiszczak bije się w tym wywiadzie w piersi. Najmocniej w cudze" – skomentowała „Rzeczpospolita" z 5 lutego br.

A Michnik? Nie pochwala wprawdzie strzelania do robotników w 1970 r., ale je usprawiedliwia. „Są chwile, kiedy władza musi strzelać do obywateli. We Francji też by strzelali". Bez komentarza.

(mk)

Wolne wnioski

Po wielu miesiącach przepychanek Sejm uchwalił budżet. Już nie ma straszenia przeterminowymi wyborami, już nie ma gier nieokreślonymi umowami. Jest budżet. Pytanie jednak, kto jest z niego zadowolony. Czy tak, jak mówi opozycja: jest tragedią dla Polski, czy tak jak próbuje przekonać rząd: to szansa na dalszy rozwój? Wydaje się, że z punktu widzenia pracowników prawda leży pośrodku. Z opiniami opozycji nie ma co polemizować, gdyż mają one mało wspólnego z rzeczywistością.

Nie da się jednak ukryć, że bezrobotni nie mają co liczyć na wyraźną poprawę, gdyż ilość środków przeznaczonych na aktywne formy walki z bezrobociem jest absolutnie minimalna. Nie pozwoli na wyrwanie się z beznadziejności codziennego oczekiwania na szansę uzyskania pracy w wielu rejonach kraju. Pomoc społeczna także może jedynie marzyć o zaspokojeniu jej potrzeb. A w kolejce czekają setki pracowników, którym zapowiedziano zwolnienia grupowe. Czekają na szkolenia, czekają na nowe miejsca pracy, czekają na nowe szanse. Czekają, aż zostanie przyjęta i wdrożona szeroka gama działań: od zmian podatkowych, poprzez ulgi, zmiany organizacyjne, ułatwienia przy zakładaniu i prowadzeniu małych i średnich przedsiębiorstw, egzekwowanie prawa przy zatrudnianiu legalnym i na czarno, po ewentualne zmiany kodeksu pracy. Czekają aż skończy się polowanie na związki zawodowe, które podobno są wszystkiemu winne. Nie chcą zgodzić się na zwiększenie liczby nadgodzin, co podobno ułatwi pracę firmom.

Może tak, ale jak to ma przysporzyć nowych miejsc pracy, skoro to już zatrudnieni mają pracować dłużej? Nie chcą się zgodzić na zatrudnianie w nieskończoność na czas określony. To ułatwi przyjęcie i wyrzucenie.

To prawda. Ale przecież podobno praca miała być godna a pracownik podmiotem, nie przedmiotem. Firmę budują razem i szef, i zatrudnieni. Ci drudzy czynią to, gdy czują się bezpiecznie, gdy mogą związać swą karierę z daną firmą, dla niej się dokształcać i dla niej poświęcać. Będąc jedynie pionkami na szachownicy rynku pracy pozwolą może obniżyć koszty, ale czy będą dobrymi pracownikami? To związki od wielu lat głosiły, że walka z bezrobociem to nie wyborcze hasełka a wspólne działanie wielu instytucji: rządowych, samorządowych, społecznych oraz legislacyjnych z Parlamentem na czele. Nie uczyniono jednak wiele w tej sprawie. A teraz próbuje się iść na łatwiznę. Można się jednak zapytać, gdzie jest policja pracy? Wszak wiemy, jak wiele tysięcy pracowników pracuje na czarno, ilu dostaje dwie pensje: tę oficjalną, najniższą z ZUS-em i tę do kieszeni. Czy uwierzymy, że pracodawcy chcą zatrudniać więcej?

Oczywiście, wszak większa liczba pracowników, to większa produkcja i większy zysk. Jak jednak ich do tego przekonać? Na pewno nie wojną z pracownikami, którzy codziennie drżą o swoje stanowisko pracy. Nowy rok zaczął się więc perspektywą spokojnego politycznego półrocza oraz obawą o osobiste i rodzinne jutro. Niestety do nich musimy dodać kiepskie perspektywy edukacyjne. To prawda, że w ostatniej chwili dodano do budżetu niemałą sumę, lecz to nadal nie wystarcza. Wyższe uczelnie ciągle czekają, aby je ktoś zauważył i docenił. Nie tylko przy okazji świąt. Coraz bardziej wyraźny podział na tych, których stać na studiowanie oraz na resztę powoduje, że szanse na dogonienie Europy oddalają się. I trudno to zrozumieć, gdy spojrzy się na wykształcenie członków rządu czy parlamentu. A to przecież od nich zależy określenie priorytetów rozwoju kraju. Wszak chcemy, aby pracodawcy nas zatrudniali. A oni nie za bardzo chcą tych bez wykształcenia.

Bogdan Olszewski

Pomorski Zakład Gazownictwa

Ludzie stracą pracę a region znaczenie

Wszystko wskazuje na to, że od 5 lutego rozpocznie się strajk generalny Pomorskiego Zakładu Gazownictwa w Gdańsku. Związkowcy protestują przeciwko podzieleniu Polskiego Górnictwa Nafty i Gazu na cztery spółki dystrybucyjne, w wyniku czego Gdańsk przestałby być siedzibą okręgu i podlegałby centrali w Poznaniu.

Związkowcy z „Solidarności" i NSZZ Pracowników Gazownictwa w Gdańsku protestują przeciwko łamaniu ustawy o związkach zawodowych, a także nieprzestrzeganiu przez zarząd Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa porozumień podpisanych ze związkami zawodowymi. Przede wszystkim jednak chodzi o narzuconą przez ministerstwo skarbu państwa restrukturyzację, w myśl której Pomorski Zakład Gazownictwa stanie się częścią Pomorsko-Wielkopolskiej Spółki Gazownictwa z siedzibą w Poznaniu. W „Magazynie" pisaliśmy już o obawach gdańskich związkowców co do planowanych przekształceń. Jak mówi przewodniczący Komisji Zakładowej „S" w PZG Romuald Szelewa, pracę w województwie pomorskim straci wówczas prawdopodobnie ok. 500 pracowników.

22 grudnia ub. roku podpisany został akt notarialny nowej poznańskiej spółki. PZG może funkcjonować jako samodzielny oddział jeszcze przez 14 dni po jej rejestracji sądowej. Później majątek przejmuje likwidator i przekazuje go aportem do nowej spółki. Przeciwnicy utworzenia regionu dystrybucji gazu w Gdańsku podkreślają, że chociaż pod względem ilości odbiorców region znajduje się na trzecim miejscu w kraju, to nie spełnia koniecznych wymagań pod względem liczby stacji redukcyjno-pomiarowych.

Ministerstwo skarbu państwa nie przedstawiło jasnej argumentacji, dlaczego dąży do utworzenia jedynie czterech gazowych spółek dystrybucyjnych (a w tej wersji zakład gdański podporządkowany byłby centrali w Poznaniu). Z opracowań wynika, że spółki bardzo odbiegałyby od siebie obszarem działania, a co za tym idzie nie byłyby równoprawne. Co ważniejsze nie istnieje w tej chwili połączenie technologiczne pomiędzy Poznaniem a Gdańskiem – stosowane są tu dwa odmienne rodzaje gazu. Osoby decydujące o połączeniu albo udają, albo naprawdę o tym nie wiedzą – mówią gdańscy związkowcy.

Przewodniczący Szelewa podkreśla, że zarząd PGNiG podjął decyzję o restrukturyzacji bez konsultacji ze związkami zawodowymi, działającymi w poszczególnych okręgach. Związki zawodowe w negocjacjach z zarządem PGNiG reprezentowała związkowa komisja koordynacyjna, która 3 stycznia br. podpisała porozumienie kończące spór zbiorowy na poziomie kraju. KZ „S" Pomorskiego Okręgu Gazownictwa zwróciła się do KK „S" o zbadanie i wyjaśnienie podstaw podpisania porozumienia i spowodowanie jego unieważnienia. Komisja zaznacza, że nie wyrażała zgody, aby jej reprezentanci w komisji podpisywali porozumienie. Romuald Szelewa podejrzewa, że za całą sprawą stoją duże pieniądze. Dwaj członkowie związkowej komisji koordynacyjnej weszli niedawno w skład rad nadzorczych spółek dystrybucyjnych, z czym wiążą się określone profity. Julian Wroński, rzecznik komisji podkreśla z kolei, że przyjęto politykę uczestniczenia w radach nadzorczych, aby mieć lepszy wgląd w działania zarządu firmy.

RYS. MARIAN MATOCHA

Po aferze z gazociągiem jamalskim wiele mówiło się o tym, że polskie gazownictwo może utracić kontrolę nad przesyłanym nim gazem. Gdańscy związkowcy z „S" ostrzegają, że wprowadzenie w życie nieprzygotowanej należycie restrukturyzacji Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa może spowodować, iż utraci ono kontrolę także nad dystrybucją gazu w kraju. Ten czarny scenariusz będzie możliwy, kiedy poszczególne spółki dystrybucyjne opanują inwestorzy zagraniczni, związani z przygranicznymi firmami dystrybucyjnymi gazu. – Odbiorcy będą woleli wtedy kupować tańszy gaz u sąsiadów, polskie gazownictwo padnie – przewidują.

Dodatkowo sprawę ewentualnych przekształceń PGNiG komplikuje ogromne, bo sięgające 6 mld złotych zadłużenie firmy. W takiej sytuacji wierzyciele muszą wyrazić swoją zgodę, aby z zadłużonego majątku można było wydzielić spółki. Prowadzone są negocjacje z bankami, a te mogą zadecydować o sprzedaży długów przedsiębiorstwom zagranicznym, niejednokrotnie powiązanym kapitałowo z bankami-wierzycielami. Ten, jeszcze chyba czarniejszy scenariusz przewiduje utratę kontroli PGNiG i Polski nie tylko nad gazociągiem jamalskim i krajową dystrybucją gazu, ale wręcz nad całym majątkiem polskiego gazownictwa.

– To tragedia nie tylko dla naszego zakładu i naszych pracowników, kooperantów i podmiotów współpracujących z nami, ale także dla całego regionu i województwa pomorskiego – mówi przewodniczący Szelewa. Podkreśla, że związkowcy zwrócili się o zajęcie się ich problemem do posłów ziemi gdańskiej i wojewody, który powinien przecież dbać o interesy swojego województwa. – Zwłaszcza gdy prawie połowa miast na jego terenie nie jest podłączona do sieci gazowniczej, brak też niezbędnej rozbudowy sieci gazowniczej, np. do Słupska. Związkowcy ubolewają, że po przeniesieniu centrali spółki gazowniczej do Poznania województwo pomorskie straci kolejny atut gospodarczy i spadnie jego ranga w skali kraju. – Powoli stajemy się prowincją. To kolejne pozbawianie Gdańska znaczenia na gospodarczej mapie kraju – związkowcy przypominają sprawę gdańskiego browaru, CPN, Banku Gdańskiego i innych poważnych koncernów. Od rzeczników prasowych marszałka województwa pomorskiego i wojewody nie udało nam się uzyskać informacji potwierdzających, by podejmowali oni jakiekolwiek działania zmierzające do pozostawienia w Gdańsku centrali jednej ze spółek dystrybucji gazu.

Sejmowa komisja skarbu państwa poparła dążenia gdańskich gazowników do utworzenia piątej spółki z centralą w Gdańsku. – Ilość dobrych słów, jakie usłyszeliśmy z ust posłów, przerosła nasze najśmielsze oczekiwania, jednak nie wiadomo, jakie znajdzie to przełożenie na konkretne decyzje parlamentu – mówi Romuald Szelewa. Z naszych informacji wynika, że gdańscy posłowie znajdują się w różnych grupach lobbingu, reprezentujących różne, często wzajemnie ścierające się interesy. Niestety nie udało się za to do tej pory stworzyć silnej grupy lobbingowej, działającej jednolitym frontem na rzecz regionu gdańskiego.

W referendum strajkowym przeprowadzonym w PZG wzięło udział 74 proc. załogi, z czego prawie wszyscy opowiedzieli się za przeprowadzeniem strajku generalnego. Ma on trwać tak długo, dopóki minister skarbu państwa i zarząd PGNiG nie powołają Pomorskiej Spółki Gazowniczej z siedzibą w Gdańsku (niezależnej od Poznania) i nie umożliwią jej rejestracji. Strajk w obronie miejsc pracy zapowiedziany na 5 lutego może zostać przyspieszony, jeżeli wcześniej dojdzie do zarejestrowania poznańskiej spółki.

Jarosław Wierzchołowski

Ukazać prawdziwy obraz historii

Rozmowa z dyrektorem gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej EDMUNDEM KRASOWSKIM

– Wszyscy mamy w pamięci kłopoty z powołaniem prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Myślałem o tym, kiedy docierałem stromymi, drewnianymi schodami do siedziby gdańskiego oddziału IPN, mieszczącego się na ostatnim piętrze Sądu Rejonowego. Do niedawna na internetowych stronach IPN figurowały adresy bodajże jedynie dwóch oddziałów terenowych instytutu. Czy to wszystko nie oznacza, że jest on dzieckiem niechcianym i niespecjalnie hołubionym przez państwo?

– To nie takie proste. Rzecz jest o wiele bardziej skomplikowana niż ustawa o IPN. Nasz oddział funkcjonuje obecnie w byłej siedzibie Komisji Okręgowej Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i ten stan jest niezależny od nas. Słusznie nawiązał Pan do długiego, półtorarocznego trybu wybierania prezesa IPN, bo to rzutuje także na naszą dzisiejszą sytuację lokalową. Możemy jedynie znaleźć takie mienie skarbu państwa, które akurat może być nam przekazane w trwały zarząd. Warunki są naprawdę fatalne. W tej chwili zatrudniliśmy już trzydziestu pracowników, którzy nie mają gdzie funkcjonować. Do tej pory nie korzystałem z możliwości wydzierżawienia jakiegoś lokalu choćby na okres remontu przyszłej siedziby, bo jako były poseł zdaję sobie sprawę, że każdą publiczną złotówkę przed wydaniem trzeba oglądać z dwóch stron.

– A jak to wygląda w skali kraju?

– W niektórych oddziałach jest lepiej, np. w Rzeszowie czy Lublinie, jednak w większości istnieją także poważne kłopoty. Wracając do naszego oddziału – zwracaliśmy się do wojewody pomorskiego o pomoc, jednak jak się okazuje niewiele można tu zrobić. Wskazano nam możliwą lokalizację przy ulicy Witomińskiej w Gdyni i rozpoczęła się procedura zmierzająca do przejęcia tamtejszego budynku. Nie ukrywam jednak, że wolałbym, żeby siedziba gdańskiego oddziału mieściła się w Gdańsku. Jeżeli chodzi o archiwum, to MON jest gotów przekazać nam budynki w byłym kompleksie wojskowym przy ulicy Polanki.

– Jakie są w tej chwili najpilniejsze zadania stojące przed IPN?

– Sama nazwa instytutu wskazuje już, że zajmujemy się utrwalaniem i spożytkowywaniem pamięci narodowej. Nie możemy pozwolić na zapomnienie tego, co w naszej historii było chwalebne, wielkie, patriotyczne, ale także nie możemy puścić w niepamięć zbrodni o tragedii, które dotykały nasz naród. Nie przypadkiem częścią IPN jest Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, która prowadzi samodzielne śledztwa. W tej chwili nasz oddział zatrudnia sześciu prokuratorów, a pracy jest ogrom. Zajmujemy się m.in. sprawą mordu, jakiego dokonano w Ponarach pod Wilnem. Litewska policja zamordowała tam w czasie wojny ok. 100 tysięcy Żydów-obywateli polskich i Polaków, m.in. polską młodzież z gimnazjum w Wilnie. Całkiem niedawno bo 12 stycznia postawiono zarzuty byłemu funkcjonariuszowi Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Wilhelmowi A., podejrzanemu o fizyczne i psychiczne znęcanie się nad przesłuchiwanymi w 1949 członkami Polskiej Organizacji Wojskowej, działającej w Sławnie i Darłowie. To pierwsza sprawa spośród 22 prowadzonych obecnie przez gdański oddział, w której postawiono już zarzuty oskarżonemu. Podejrzewam, że w najbliższym czasie światło dzienne ujrzy wiele bulwersujących spraw, którymi do tej pory nikt nie mógł lub nie chciał się zajmować.

– Ale przecież zadania instytutu nie ograniczają się tylko do ścigania zbrodni.

– Oczywiście. IPN składa się trzech pionów. O pierwszym, KŚZpNP już mówiłem, pozostałe to Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz Biuro Edukacji Publicznej. BEP będzie zajmować się naukowym opracowywaniem tajnych dotąd dokumentów przejętych przez instytut. Są to m.in. dokumenty ministerstwa bezpieczeństwa publicznego, Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, MSW. BEP będzie opracowywać informacje prasowe i wydawać biuletyn skierowany do mediów i środowisk opiniotwórczych.

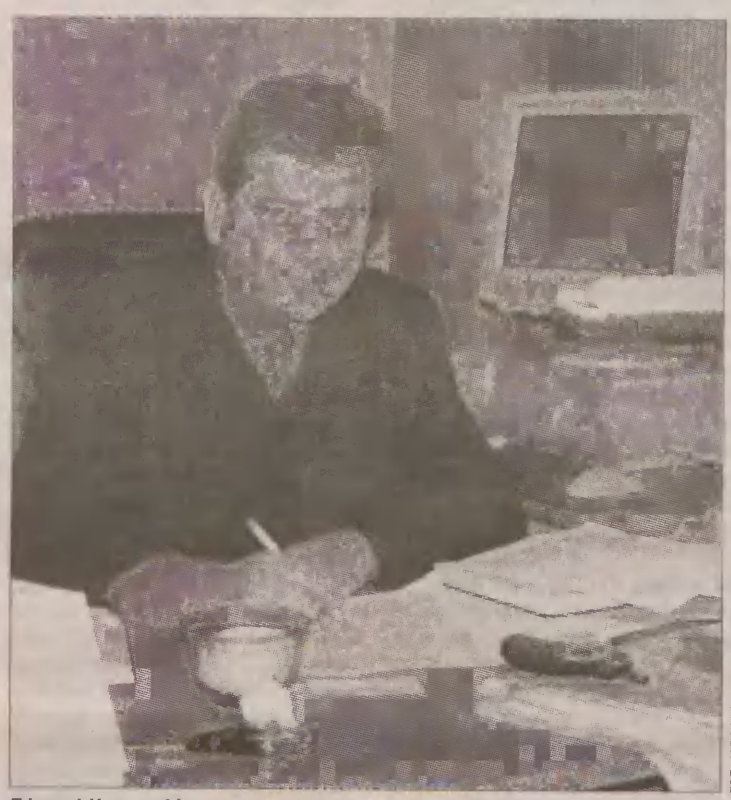

FOT. JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Edmund Krasowski

Głównie do dziennikarzy i naukowców skierowana będzie inicjatywa utworzenia ogólnodostępnej biblioteki, zawierającej opracowania historyczne. Biuro przygotowywać będzie także wystawy z wykorzystaniem materiałów archiwalnych. Gdański oddział IPN jako pierwszy w kraju rozpoczął działalność wystawienniczą. Wystawa „Grudzień 70. Gdańsk-Gdynia" została otwarta 12 grudnia ubiegłego roku w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, a jednocześnie jej replikę pokazaliśmy w Senacie RP. Obecnie te dwie wersje wystawy krążą już po całej Polsce, ciesząc się wszędzie ogromnym zainteresowaniem, szczególnie młodzieży. Okazuje się więc, że to nieprawda, iż nie interesujemy się naszą najnowszą przeszłością, że mamy dość wspominania walki z komuną, co usiłują nam wmówić niektórzy.

– Ogromną zaletą wystawy było bardzo szczegółowe przedstawienie i uporządkowanie faktów związanych z grudniową tragedią. To była rzetelna historiografia a nie żonglowanie martyrologiczną frazeologią.

– Oczywiście, przecież opieranie się na faktach to nasze posłannictwo. Efektem tej wystawy będzie album, w którym znajdą się wszystkie prezentowane na niej fotogramy. Jednocześnie wystawa, uzupełniona o wątki elbląskie Wypadków Grudniowych będzie otwarta 13 lutego w Elblągu. Przygotowujemy na wrzesień br. wystawę „Absurdy PRL". Wracając do zadań BEP – do końca kwietnia br. zorganizowane zostaną spotkania pracowników IPN z nauczycielami historii na terenie naszego oddziału, obejmującego obszar od Koszalina poprzez Bydgoszcz i Toruń do Elbląga. Do szkół będą rozsyłane materiały metodyczne, które są także dostępne w warszawskiej siedzibie IPN. Ich spis, obejmujący już dzisiaj kilkadziesiąt pozycji, jest do przejrzenia na internetowych stronach IPN www.ipn.gov.pl, a można je otrzymać bezpłatnie pocztą. BEP będzie publikować także obszerne zbiory dokumentów, relacje i prace naukowe. Pierwsze dwie książki z tego cyklu ukazały się już – to „Grudzień 1970 w dokumentach MSW" oraz „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952. Taktyka, strategia, metody". Gdański oddział przygotowuje też książkę poświęconą w ogóle niemal nieznanej historii starogardzkich Filomatów z 1952 roku. Ta grupka młodzieży z jednego z liceów została strasznie rozgromiona przez bezpiekę. Wielkim przedsięwzięciem będzie wydawnictwo multimedialne, pokazujące przebieg wydarzeń grudniowych w Gdyni. Chcemy wykorzystywać najnowocześniejszą technikę komputerową.

– W momencie powstawania IPN podnosiły się głosy, że instytucja ta zmieni i wypaczy obraz historii. Jak Pan to skomentuje?

– Oczywiście, niektórzy boją się nas, bo możemy odkryć fakty niewygodne dla pewnych formacji czy osób. My jednak nie chcemy zmieniać historii, a jedynie pokazać prawdziwy jej obraz. Oczywiście może on być dla niektórych szokujący, ale takie jest nasze zadanie wynikające z ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej.

– Największe emocje wzbudziła już w momencie uchwalenia ustawy o IPN sprawa dostępu obywateli od tzw. teczek, czyli dokumentów obciążających dane osoby, gromadzonych przez tajne służby PRL. Jak będzie w praktyce wyglądała „teczkowa" procedura?

– To właśnie zadanie Biura Archiwizacji i Udostępniania Dokumentów. Najpierw każdy, kto będzie chciał uzyskać wgląd do swoich akt, będzie musiał wypełnić ankietę, która będzie jednocześnie formą zapytania, czy był on w świetle prawa osobą pokrzywdzoną, czyli taką, na którą służby specjalne PRL zbierały materiały obciążające. Ci, którzy zostaną uznani za pokrzywdzonych, będą mogli uzyskiwać dostęp do „swoich" akt. Opisanie w ankiecie np. działalności opozycyjnej bądź bycia więźniem politycznym ułatwi nam odszukanie akt. Przedstawimy pokrzywdzonym kopie z zamazanymi nazwiskami donosicieli i funkcjonariuszy służb PRL, jednak można będzie wystąpić o ich ujawnienie. Będziemy honorować wszystkie te wnioski.

– Czy fakt, że osoby poszkodowane będą znały personalia swoich prześladowców nie niesie z sobą niebezpieczeństw? Czy nie ma groźby narastania w społeczeństwie nienawiści i antagonizmów?

– Obywatele mają prawo do wiedzy o całokształcie życia publicznego, nie możemy uzurpować sobie prawa utrzymywania zakłamania w imię jakichś hipotetycznych wartości. W ten sposób stawialibyśmy się na równi z naszymi poprzednikami, a to oni zakładali przecież walkę klas i nienawiść jako zasadę funkcjonowania społeczeństwa. My jesteśmy całkowicie apolityczni i jedynie dajemy obywatelom wiedzę, która im się należy. Ktoś, kto w wyniku donosów stracił pracę i wolność, może w sposób bardzo wymierny ocenić szkody, jakie poniósł. Co dalej z tym zrobi to jego sprawa, my nie możemy niczego sugerować.

– Skąd będą pochodziły te dokumenty?

– Z archiwów UOP i WSI w Gdańsku.

– Kiedy rozpocznie się wydawanie formularzy ankiet?

– Wydawanie ankiet rozpoczyna się 7 lutego br. Przygotowujemy się solidnie do tego przedsięwzięcia, bo nie będzie ono łatwe. Po formularze zgłaszać się można na ul. Polanki 124, kl. 1b, w godz. od 10 do 15, naprzeciwko Centrum Ekumenicznego Świętej Brygidy. Tym, którzy nie będą w stanie osobiście przyjść po formularze z powodu stanu zdrowia, zawieziemy je do domu. Prezes Kieres oświadczył niedawno, że sam osobiście wręczy dwa pierwsze formularze ministrowi Władysławowi Bartoszewskiemu i Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. Do nas wystąpiło już kilkadziesiąt osób, które chcą jak najszybciej uzyskać wgląd w swoje dokumenty. To m.in. Alina Pieńkowska, Andrzej Gwiazda, Joanna Duda-Gwiazda, Czesław Nowak, ksiądz Henryk Jankowski. Podejrzewamy, że pierwszego dnia przyjdzie po ankiety kilkaset osób.

Rozmawiał Jarosław Wierzchołowski

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu został powołany na mocy **ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r.** Za przyjęciem ustawy głosowały wspólnie koalicja AWS-UW oraz klub PSL obalając weto prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

W ramach Instytutu działają: **Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów** oraz **Biuro Edukacji Publicznej**.

Do zadań Instytutu należy gromadzenie i zarządzanie dokumentami organów bezpieczeństwa państwa, sporządzonych od 22 lipca 1944 r. do 31 grudnia 1989 r., prowadzenie śledztw w sprawie zbrodni nazistowskich i komunistycznych oraz prowadzenie działalności edukacyjnej. Instytut przejmie dokumenty z archiwów m. in. MSWiA, UOP, MON, Ministerstwa Sprawiedliwości, Archiwum Akt Nowych.

Ustawa o IPN przewiduje udostępnianie dokumentów zgromadzonych w archiwach służb specjalnych PRL osobom, o których organy bezpieczeństwa państwa zbierały informacje na podstawie celowo gromadzonych danych, w tym w sposób tajny.

Siedzibą IPN jest Pałac Sprawiedliwości w Warszawie. Powołanych zostało **10 oddziałów Instytutu** we wszystkich miastach, w których funkcjonują sądy apelacyjne. W zależności od potrzeb, w innych miastach będą tworzone delegatury, które zajmą się udostępnianiem tzw. teczek. Instytutem kieruje prezes, jego trzech zastępców oraz 11-osobowe **kolegium**.

Prezesem IPN został **prof. Leon Kieres** wybrany na to stanowisko przez Sejm w dniu 8 czerwca 2000 r. Kadencja prezesa wynosi 5 lat. Wiceprezesem IPN jest **Janusz Krupski**.

Nie chodzi o satysfakcję

Rozmowa ze STANISŁAWEM KOTYŃSKIM, przewodniczącym KM NSZZ „Solidarność" GPEC

– Od dłuższego czasu Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" w Gdańskim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej informowała władze miasta o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu spółki. Ostatnio sprawą zajął się Urząd Ochrony Państwa i prokuratura. Okazuje się, że miał Pan rację, czy z tego powodu odczuwa Pan satysfakcję?

– Nie chodzi o satysfakcję, ale o uporządkowanie pewnych spraw. O tym, że źle się dzieje w GPEC-u, informowaliśmy władze miasta od września 1999 roku, a więc na długo przed publikacjami prasowymi na ten temat. Skargi kierowaliśmy zarówno do zarządu, jak i do samego prezydenta miasta. Dziwne więc wydaje się stwierdzenie pana Adamowicza, że nic nie wiedział o sytuacji w naszej firmie. Niestety zarząd, który jest odpowiedzialny za firmy komunalne, nie zareagował na nasze uwagi. Sprawę GPEC-u przedstawialiśmy także lokalnym władzom AWS-u i tutaj również nie było specjalnego zainteresowania, z wyjątkiem kilku osób. Niestety, nasze przypuszczenia zostały potwierdzone przede wszystkim przez wyniki firmy. To co zgłosiliśmy w prokuraturze, nie było już oparte na naszych domysłach, ale na faktach. I tutaj należą się podziękowania prokuraturze i UOP-owi, że zajęły się nieprawidłowościami w zarządzaniu GPEC-em.

– Zamieszanie wokół sprawy GPEC jest bardzo duże. Dwie osoby zostały aresztowane, kilku postawiono zarzuty. Czy sadzi Pan, że ta sprawa zostanie wyjaśniona do końca?

– Sprawa GPEC-u ma wiele wątków i nie czarujmy się, że politykom zależy, aby tę sprawę rozwiązać, a wręcz przeciwnie, chcieliby ją rozmydlić. Chodzi tu o wielkie pieniądze. Firma była źle zarządzana, brak było nadzoru i cały czas wyprowadzane były pieniądze. Myślę, że prędzej czy później prokuratura skieruje sprawę do sądu i odpowiedzialni za doprowadzenie naszej firmy do tak złej kondycji odpowiedzą za to. Firma, która jest spółką komunalną, powinna się rozwijać nie na tej zasadzie, że się ma dużo przyjaciół i kolegów, którymi trzeba obsadzić stołki, ale zatrudnia się kompetentnych menadżerów.

– Często w mediach podnoszone są zarzuty, że związki zawodowe wtrącają się w zarządzanie. Z praktyki jednak wynika, że często jedynymi, którym zależy na dobrej kondycji zakładu, są właśnie związkowcy. Gdyby nie Wasza interwencja, to GPEC podzieliłby los zakładów, które już nie istnieją.

– Ma Pani rację, że gdyby nie interwencja Związku, to firmy nie byłoby, a ludzie szukaliby innej pracy.

– Przypomnijmy, że za ujawnienie nieprawidłowości w spółce doświadczył Pan szykan, pomówień, a nawet został Pan pobity przez zamaskowanych sprawców.

– W tej sprawie toczy się osobne śledztwo. Zarówno policja, jak i prokuratura zadziałały skutecznie. W tej chwili jeden ze sprawców siedzi w areszcie.

– Jak układa się współpraca z nowym prezesem?

– Obecny prezes jest dopiero od trzech miesięcy. Wiemy, że jest przygotowany program restrukturyzacji, który, mamy nadzieję, zostanie przedstawiony związkom zawodowym.

Rozmawiała Małgorzata Kuźma

Oddział Gdynia

Spotkania przy Śląskiej

W gdyńskim oddziale Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" w styczniu odbyły się dwa spotkania gdyńskich komisji zakładowych. Oprócz informacji o nabożeństwie żałobnym w rocznicę śmierci księdza prałata Hilarego Jastaka omówiono stan i strukturę bezrobocia, obecną sytuację polityczną w Związku oraz przyjęto sprawozdanie komisji mieszkaniowej.

Celem regularnych spotkań jest wymiana doświadczeń, informacji oraz zgłaszanie inicjatyw i wspólnych przedsięwzięć komisji zakładowych w naszym mieście.

(ml)

Przypominamy, że gdyński oddział Zarządu Regionu mieści się przy ul. Śląskiej 52, tel. 620-61-82.

Opłatkowe spotkania związkowców

Grudzień i styczeń są miesiącami szczególnie sprzyjającymi składaniu sobie życzeń i dzieleniu się opłatkiem. Tradycja ta popularna jest wśród związkowców, na wiele z tych miłych uroczystości zapraszana jest także nasza redakcja.

Opłatek w Kościerzynie

18 grudnia ub.r. w oddziale Regionu Gdańskiego „S" w Kościerzynie, przy współudziale funkcjonującego przy oddziale zespołu charytatywnego, odbyło się kolejne spotkanie opłatkowe dla ludzi samotnych, ubogich i dla rodzin wielodzietnych. O celowości organizowania takich spotkań świadczyć może obecność aż 200 osób. Wszyscy, oprócz poczęstunku, otrzymali paczki z żywnością i ubraniami, nie zapomniano o zabawkach dla najmłodszych. Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim sponsorom.

W Stoczni Północnej

8 stycznia spotkanie opłatkowe odbyło się w Kole Emerytów i Rencistów przy Komisji Zakładowej Stoczni Północnej. Zaproszono specjalnych gości, m.in. ks. abpa Tadeusza Gocłowskiego, który – jak twierdzi przewodnicząca koła Teresa Zielińska – awsze znajdzie dla nich trochę czasu.

Oprócz organizacji tak uroczystych spotkań, na które przychodzą niemal wszyscy emeryci z koła, codzienna działalność skupia się głównie na pomocy najbardziej potrzebującym jego członkom. Regularnie odwiedzani są chorzy, ze środków własnych koło przydziela zapomogi osobom w szczególnie trudnej sytuacji, a także co trzy miesiące zwracane są pieniądze za leki (minimum 2/3 kosztów). Koło stara się także organizować aktywne formy wypoczynku dla swoich członków, takie jak wycieczki do różnych ciekawych miejsc, wyjazdy na grzyby, ogniska itp. W tym roku również nie zabraknie takich wyjazdów, a być może uda się także zorganizować wycieczkę za granicę.

Spotkanie Komisji Terenowej

11 stycznia odbyło się w Akwenie tradycyjne już spotkanie opłatkowe Komisji Terenowej Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność". Na uroczyste zebranie przybyli członkowie komisji i jej przyjaciele: ks. Marek Mierzwa, pielgrzymkowy opiekun komisji oraz Kazimiera Kępczyńska, założycielka komisji. Obecni byli także przedstawiciele ZR Gdańskiego: Janusz Śniadek i Edward Szwajkiewicz.

Po raz pierwszy emeryci nie spotykali się w sali BHP Stoczni Gdańskiej. Jak jednak podkreślił wiceprzewodniczący komisji Andrzej Furmaga, takie zebrania zawsze mają uroczysty charakter dzięki włożonej w ich organizację pracy, jak również dzięki ludziom, którzy zaszczycili je swoją obecnością.

Uściskom i serdecznościom nie było końca, a świątecznej atmosferze sprzyjał koncert kolęd i pieśni polskich w wykonaniu Teatru Otwartego, który tradycyjnie towarzyszy emerytom w ich spotkaniach.

8 stycznia spotkanie opłatkowe odbyło się w Kole Emerytów i Rencistów przy Komisji Zakładowej Stoczni Północnej

Spotkanie opłatkowe Komisji Terenowej Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność"

Spotkanie opłatkowe Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów „S"

Opłatek ludzi morza

Z udziałem licznych pocztów sztandarowych „Solidarności" gdyńskich zakładów pracy odbył się w niedzielę 14 stycznia br. w kościele o. Redemptorystów w Gdyni coroczny, uroczysty opłatek ludzi morza.

Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem metropolity gdańskiego ks. abp Tadeusza Gocłowskiego była również poświęcona ofiarom katastrofy promu „Jan Heweliusz", której kolejna rocznica przypada właśnie w styczniu.

Gdyński opłatek ludzi morza jest jedną z nielicznych okazji do spotkania całego środowiska morskiego – związkowców, samorządowców, pracodawców oraz środowisk naukowych związanych z przemysłem morskim.

Spotkanie Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów

19 stycznia w sali Akwen Zarządu Regionu Gdańskiego „S" odbyło się spotkanie opłatkowe Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów „S". Wziął w nim udział przewodniczący ZRG Janusz Śniadek, który podkreślił, że poczytuje sobie za zaszczyt obecność wśród seniorów Związku. – Spotkania opłatkowe to bardzo cenny element naszej rzeczywistości, to element pewnej lojalności społecznej, która z pewnością mieści się w ideałach Sierpnia – mówił przewodniczący. Podziękował wszystkim obecnym za ich wkład we wszystkie zmiany dokonujące się w polskiej rzeczywistości, podkreślając, że to właśnie członkowie Sekcji przyczynili się do nich szczególnie.

Maria Kantak, szefowa biura poselskiego Jacka Rybickiego stwierdziła, że seniorzy „S" są przykładem i autorytetem dla wszystkich związkowców. Przekazała też najlepsze życzenia od posłów AWS ziemi gdańskiej, którzy niestety nie mogli być obecni na spotkaniu. Podzielono się opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia pomyślności i zdrowia.

(mp, jw, rk, ml)

75 lat Gdyni

Ludzie, którzy tworzyli miasto

Jeśli myślimy o Gdyni, to w naszej pamięci zarysowują się nam natychmiast sylwetki trzech osób, jakże mocno związanych z tym miastem. Są to: inż. Tedeusz Apolinary Wenda, projektant i budowniczy portu w Gdyni w latach 1920-1932, minister Eugeniusz Kwiatkowski i Franciszek Sokół, komisarz rządu w Gdyni w latach 1933-1939. Dziś do tych postaci dołączymy zmarłą niedawno minister zdrowia Franciszkę Cegielską, która przez dwie kadencje sprawowała urząd prezydenta miasta. Ceniona i lubiana, z nią będziemy utożsamiać najnowszy okres w dziejach Gdyni, po 1989 r.

Gdynia była wielkim marzeniem dla tysięcy mieszkańców II Rzeczypospolitej, szczególnie dla ludzi młodych, wiążących z nią swoją przyszłość. To wielkie marzenie nie spełniło się dla wszystkich. Początkowo, kiedy Gdynia jeszcze jako wieś stawała się dużym placem budowy, potrzebna tam była każda para rąk do pracy. Później przyszła kolej na specjalistów, ludzi konkretnych zawodów. Młodym ludziom Gdynia kojarzyła się przede wszystkim z morzem. To ono przyciągało ich do niej. Jedni marzyli o służbie w Marynarce Wojennej i ciągnęli tam jako ochotnicy, uważając, że będzie ona o wiele ciekawsza niż w wojskach lądowych. Inni podążali najpierw do Tczewa, a od 1930 r. do Gdyni w celu spróbowania swych sił na egzaminie wstępnym Państwowej Szkoły Morskiej.

Obok stałych mieszkańców Gdynia posiadała także liczną rzeszę przybyszy, głównie w okresie wakacyjnym, nazywanych wówczas letnikami. Do innych przybyszy czasowych w Gdyni należeli ci, którzy opuszczali kraj i udawali się w swoją najdłuższą i jedyną podróż za ocean do Stanów Zjednoczonych, Kanady lub któregoś z państw Ameryki Południowej. W specjalnie zbudowanych dla nich hotelu na Grabówku oczekiwali na któryś z polskich transatlantyków.

Powróćmy do stałych mieszkańców Gdyni. Najwięcej przybyło ich z województwa pomorskiego, do którego należała Gdynia i sąsiedniego w województwa wielkopolskiego. Najmniej pochodziło z województw wschodnich, czyli kresowych. Wśród tych przeważali byli mieszkańcy województwa lwowskiego i wileńskiego. Znaczny procent Gdynian był pochodzenia warszawskiego.

Jak pamiętamy, **Gdynia rozporządzeniem Rady Ministrów z 10 lutego 1926 r. otrzymała prawa miejskie.** Przestała być wsią letniskową, a stała się dynamicznie rozwijającym się portem i miastem. Jak czytamy w publikacji wydanej przez Muzeum Miasta Gdyni „Miasto z morza, Gdynia w II Rzeczypospolitej", w 1926 r. Gdynia liczyła ok. 12 tys. stałych mieszkańców, z każdym rokiem ich liczba rosła. I tak, w 1930 r. było ich 25 tys., ale już w 1935 r. stali mieszkańcy Gdyni tworzyli społeczność liczącą 75 tys. osób. W trzy lata później według stanu na 1 grudnia 1938 r. Gdynia miała 122 tys. stałych mieszkańców. Był to największy stan, jaki osiągnęła przed wrześniem 1939 r.

Z charakterystycznych postaci związanych z Gdynią lat międzywojennych, poza wymienionymi wyżej, należy wspomnieć także o **Antonim Abrahamie**, działaczu kaszubskim sprzed pierwszej wojny światowej, który ostatnie lata swego życia spędził w domu przy obecnej ulicy Starowiejskiej, dziś Domku Abrahama, siedzibie Muzeum Miasta. Należy wspomnieć o **ks. Erneście Jesionowskim**, proboszczu pierwszej parafii gdyńskiej, utworzonej w 1926 r. Nie można także zapomnieć o tak znanej postaci, jak kontradmirał **Józef Michał Unrug**, dowódca floty wojennej, wysoki, przystojny, świetnie poruszający się na parkiecie podczas licznie urządzanych balów – tak zapamiętały go gdynianki. Czy nie należy tu wspomnieć o kapitanach żeglugi wielkiej, chociażby o **Konstantym Maciejewiczu**, komendancie „Lwowa", później „Daru Pomorza" czy **Mamercie Stankiewiczu**, pierwszym kapitanie transatlantyka „Piłsudski". Z Gdynią kojarzyć będziemy dwóch znanych pisarzy: **Stefana Żeromskiego**, piewcę polskiego Wybrzeża w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości i **Wacława Sieroszewskiego**, pisarza marynisty, etnografa, podróżnika, uczestnika walk o niepodległość w legionach. Gdynianom znany był kompozytor **Feliks Nowowowiejski**, jedyny chyba, który w swojej twórczości posiadał tak wiele utworów o tematyce morskiej. Każdego lata przebywał w Gdyni i był tam organizatorem wielu koncertów plenerowych, m.in. dyrygował orkiestrą Marynarki Wojennej. W Gdyni posiadał swoją galerię znany malarz-artysta **Marian Mokwa**, zamieszkały w Sopocie. Inny malarz **Wacław Strzeblewski** przeniósł w 1935 r. Pomorską Szkołę Sztuk Pięknych z Grudziądza do Gdyni. Dzięki niej wykształciła się liczna grupa znanych cenionych malarzy gdyńskich.

Podczas drugiej wojny światowej, poza portem, samo miasto ocalało, dzięki czemu nadal podziwiamy w jego centrum modernizm lat międzywojennych. Nie został on też skażony architekturą socrealizmu, mało widoczną w Gdyni. Można było się spodziewać, że po wojnie Gdańsk zdominuje Gdynię, że pozostanie ona w jego cieniu. Jednak tak się nie stało, choć od czasu do czasu próbowano zdyskredytować jej znaczenie w latach międzywojennych, eksponując wszelkie słabości czy niedociągnięcia tamtego okresu. Bywało, że wycieczki szkolne kierowano tylko do Gdańska i Malborka, omijając Gdynię. Ale nie trwało to długo. Dziś trudno zwiedzając Trójmiasto nie zajrzeć do Gdyni.

Nie wnikam w to, czy istnieją jakieś antagonizmy między Gdynią a Gdańskiem. Bardziej pragnę widzieć wspólność powojennych losów mieszkańców obu tych miast. Wielu Gdańszczan o rodowodzie kresowym, zanim osiedliło się nad Motławą, przeszło przez Punkt Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Grabówku. To tam, gdzie przed wojną przebywali emigranci.

Ale wspólność losów Gdynian i Gdańszczan to są wydarzenia tragicznego Grudnia 1970 r. czy też słynny Sierpień 1980. Początek upadku ustroju komunistycznego w Polsce był ich wspólnym dziełem, do którego przyłączyli się też mieszkańcy innych miast Wybrzeża. O tym należy zawsze pamiętać.

Ali Miśkiewicz

FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MIASTA GDYNI

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski na uroczystości poświęcenia i otwarcia Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków w Gdyni, 29 kwietnia 1923 r.

Eugeniusz Kwiatkowski

Minister przemysłu i handlu w latach 1926-1930, przyczynił się do budowy Gdyni i powstania polskiej floty handlowej. Później był dyrektorem Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach (1931-1932), a od roku 1933 dyrektorem Zjednoczonych Państwowych Fabryk Związków Azotowych. W latach 1935-1939 wicepremier i minister skarbu. Wspierał cały czas rozwój gospodarki morskiej i był współtwórcę budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Podczas II wojny światowej internowany w Rumunii. Po wojnie kierował Delegaturą Rządu do spraw Odbudowy Wybrzeża (1945-1947). Autor wielu prac z dziedziny chemii, historii gospodarczej i problemów morskich.

Rozrachunek z historią

Sędzia i milicjant uniewinnieni

W styczniu br. wydane zostały wyroki w dwóch sprawach, które dotyczyły wydarzeń z lat osiemdziesiątych. W pierwszej sprawie oskarżonym był sędzia, który wydawał wyroki w procesach politycznych w okresie PRL. Druga sprawa dotyczyła milicjanta oskarżonego o udział w śmiertelnym pobiciu 19-letniego maturzysty. W obu przypadkach wyroki były korzystne dla oskarżonych.

Dziś historia pana Józefa Raszewskiego wydaje się jakby żywcem wzięta z książek Orwella. Był rok ....., zbliżały się wybory do Sejmu, które jak wiadomo w PRL nie miały nic wspólnego z demokracją (głosowało się na jedną listę, z której wchodzili i tak pierwsi na niej umieszczeni). Pan Józef postanowił zamanifestować swoje negatywne nastawienie do pseudowyborów. Nie podłożył jednak żadnej bomby pod lokal wyborczy, nie rozpowszechniał kłamliwych informacji o kandydatach. Po prostu na małej śwince wymalował napis: „Ja głosuję". Zamierzał ja wypuścić w centrum Gdyni, jednak nie zdążył tego uczynić, gdyż został zatrzymany przez milicję, a później stanął przed sądem. Sędzia Andrzej Węglowski skazał pana Józefa za jego „straszny czyn" na dwa i pół roku więzienia. Po latach sprawiedliwości, już bez przymiotnika „socjalistyczna", postanowił szukać Józef Raszewski, tym bardziej że od stycznia 1999 do końca 2002 roku obowiązują przepisy umożliwiające wszczęcie postępowania dyscyplinarnego o sprzeniewierzenie się niezawisłości sędziowskiej w procesach politycznych z czasów PRL. Właśnie kilka dni temu zapadł wyrok w sprawie sędziego. Zgodnie z ustawą – Prawo o ustroju sądów powszechnych, orzeczenie dyscyplinarne będzie można podać do wiadomości publicznej dopiero po jego uprawomocnieniu. Z nieoficjalnych informacji wynika, że sędzia został uniewinniony i nadal będzie mógł wykonywać swój zawód. Czyżby oznaczało to, że skazanie człowieka na dwa i pół roku za to, że przewoził świnie jest przejawem „niezawisłości sędziowskiej"?

W styczniu zapadł także wyrok w sprawie Ireneusza Kościuka, byłego milicjanta oskarżonego o współudział w pobiciu Grzegorza Przemyka. Sąd Apelacyjny utrzymał w mocy wyrok uniewinniający oskarżonego wydany przez stołeczny sąd okręgowy. Sąd wyższej instancji co prawda nie uznał apelacji za bezzasadną, ale stwierdził przedawnienie sprawy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że sąd uznał, że sprawą Kościuka nie podlega przepisom dotyczącym wydłużenia okresu przedawnienia określonych przestępstw popełnionych przez funkcjonariuszy publicznych w latach 1944-89 i wówczas nieściganych. Wynika z tego, iż wymiar sprawiedliwości PRL ścigał sprawców zabójstwa Grzegorza Przemyka, i rzeczywiście „ścigał", i nawet znalazł „sprawców zastępczych"– dwóch sanitariuszy karetki, którą przewieziono pobitego chłopca do szpitala.

Małgorzata Kuźma

20 lat temu LUTY 1981

FOT. ARCHIWUM

Przykład NSZZ „Solidarność" spowodował, że także inne środowiska zapragnęły własnych, niezależnych organizacji. 20 października 1980 r. został złożony wniosek o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Sąd Wojewódzki w Warszawie jednak odmówił uznania NZS za związek zawodowy i zaproponował, aby jego władze zwróciły się do ministra nauki, szkolnictwa wyższego o rejestrację Zrzeszenia jako organizacji studenckiej. Mimo zgody ministra prof. Janusza Górskiego władze cały czas przeciągały procedury rejestracyjne. Dopiero strajki studenckie, które rozpoczęły się 21 stycznia 1981 r. na Uniwersytecie Łódzkim, a następnie wybuchły w warszawskiej Akademii Medycznej, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a później na kilku krakowskich uczelniach doprowadziły do legalizacji NZS **17 lutego 1980 roku.**

Skąd się biorą bezdomni?

Bezdomność może być skutkiem:

- zerwania więzi rodzinnych i rozpadu rodziny
- eksmisji (najczęściej spowodowanych zadłużeniem z tytułu niepłacenia czynszu)
- braku mieszkania, miejsca, do którego można wrócić po wyjściu z więzienia
- braku pracy czy innych stałych dochodów
- przemocy w rodzinie i ucieczki przed nią
- konfliktów spowodowanych brakiem tolerancji społecznej (np. w przypadku osoby o odmiennych zachowaniach, chorych psychicznie)
- uzależnienia (alkoholizm, narkomania)
- braku schronienia na skutek likwidacji hoteli pracowniczych, opuszczenia domu dziecka, szpitala psychiatrycznego
- uchodźstwa.

Pomoc dla bezdomnych powinny organizować samorządy gminny i powiatowy, gminny ośrodek pomocy społecznej i powiatowe centrum pomocy rodzinie oraz organizacje pozarządowe.

Źródło:
Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej

Człowiek w kryzysie

Na pytanie „Kim jest dzisiejszy bezdomny w Polsce?" **Andrzej Przymeński** odpowiada: „Powiedzmy, że jest to człowiek w ciężkim kryzysie, którego przyczyny są często nieusuwalne. Przynajmniej 80 proc. bezdomnych to mężczyźni. Kawalerowie, rozwiedzeni albo w faktycznej separacji. Mają niższe wykształcenie i kwalifikacje niż ogół społeczeństwa, ale nie tak bardzo, jak się powszechnie sądzi. Około jednej piątej ma średnie wykształcenie, a zdarzają się i ludzie z wyższym. Wśród bezdomnych są weterani wielkich budów socjalizmu, którzy niemal przez całe życie ciężko pracowali, ale z różnych przyczyn zostali samotni. Są tacy, którzy od wielu lat uchylają się od płacenia alimentów. Są alkoholicy, którzy kiedyś bez trudu zmieniali miejsca pracy i znajdowali nowe miejsca zakwaterowania. Jest wiele sierot wojennych. Proces socjalizacji tych ludzi przebiegał w bardzo trudnych warunkach. Część z nich to wychowankowie państwowych domów dziecka. Część była wychowywana przez bliższych lub dalszych krewnych. Odzywa się też echem to, jak wówczas traktowano sieroty na wsiach. (...) Bezdomność jest testem na kondycję rodzin. Wielu z tych, którzy stracili lokum w hotelu robotniczym, miało możliwość powrotu do rodziny i wróciło". Wśród bezdomnych są też byli więźniowie oraz chorzy psychicznie, w tym osoby, u których nastąpiły głębokie zmiany w psychice wskutek nadużywania alkoholu.

Bolesnym paradoksem jest według siostry **Małgorzaty Chmielewskiej** to, że „bez większego problemu można uzyskać w różnych miejscach pomoc na zorganizowanie konferencji o ofiarach przemocy (czy np. o bezdomności); gorzej z pieniędzmi na pomoc ofiarom przemocy. W grudniu zadzwoniłam do Państwowej Agencji Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym, bo nie miałam pieniędzy na węgiel w Brwinowie. Zimno potwornie, a tu mamy dwanaście matek i trzydzieścioro dzieci, wszystkie są ofiarami alkoholizmu tatusiów. Usłyszałam, że mogę dostać pieniądze na wydanie broszury albo na konferencję. Dostaję na takie konferencje zaproszenia, lecz nigdy nie chodzę. Po co mam siedzieć dzień czy dwa i słuchać o czymś, o czym dobrze wiem (...) Jeśli brak mieszkań jest rzeczywistym problemem ludzi bezdomnych, to w większości nie dotyczy ludzi w tym stadium resocjalizacji, którzy są na dworcu. Czy wyobraża pan sobie, że ci ludzie nagle zamieszkają normalnie w mieszkaniach, będą o nie dbać, płacić czynsz itd. Przecież oni nie chcą iść do schronisk właśnie dlatego, że schroniska stawiają pewne wymagania. Pomysł wybudowania bloków z mieszkaniami dla bezdomnych nie podoba mi się jeszcze z jednego powodu: to tworzenie getta marginesu społecznego. Były już takie próby w Ameryce Łacińskiej, to chyba Helder Camara robił takie eksperymenty. I naciął się, bo zamiast opróżnić slumsy, tylko je zwiększył, zaczęli do nich napływać ludzie w nadziei, że dostaną mieszkanie".

Wojciech Bonowicz, Bezdomni (fragmenty)

Liczba ludzi bez dachu nad głową wzrasta

HOTEL POD

FOT. MACIEJ KOSYCARZ (KFP)

Posiłek dla bezdomnych

Według mojego bezdomnego rozmówcy, aby otrzymać miejsce w schronisku, trzeba dostać pracę, a żeby dostać pracę, należy się zameldować, co w Gdańsku jest ponoć niemożliwe. Okazuje się jednak, że większość z tych przekonań to mity. Z wyjątkiem jednego faktu: że osób bezdomnych jest coraz więcej...

Z rozmów z pracownikami socjalnymi wynika, że życie bez pracy i bez zakwaterowania w schronisku prowadzą ci, którzy je lubią. Taki jest też chyba stereotyp panujący wśród ogółu społeczeństwa. Zastanawia tylko jedno – czemu kiedyś tylu ludzi tego nie lubiło?

Jest coraz gorzej

– Nadal mieszka pan w zsypie na śmieci? – pytam chcącego zachować anonimowość pana Krzysztofa. Mężczyzna przez chwilę usiłuje zasłonić duże plamy na swojej kurtce, w końcu zaprzestaje tego i mówi:

– Tak, właśnie chciałem wczoraj gazetę przeczytać i świecą zalałem...

– Dowiadywał się Pan, czy można zamieszkać w jakimś schronisku?

– Byłem w schronisku na Żaglowej. Tam mi powiedzieli, że mam pracę podjąć, to jest warunek przyjęcia do schroniska. Wtedy oni pobierają 550 złotych. Słyszałem, że wszędzie jest tak.

– Próbował Pan dostać pracę?

– A kto mnie przyjmie bez zameldowania?! Taki to jeszcze coś ukradnie i szukaj wiatru w polu... A na czarno to się ludzie boją. Jedynie wiosną i latem można zarobić coś na marchewkach. Większość bezdomnych tak zarabia. W lato prawie wszyscy uciekają z przytułku. Gdybym ja miał 550 złotych... – zamyśla się – to ja bym sobie pokój wynajął.

– Ale są tacy, którzy żyją tak, bo tak chcą?

– Są tacy, niektórym to pasuje.

– Dlaczego więc Pan nie wynajmie pokoju? Przecież mówi się, że na żebraniu można zarobić duże pieniądze?

– W piątek zarobiłem 10... nie, 12 złotych przez cały dzień. Nas tu jest pięć-sześć osób na taki mały parking. Bardzo dużo ludzi nie daje nic. I coraz więcej nas jest – nie wiadomo, skąd ci ludzie są. Śpią po klatkach, altankach, gdzie się da... Jest coraz gorzej – w tamtym roku 200 rodzin było wyeksmitowanych, czytałem w gazecie. Nie ma pracy, komornicy nie patrzą – matka czy dzieci... Kiedyś tego nie było, robili baraki dla bezdomnych, ale zawsze było gdzie mieszkać.

– Ale gdyby tak w paru wynająć pokój, to może byłby tymczasowy meldunek?

– Teraz nie ma meldunku, tylko rodzina może zameldować, nie wie pani?

Nikt nie pozostaje bez pomocy

– Jakie warunki stawia się bezdomnym, którzy ubiegają się o zamieszkanie w schronisku? – pytamy pana Roberta Klimczaka z Zespołu Pracy Socjalnej ds. Osób Bezdomnych MOPS w Gdańsku.

– Musi to być osoba bezdomna, ostatni stały meldunek mieć w Gdańsku, musi być wymeldowana.

Osoby, które ostatni meldunek miały w innej gminie, są, jak się okazuje, odsyłane do miejsca swojego ostatniego zameldowania, i to odsyłane na koszt państwa. Nikt nie zostaje więc bez pomocy.

To samo dotyczy bezrobotnych. Posiadanie pracy nie jest warunkiem przyjęcia do schroniska. Jeśli ktoś pracuje, pobiera się 75 proc. jego pensji za pobyt w placówce. Jeśli jednak nie ma pracy, wówczas gmina ma obowiązek zapewnić mu schronienie. Wynika to z Ustawy o pomocy społecznej z dnia 29.11.1990 r.

O to zaś, czy w Gdańsku można się meldować bez ograniczeń, spytaliśmy w Biurze Meldunkowym Urzędu Miejskiego w Gdańsku.

– Potrzebna jest zgoda głównego najemcy. Można się zameldować, żeby tylko było gdzie – mówi Anna Jastrzębowska, pracownica urzędu.

Zmuszamy do samodzielności

Pani Bożena Dołkowska z Zespołu Pracy Socjalnej ds. Osób Bezdomnych MOPS w Gdańsku potwierdza, że zdobycie zatrudnienia nie jest warunkiem przyjęcia do schroniska. Pracownicy socjalni zmuszają jednak ludzi do czego innego: do usamodzielnienia się. Jeżeli lekarz nie stwierdzi, że są przeciwwskazania, korzystający z pomocy człowiek jest nakłaniany do aktywnego poszukiwania pracy. Uczy się te osoby, jak napisać CV, jak rozmawiać z pracodawcą. Razem z pracownikiem socjalnym szukają one przyczyn, dla których nie dostały pracy. MOPS współpracuje też z Urzędem Pracy, raz w miesiącu przychodzi pani, która założyła i prowadzi Koło Pracy.

– Pracodawcy nie boją się przyjąć kogoś bez zameldowania?

– Nie. Rzadko zdarzają się tacy, którzy się boją. Nasi mieszkańcy zyskują stałą pracę z umową. Zwykle chodzi o to, żeby było miejsce pobytu. A tutaj miejsce pobytu jest.

– Dużo osób objętych opieką dostaje pracę?

– Mamy kilkaset osób, a tylko parę z nich, dokładnie dwie, nie chce podjąć pracy. Wiele osób zyskuje stałe zajęcie. Dają sobie oni doskonale radę, nie wracają do nas. Są jednak osoby, które nie chcą w sobie nic zmienić. Mają postawę roszczeniową, uważają, że państwo powinno im wszystko zapewnić. I wtedy to, że decydują się na takie życie, to ich sprawa.

Nikt nie wie, ilu ich jest

Główny Urząd Statystyczny bezdomnymi się nie zajmuje, Ewidencji bezdomnych nie sporządza Wydział Statystyki Komendy Wojewódzkiej. Pracownia Badań Socjologicznych na UG takich badań nie prowadzi.

Jak twierdzi Sławomir Sidorowicz z Kliniki Psychiatrycznej AM we Wrocławiu, na świecie bezdomnych jest około 300 milionów, w Polsce, wg ks. Śledzianowskiego 300-500 tysięcy. Według przedstawicieli rządu ich liczba nie przekraczała w 1997 r. 60 tysięcy.

Nawet gdyby tegoroczny „Mały rocznik statystyczny" podał ich liczbę, szacunek byłby mocno przybliżony. Dla przykładu – wśród 588 bezdomnych zglaszających się o pomoc do warszawskiego Pogotowia Interwencji Społecznej w 1997 r. 69,7 proc. miało stałe zameldowanie.

Jest bardzo prawdopodobne, że gdyby wszyscy zechcieli znaleźć się w schroniskach, nie starczyłoby dla nich miejsca. Ale niektórzy nie chcą.

Dlaczego nie chcą?

W wypowiedziach osób opiekujących się nimi powtarzają się okre-

CHMURKĄ

ślenia: trudni, zwichrowani, nieprzystosowani społecznie, bezwolni, bez motywacji, otępiali, nerwowi, nierzadko chorzy psychicznie.

Jeśli zatem o bezdomności decydują nieraz defekty osobowości nie pozwalające na ocenę i właściwe rozwiązanie życiowych problemów, a także nieumiejętność podejmowania strategicznych decyzji, to można by spytać za dr Andrzejem Przymeńskim (Katedra Socjologii i Filozofii Akademii Ekonomicznej w Poznaniu), jak ma się do tego stereotyp o „bezdomności z wyboru"? Jednym słowem: jak to wybrali, skoro nie umieli wybrać?

Według cytowanego wyżej autora stereotyp bezdomności dobrowolnej upowszechnia się nawet wśród pracowników opieki społecznej, naukowców i polityków. No a nas – zwalnia z naturalnego odruchu współczucia i pozwala na cofnięcie ręki, która kieruje się w pierwszej chwili w stronę portfela. No bo: skoro tak chcieli?

Ilu chce, ilu nie chce

Oczywiście nie sposób potraktować wszystkich bezdomnych jako osoby o zaburzonej osobowości. Bo przecież przyczynami bezdomności jest i narastające ubóstwo, i bezrobocie, i fatalny stan budownictwa mieszkaniowego. A nawet gdyby naukowcy doszukali się kiedyś osobowościowego syndromu bezdomności u większości badanych, to i tak zawsze pozostaje pytanie – co było najpierw: syndrom czy bezdomność...

Zdaniem Piotra Przybyłowskiego z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze tylko 22 proc. badanych przez niego bezdomnych trafia do ośrodków pomocy społecznej. Autor tłumaczy to brakiem przynależności terytorialnej, a więc też brakiem wiedzy, dokąd się udać. Część z nich musi oczywiście zniechęcić też procedura.

Trochę więcej, bo około 40 proc. szuka pomocy w noclegowniach i schroniskach.

Z tych zaś, którzy zgłosili się po pomoc, tylko około 18 proc. (według badań Barbary Dzideczek z Wydziału Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego), mimo braku przeciwwskazań, nie chciało podjąć pracy.

Zawsze byłem czysty...

Pan Ryszard przez 14 lat był bezdomny.

– Ale ja zawsze byłem czysty... – mówi o sobie. – Buty czyste, na dworcu się ukąpałem, czasem u ludzi... Ja zawsze byłem zaradny. Pisałem pisma, znajdowałem pustostany. Pisałem nawet do wojewody – zna mnie pan wojewoda, znają sekretarki, chyba wszyscy mnie znają. Jak mnie w opiece społecznej widzą, to już mina: „Czego ten znowu będzie chciał?"

– A inni?

– Oni się sami doprowadzają do tego, sami piją denaturat, palą papierosy. Ja bym powiedział, że te 70 proc. to ci, którzy sami tak sobie robią. Nie widziałem, żeby się o coś starali.. Oni tracą rozum...

„Wieczni poszukiwacze szczęścia..."

– Tak, z życzliwością zresztą, określa bezdomnych Piotr Przybyłowski. Stwierdza on, ze bezdomni nie są z reguły związani z jakąś grupą społeczną. Nie utożsamiają się też ze światem bezdomności. Pracują zazwyczaj dorywczo. Część z nich jest, jak mówi autor, „wiecznymi poszukiwaczami szczęścia o słabych jednak tendencjach rozwojowych..."

– Myśli Pan, że Panu się uda? Czy zawsze już tak będzie? – pytam mojego bezdomnego rozmówcę.

– Myślę, że się uda. – Przy kurniku, przy rybach, już tak kiedyś było. Czytam ogłoszenia.

Chcę pana Krzysztofa spytać o wiele więcej jeszcze rzeczy, może o to, czy sam jest sobie winien, ale widzę, że rozgląda się on już niespokojnie:

– Bo, proszę Pani, koledzy już zarobili...

Elżbieta Banecka

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

W jednej z gdańskich noclegowni

FOT. WOJTEK JAKUBOWSKI (KFP)

Burmistrz Bytowa postanowił, że niektórych bezdomnych zakwateruje do starych wagonów-baraków

Nieprzeciętni

Z perspektywy przeciętnego „zjadacza chleba" (bezdomnych zaliczam do kategorii osób nieprzeciętnych!) brak rodziny, pracy, domu, brak troski o zdrowie, przyszłość, awans, popularność, pomnażanie stanu posiadania – oznaczają życie pozbawione wszelkiego sensu. Czymże tłumaczyć taki absurd, jeśli nie psychiczną chorobą? Rzeczywiście, zaburzenia psychiczne występują u bezdomnych często, tyle że nie zawsze można być pewnym, czy zachowania nasuwające podejrzenie choroby są przyczyną, czy też skutkiem bezdomności. Nawet bardzo niezwykłe zachowania i wygląd bezdomnych mogą być następstwem okropnych, niewyobrażalnych dla innych, warunków życia.

Sławomir Sidorowicz
Klinika Psychiatryczna Akademii Medycznej, Wrocław

Ojciec Święty o bezdomności

W wielu miejscach Biblia podkreśla obowiązek zaradzenia potrzebom tych, którzy są pozbawieni dachu nad głową. Już w Starym Testamencie, według Tory, przybysz, i w ogóle bezdomny, jako narażony na różne niebezpieczeństwa, zasługuje na specjalną troskę ze strony wierzących. Nawet Bóg wiele razy nakazuje gościnność i szczodrobliwość wobec cudzoziemców (por. Pwt 24,17-18;10,18-19; Lb 15,15 itd.), przypominając niedostatek, jakiego doznawał sam Izrael. Później Jezus utożsamia się z bezdomnym: „Byłem przybyszem, a przyjęliście mnie" (Mt 25, 35) ucząc, że miłość okazana w takiej potrzebie zostanie nagrodzona w niebie. Apostołowie Pana nakazują poszczególnym wspólnotom przez nich założonym wzajemną gościnność na znak komunii i nowego życia w Chrystusie.

To miłość Boga uczy chrześcijanina, jak zaradzać potrzebom dzieląc się własnymi dobrami materialnymi i duchowymi. Ta troska nie jest tylko pomocą materialną potrzebującemu, ale stanowi również okazję wzrostu duchowego dla samego ofiarodawcy, który otrzymuje w niej bodziec do oderwania się od dóbr ziemskich. Istnieje bowiem wymiar wyższy, który Chrystus ukazuje nam swym przykładem: „Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć" (Mt 8, 20). Chciał tym wyrazić swą całkowitą uległość wobec Ojca Niebieskiego, którego wolę pragnął pełnić, nie pozwalając skrępować się posiadaniem dóbr materialnych: istnieje bowiem ciągłe niebezpieczeństwo, że rzeczywistości ziemskie mogą w sercu człowieka zająć miejsce Boga.

Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Wielki Post 1997

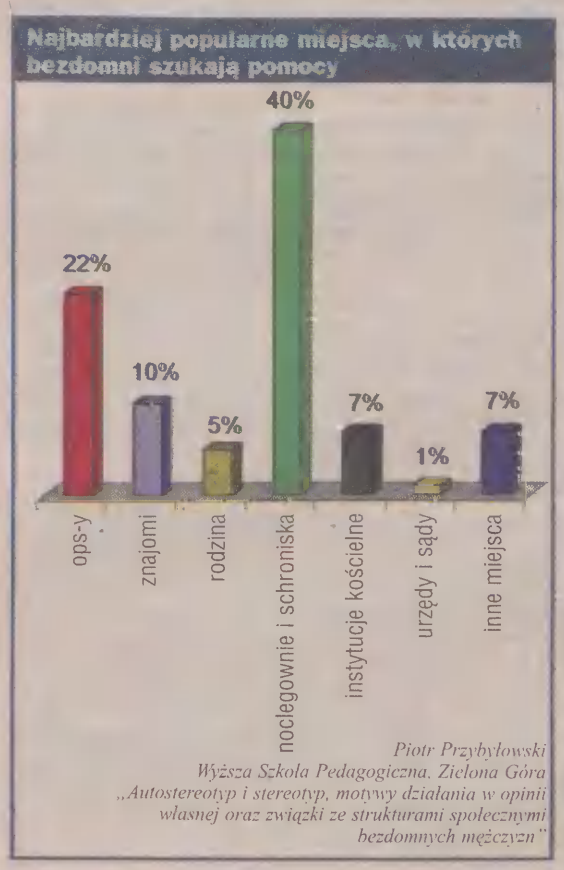

Piotr Przybyłowski
Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Zielona Góra
„Autostereotyp i stereotyp, motywy działania w opinii własnej oraz związki ze strukturami społecznymi bezdomnych mężczyzn"

Wskazówki praktyczne dla bezbożników

Mówiący po polsku obywatel radziecki, patriota ZSRR, przesiąknięty wrogością wobec swojej ojczyzny historycznej – oto idealny produkt radzieckiego eksperymentu polonijnego. Eksperyment – pod nazwą Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna – na szczęście nie powiódł się, choć do uczestniczenia w nim zmuszono kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

GRZEGORZ GÓRNY

Mało kto wie, że w czasach stalinowskich w Związku Sowieckim istniały dwie swego rodzaju „polskie republiki radzieckie" – tzw. Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna. Pełne nazwy owych dwóch autonomicznych jednostek administracyjnych to: Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie (istniał w latach 1925-1935) i Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi (1932-1936).

Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna w zamierzeniu swoich twórców miały być przyczółkami służącymi do eksportu rewolucji bolszewickiej do Polski oraz zalążkami przyszłej polskiej republiki komunistycznej. Jak pisała „Marchlewszczyzna Radziecka" – organ prasowy rejonowego komitetu partii – „w szeregach polskiej klasy robotniczej rejonu powinni kształcić się przyszli sternicy budownictwa socjalistycznego Polskiej Republiki Rad".

Marchlewszczyzna była oczkiem w głowie polskich komunistów w ZSRR – Feliksa i Zofii Dzierżyńskich, Juliana Marchlewskiego, Feliksa Kona. Po klęsce bolszewików pod Warszawą w 1920 r., kiedy upadły plany zsowietyzowania całej Polski, postanowili oni zmienić sposób działania i wychować w ZSRR polskiego homo sovieticusa, który miał ponieść potem płomień rewolucji na Zachód. „Mówiący po polsku obywatel radziecki, patriota ZSRR, przesiąknięty wrogością wobec swojej ojczyzny historycznej – oto idealny produkt radzieckiego eksperymentu polonijnego" – tak charakteryzował cel sowieckiej polityki narodowościowej wobec Polaków historyk Mikołaj Iwanow.

W krainie Dąbala

Polski rejon narodowościowy na Ukrainie postanowiono utworzyć na Wołyniu, ok. 100 kilometrów na zachód od Żytomierza, gdzie okoliczne wsie zamieszkiwały zwarte skupiska Polaków. Na stolicę wytypowano leżące 120 km od granicy polsko-sowieckiej trzytysięczne miasto Dołbysz, którego nazwę w 1926 r. przemianowano na Marchlewsk. Od razu w polskojęzycznej prasie sowieckiej przyjęto określać je jako „polską stolicę radziecką". Ogółem region zamieszkiwało wówczas ponad 40 tysięcy mieszkańców, z czego 28 tysięcy (czyli ok. 70 procent) stanowili Polacy. Kiedy w 1930 roku Marchlewszczyznę powiększono o kolejne wioski, jej ludność wzrosła do 52 tysięcy. Miał to być krok w kierunku stworzenia „polskiej republiki sowieckiej", o jakiej marzyli polscy komuniści w ZSRR.

Od samego początku istnienia Marchlewszczyzny postawili oni przed sobą ambitne zadanie – zbudowanie „polskiego społeczeństwa socjalistycznego" z charakterystyczną dla takiego tworu strukturą klasową. Ponieważ rejon zamieszkiwali w większości chłopi, należało przede wszystkim – jak głosił odpowiedni dokument programowy – „stworzyć warstwę proletariacką wśród miejscowych Polaków". Ponieważ na terenie Marchlewszczyzny dominowały grunty piaszczyste, zainwestowano w hutnictwo szkła. Po kilku latach w rejonie pracowały już cztery huty, które zatrudniały prawie 6 tysięcy robotników.

Szybko okazało się jednak, że są trudności ze zbytem produkcji, ponieważ Marchlewszczyzna nie posiadała odpowiedniej infrastruktury – w całym rejonie nie było ani jednej stacji kolejowej, brakowało nawet drogi z utwardzoną nawierzchnią prowadzącej z Marchlewska do Żytomierza. Budowa takiej ponadstukilometrowej drogi stała się jedną z priorytetowych inwestycji „polrejonu" i trwała aż 7 lat (od 1926 do 1933).

„Socjalistyczne społeczeństwo" oprócz robotników i chłopów powinno posiadać także trzecią klasę, czyli inteligencję. W tym celu sięgnięto po emigracyjnych działaczy Komunistycznej Partii Polski przebywających w ZSRR. Głównym ideologiem Marchlewszczyzny był zastępca sekretarza generalnego Kriestinformu (Międzynarodówki Chłopskiej) Tomasz Dąbal. W latach 20. na terenie państwa sowieckiego działało ponad 30 różnych instytucji (od klubów, poprzez kołchozy, po huty), którym nadano imię Dąbala; nawet nazwę jednej wsi – Kisielówka – zamieniono na Dąbalówka.

Zadaniem inteligencji było stworzenie „polskiej kultury proletariackiej". Niewiele brakowało, by doszedł do skutku projekt reformy polskiej pisowni. Według komunistycznych inteligentów obowiązujący alfabet miał charakter burżuazyjny, ponieważ skomplikowane zasady pisowni, które nie stanowiły trudności dla dzieci kupców i fabrykantów, sprawiały dużo kłopotów dzieciom chłopów i robotników, nie mającym zbyt wiele czasu na naukę.

W 1931 roku na łamach „Kultury Mas" Bruno Jasieński wezwał do przeprowadzenia „rewolucji językowej". Jej gorącym zwolennikiem był zwłaszcza Dąbał, który uważał, że „ideałem rewolucji w dziedzinie uludowienia pisowni polskiej powinno być: jak się mówi – tak się pisze". Planowana „demokratyzacja" alfabetu zakładała całkowitą likwidację niektórych liter i zamianę „rz" na „ż", „sz" na „s", „cz" na „c", „ch" na „h", „ą" na „om" i „em", „ę" na „on" i „en", „ó" na „u".

Ostateczną reformą polskiej ortografii, która spełniać miała „wymogi radzieckiej socjalistycznej rzeczywistości", zajęła się specjalna komisja. Zakończyła ona swoje prace w 1933 r. Nowy alfabet nie został jednak wprowadzony w życie, ponieważ los polonijnego eksperymentu w ZSRR był już wówczas przesądzony.

To, co się nie powiodło z alfabetem, udało się natomiast z kalendarzem. Żeby uniemożliwić ludziom świętowanie niedzieli, wprowadzono „pięciodniówkę", czyli pięciodniowy tydzień pracy. W ten sposób dzień wolny od pracy był ruchomy i wypadał zawsze w innym dniu tygodnia.

Komunistyczni inteligenci mogli się też spełnić w układaniu programów dla szkół Marchlewszczyzny. Listę lektur szkolnych zdominowały utwory takich polskojęzycznych pisarzy jak Kon, Radwański, Zacharewicz, Bobińska, Niedźwiedzki czy Porajewicz, których nazwiska niewiele dziś mówią nawet literaturoznawcom, natomiast wśród polecanych młodzieży pozycji autorów rosyjskich znajdujemy takie tytuły jak: „Dzieci rewolucji" Ałtajewa, „Katia bolszewiczka" Ilinej, „Pionierze, pamiętaj o 3 sprawie" Głatmana czy „Rada oddziału i jej praca" Wołkowa.

Czwarta władza

Na Marchlewszczyźnie ukazywała się polskojęzyczna prasa sowiecka, w której najczęściej spotykanym „gatunkiem dziennikarskim" był donos. Gazety posiadały swoje sieci tzw. „właskorów", czyli własnych korespondentów, którzy najczęściej podpisywali się pseudonimami w rodzaju: Swój, Obecny, Życzliwy, Kolektywista, Obsadka i Pióro etc. Oto typowy przykład takiej korespondencji nadesłanej do redakcji w 1933 r. przez niejakiego Grajka: „Wasylówka, rej. Marchlewsk. Kułacy naszej wsi – Renc i A. Łagowski – stojący na czele całej zgrai szkodniczej, starają się wszelkimi sposobami zerwać kampanię siewną. Swą pracę szkodniczą zaczęli oni jeszcze w zimie, przemęczali konie, którymi jeździli w różne miejsca i zrywali też gromadzenie nasion. (...) Wszystkie te sprawki nie powinny ujść bezkarnie agientom kułackim z Wasylówki".

No i nie uszły: artykuł 54 – „działalność kontrrewolucyjna" – kara śmierci.

Głównym materiałem obciążającym w tego typu sprawach były przeważnie korespondencje „właskorów". W gazetach roiło się też od napastliwych ataków na II Rzeczpospolitą, a ich charakter dobrze oddaje jeden z tytułów: „Polska faszystowska – kraj szubienic, głodu i nędzy". W czasie kiedy na Ukrainie szalał wielki głód i na porządku dziennym były przypadki kanibalizmu, polskojęzyczne gazety sowieckie donosiły, że „w faszystowskiej Polsce (...) ani chleba, ani kartofli nie ma od kilku miesięcy. Ludzie podobni do szkieletów, dzieci giną z głodu".

W gazecie dla nastolatków „Gwiazda Młodzieży" (z 26 grudnia 1927 r.) znaleźć można było z kolei rubrykę pt. „Cele dla naszych strzelców". Fotomontaż pod tytułem przedstawiał wbite na pal głowy czterech mężczyzn (podpisanych jako „Lojd-Żorż", Czemberlen, Czerczyl, Bałduin"), opatrzone zachętą dla czytelników: „W te twarte łby angielskich lordów każdy z nas potrafi ugodzić".

Od 1931 r. w szkołach Marchlewszczyzny dzieci dostawały do czytania pismo w języku polskim zatytułowane „Bezbożnik Wojujący", wydawane przez Związek Wojujących Bezbożników. W 1925 r. organizacja ta liczyła 10 milionów członków, jednak aż do 1929 roku nie posiadała swej Polskiej Sekcji Antykatolickiej. Założono ją dopiero w Marchlewsku. Jednym z pierwszych zadań owej sekcji było rozpowszechnianie „tez o charakterze i zadaniach kampanii antyświątecznej" oraz „wskazówek praktycznych dla kółek bezbożników". Wśród tych wskazówek znalazły się 22 hasła, jakie polecono propagować aktywistom. Oto niektóre z nich: „Precz z »bożym narodzeniem«, niech żyje ciągły tydzień roboczy!", „Jaskinie oszustwa i obłudy – kościoły, cerkwie i synagogi – zamienimy w ogniska kultury socjalistycznej!", „Religia jest jedną z najgłówniejszych przyczyn niskiej wydajności naszej gospodarki rolnej", „Kler walczy przeciwko pięciolatce. Wykonajmy ją w ciągu 3-4 lat!"

Efekty propagandy antyreligijnej były jednak mizerne. Chociaż wszystkie świątynie zostały zniszczone lub zamknięte, a księża aresztowani lub straceni, wiara katolicka nadal była wśród Polaków żywa. Spotykali się potajemnie, modlili, odmawiali różaniec. Do dziś na terenach byłej Marchlewszczyzny żyje wiele starszych osób, które wspominają, jak w dzieciństwie rodzice w sekrecie uczyli ich pacierza lub zbierali się wspólnie z sąsiadami, aby śpiewać Gorzkie Żale.

Opór i terror

Marchlewszczyzna została zlikwidowana w 1935 r., ponieważ eksperyment nie powiódł się – Polacy nie chcieli wstępować do kołchozów, nie garnęli się do partii komunistycznej, byli przywiązani do wiary katolickiej i kultywowali zwyczaje ojców. Organizowane przez władze akcje, takie jak np. zbiórka na czołg dla Armii Czerwonej czy pożyczka państwowa w formie obligacji, zakończyły się kompletną klapą.

Czesław Karpiński, mieszkaniec Dołbysza, przypomina sobie, jak z okazji obchodów jubileuszu 5-lecia rejonu wysłano do Polski pociąg z mieszkańcami Marchlewszczyzny, którzy mieli agitować polskich chłopów, by ci uciekali z Rzeczpospolitej do „polskiej republiki rad". Pociąg wrócił pusty, gdyż wszyscy agitatorzy woleli pozostać w „faszystowskiej Polsce". Stało się jasne, że „polskie społeczeństwo sowieckie" nie powstanie ani w pierwszej, ani w drugiej pięciolatce.

Ludność polska na terenie całego ZSRR stawiała kolektywizacji zacięty opór. W 1930 r. na Podolu, w okolicach Kamieńca i Jampola, wybuchło zbrojne powstanie polskich chłopów przeciw kolektywizacji. Po 3 dniach i 3 nocach uzbrojeni w strzelby, widły i siekiery rebelianci zostali rozbici przez wojska GPU. W tym samym roku służby sowieckie udaremniły próbę zorganizowania podobnego powstania na Marchlewszczyźnie. Tym niemniej Polacy protestowali przeciw kolektywizacji, np. organizując tzw. „pochody krzyżowe". Wszystko to sprawiło, że liczba kołchozów w regionie marchlewskim była mniejsza niż w innych częściach Ukrainy, np. do wiosny 1931 r. skolektywizowano tylko 19 procent wszystkich gospodarstw rolnych.

Historycy są zdania, że już w 1933 r. uznano Marchlewszczyznę za rejon mało perspektywiczny i postanowiono zakończyć polonijny eksperyment. Rozpoczęto wówczas krwawe czystki wśród czołowych działaczy Marchlewszczyzny. Praktycznie wszystkich przywódców rejonu, zagorzałych komunistów, rozstrzelano po sfingowanych procesach. W śledztwie torturami wymuszano na nich zeznania oskarżające coraz to nowe osoby, np. redaktor gazety „Sierp" Konstanty Wiśniewski zeznał, że „wszystkie polskie szkoły na Ukrainie, wszystkie organizacje kulturalno-oświatowe były komórkami i ogniwami organizacyjnymi POW (Polskiej Organizacji Wojskowej), przygotowującymi powstanie przeciwko władzy sowieckiej i prowadzącymi działalność szpiegowską".

Na skutek tego rodzaju zeznań krąg oskarżonych poszerzał się – zaczęło się od komunistycznych prominentów, a kończyło na prostych ludziach. Do 1938 r. represjonowano np. wszystkich nauczycieli z Marchlewszczyzny – zarzucano im, że polskie szkoły są narzędziem w rękach kleru, choć duchowieństwo już dawno było aresztowane, a programy szkolne zateizowane.

Marchlewszczyzny nie ominął także wywołany sztucznie przez władzę sowiecką wielki głód z lat 1932-1933. Wiele osób zmarło śmiercią głodową. Zdarzały się przypadki kanibalizmu, jak np. w Chutorze Babińskim, gdzie niejaka Marcelina Dobrowolska zabiła syna Wikentija i razem z córką Józefą zjadła go, zaś cztery dni później zamordowała i zjadła także córkę. Głodujący próbowali nocą wychodzić w pole i zrywać dojrzewające zboże, lecz uzbrojeni wartownicy strzelali do nich lub ich aresztowali. W myśl obowiązującej wówczas słynnej ustawy o „rozkradaniu socjalistycznego mienia" za kradzież trzech kłosów zboża kara śmierci groziła nawet dzieciom.

Po likwidacji Marchlewszczyzny w 1935 roku prześladowania ludności polskiej nasiliły się. Według szacunków historyka Henryka Strońskiego, który prowadził badania w sowieckich archiwach, „różnymi formami represji, jak: deportacje, aresztowania i zesłanie do gułagów, rozstrzeliwanie, objęto około 10 tysięcy osób, czyli prawie co czwartego mieszkańca". Powody mogły być najróżniejsze, np. mieszkaniec wsi Marjanówka Zenon Mużanowski został rozstrzelany w listopadzie 1937 r. tylko dlatego, że – jak napisano w akcie oskarżenia – w 1924 r. zbierał pieniądze na otwarcie „polskiej kaplicy" i „zachodził do księdza do domu".

Ludność polska padała ofiarą częstych akcji eksterminacyjnych. Jedną z nich, we wsi Czarny Bór na byłej Marchlewszczyźnie w 1937 r., opisał Jan Sinicki: „Oddział NKWD otoczył naszą wieś w nocy i od wczesnego ranka rozpoczęła się intensywna praca selekcyjna. Całą ludność wsi podzielono na trzy grupy: pierwsza – mężczyźni (których na podstawie doraźnych sądów »trójki« w większości natychmiast rozstrzeliwano w pobliskim lasku), druga – kobiety z małymi dziećmi (kierowano ich na wysiedlenie do obwodu kokczetawskiego w Kazachstanie) i trzecia – dzieci powyżej 10 lat (kierowano je do tzw. dietdomów – sierocińców) – w celu wychowania na oddanych władzy radzieckiej patriotów ZSRR i całkowitego izolowania od jakichkolwiek związków z polskością".

Ofiarą terroru padł również najbardziej prominentny polski działacz w ZSRR – Stanisław Kosior, który w latach 1928-1938 był sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy. Zagorzały stalinista, ponosił współodpowiedzialność za rozpętanie na Ukrainie wielkiego głodu. Jego podpisy figurują również pod dokumentami skazującymi na masowe represje także Polaków. W 1938 r. w ramach wewnątrzpartyjnej czystki Kosior został aresztowany. Ponieważ nawet podczas tortur nie chciał się przyznać do sfabrykowanych przeciw niemu zarzutów, enkawudziści zgwałcili w jego obecności jego 16-letnią córkę. Przyznał się do winy pod warunkiem, że córka zostanie wypuszczona. Dziewczyna po wyjściu z więzienia rzuciła się pod pociąg. Kosiora stracono. Jego miejsce zajął Nikita Chruszczow, dla którego stanowisko to stało się z czasem odskocznią do objęcia przywództwa w ZSRR.

Władze postanowiły wymazać z pamięci ludzi epizod Marchlewszczyzny. Jej byłe terytorium rozparcelowano między pięć sąsiednich rejonów – byle zatrzeć ówczesne granice. W 1939 r. nazwę Marchlewsk zmieniono na Szczorsk (w 1946 r. powrócono do pierwotnej nazwy Dołbysz), zaś o „polrejonie" nigdy nie wspominano w żadnej oficjalnej literaturze. Nawet posiadanie w domu sowieckich gazet polskojęzycznych takich jak „Marchlewszczyzna Radziecka" było wystarczającym powodem do aresztowania.

Zwyciężstwo natury

Przywykliśmy do widoków wypierania natury przez cywilizację: wycina się drzewa, betonuje pola, asfaltuje drogi, buduje domy. We wsiach dawnej Marchlewszczyzny dzieje się odwrotnie – to natura wypiera cywilizację. W wiosce Turowa, w której 70 lat temu znajdowało się 178 gospodarstw i żyły 823 osoby, dziś mieszka zaledwie dwoje staruszków. Dawne centrum wsi porasta młody las, tylko gdzieniegdzie można natknąć się na rozpadające się rudery, zasypane i zarośnięte studnie lub ślady kamiennych fundamentów. W położonej niedaleko Hucie Lubienieckiej (a raczej na terenie tego, co pozostało z tej miejscowości) znak drogowy „Uwaga! Przejście dla pieszych" stoi w środku lasu, a żadnej drogi ani przejścia w pobliżu nie ma.

Niektórzy Polacy z Dołbysza mówią, że podobny los spotka być może wkrótce także ich miasto. Jesienią zbankrutowała bowiem ostatnia fabryka w dawnym Marchlewsku – zakład porcelany. Co prawda pracownikom nie wypłacano pensji już od 1994 r., ale mimo to od sześciu lat przychodzili codziennie do fabryki i wykonywali swoją robotę, nie licząc nawet, że dostaną kiedykolwiek za to zapłatę.

Kiedyś ten zakład dawał utrzymanie całemu miasteczku. Przez ostatnie lata nie dawał już co prawda utrzymania, ale dawał przynajmniej jakąś nadzieję. Że nie wszystko stracone. Że może być lepiej. Ludzie, kiedy pracowali, to się jakoś trzymali. Teraz mają dwa wyjścia: albo się rozpiją, albo stąd wyjadą.

Film

Amnezja zwana dorosłością

Gdańszczanie jak chyba nikt inny oczekiwali długo zapowiadanej ekranizacji powieści Pawła Heulle „Weiser Dawidek". Gdy w końcu powstała okazało się, że miejsca dla głównego aktora – Gdańska zabrakło w filmie. Czy opowieść o Weiserze jest jednak przez to uboższa?

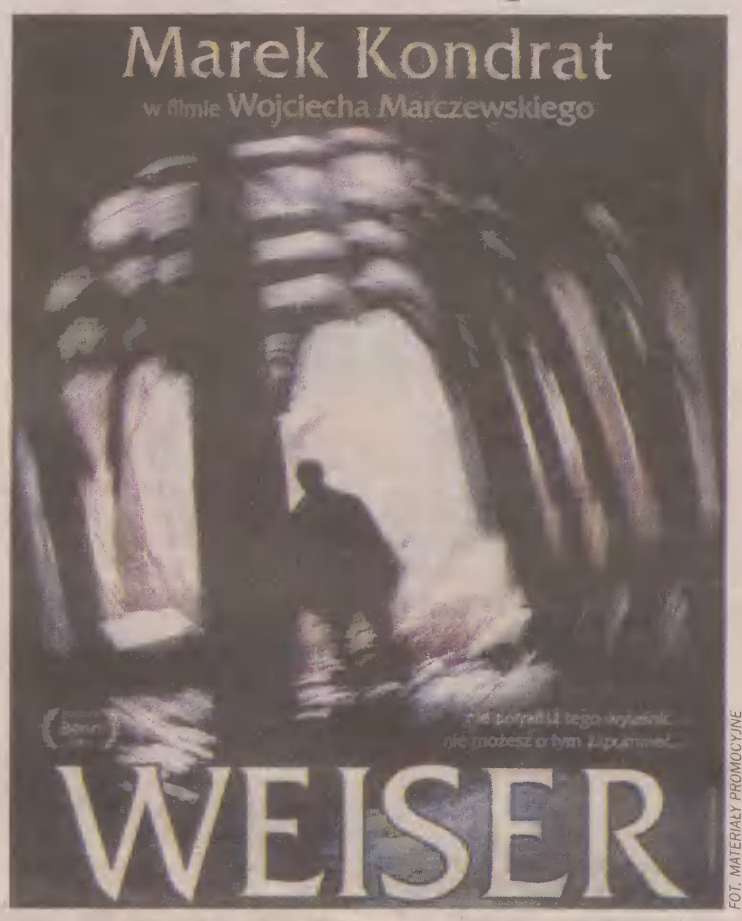

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Powieść „Weiser Dawidek", której akcję gdański pisarz Paweł Huelle umieścił głównie we Wrzeszczu, ale także w innych dzielnicach miasta i nasycił miejscowymi realiami, stała się wydarzeniem już w momencie ukazania się na rynku. W połowie lat osiemdziesiątych, w zgrzebnych latach stanu wojennego była jak promyczek, będący dowodem, że nawet w tych warunkach można myśleć twórczo. Zaiste dziwna i równie zagadkowa jak sama treść powieści jest słabość gdańszczan do „Weisera Dawidka". Może wynika to z wydziedziczenia, z braku rodzimej, miejscowej mitologii, z którą mogliby się utożsamić wszyscy ci rzuceni do Gdańska przez historię nieszczęśni imigranci, których potomkami w większości jesteśmy?

Rozmaite słuchy o przygotowaniach do ekranizacji powieści dochodziły już od lat z różnych stron, jednak dziwnym trafem film nie mógł jakoś powstać. Kiedy bodajże dwa lata temu przeczytałem, że oto Wojciech Marczewski zamierza zrealizować go nie w Gdańsku a we Wrocławiu – oniemiałem. Poczułem się zdradzony i okradziony z legendy.

Czas pokazał, że Marczewski miał rację. Umiał odczytać „Weisera" tak, jak żaden z gdańskich „weiserowskich" patriotów i zawstydzić nas. Pokazał, że jest to powieść nie o mieście i jego tajemnicach, lecz o tajemnicach świata i dzieciństwa, a to – jak sam mówi – można by sfilmować równie dobrze na Saharze. „Weiser" Marczewskiego opowiada o pamięci i jej kruchości, ale przede wszystkim o tym, że świat nie jest wyjaśnialny do końca i tak powinno pozostać. A także o tym, że dzieci, gdy już przestaną nimi być, nie potrafią zaakceptować tajemnicy i muszą albo próbować ją sobie za wszelką cenę wyjaśnić, albo udawać, że jej w ogóle nie było. Ta amnezja zwana jest dorosłością.

Jarosław Wierzchołowski

„Weiser", reżyseria Wojciech Marczewski, scenariusz Wojciech Marczewski na podstawie powieści Pawła Huelle „Weiser Dawidek", współpraca scenariuszowa Maciej Strzembosz, Tony Grisoni, zdjęcia Krzysztof Ptak, muzyka Zbigniew Preisner, występują m.in.: Marek Kondrat, Krystyna Janda, Julianne Köhler, Krzysztof Globisz, Zbigniew Zamachowski, Piotr Fronczewski, Janusz Gajos; Polska/Szwajcaria/Niemcy 2000

Polecamy – odradzamy

„Mansfield Park", reż. Patricia Rozema – Niby kolejny obraz z życia arystokracji angielskiej XVIII wieku, a jednak... Nieczęsto możemy jednak podglądać historię od kuchni i przekonać się, jak wyglądało codzienne życie średnio zamożnej angielskiej szlachty. Dodatkową zachętą do obejrzenia tego filmu jest z pewnością wyśmienita gra aktorów. ☺

„Pieniądze to nie wszystko", reż. Juliusz Machulski – I śmiesznо, i straszno. Śmiesznie, bo autorem jest Machulski, a obsada aktorska też doborowa. Strasznie, bo jeżeli Polska naprawdę tak wygląda... brr! ☺

„Tytus Andronikus", reż. Julie Taymor – Trudno jednoznacznie zakwalifikować ten film. To adaptacja szekspirowskiego dramatu, jednak rozgrywającego się jakby w świecie równoległym do naszego, gdzie historia potoczyła się odmiennymi kolejami. Wymieszanie elementów scenograficznych rodem ze starożytnego Rzymu, hitleryzmu i lat pięćdziesiątych XX wieku dało niesamowity efekt i stworzyło wymarzoną scenę dla Anthony Hopkinsa i Jessiki Lange. Najsłabszym elementem tego monumentalnego widowiska jest niestety sama fabuła. 😐

„Poza światem", reż. Robert Zemeckis – Kolejna opowieść o Robinsonie Cruzoe, tym razem w wersji współczesnej i w najlepszym wykonaniu. Niestety nie udało się reżyserowi uciec przed melodramatycznym hollywoodzkim stereotypem w zakończeniu, a szkoda. 😐

Impresjoniści w Warszawie

Od 20 stycznia w Muzeum Narodowym w Warszawie możemy oglądać niecodzienną wystawę. Ze zbiorów paryskiego Musée d'Orsay wypożyczono 36 obrazów, pięć rzeźb, jedną płaskorzeźbę i dwa ceramiczne naczynia, będące dziełami słynnych twórców, zaliczanych do impresjonizmu. Po raz pierwszy w historii Musée d'Orsay wysłało za granicę aż tyle swoich eksponatów. Na co dzień arcydzieła impresjonizmu francuskiego możemy oglądać jedynie w postaci reprodukcji w albumach, dlatego tym większe uznanie należy się inicjatywie warszawskiego muzeum. Wystawa nosi tytuł „Od Maneta do Gauguina", co nawiązuje do tytułów poprzednich wystaw organizowanych przez Muzeum Narodowe, prezentujących dzieła francuskie. Po zakończeniu ekspozycji w Warszawie 25 marca br. wystawa odwiedzi jeszcze Poznań i Kraków. Niestety nie trafi do Gdańska. Czyżbyśmy byli już prowincją kulturalną? A może nikomu nie chciało się wykazać tyle inicjatywy, by ściągnąć impresjonistów także do naszego miasta?

(jw)

Muzeum Narodowe w Gdańsku

Rok 2001 Rokiem Kultury?

RYS. MARIAN MATOCHA

– Kultura będzie w przyszłym roku jednym z priorytetów w działaniach rządu – zadeklarował premier Jerzy Buzek po przesłaniu projektu ustawy budżetowej do Sejmu. Spełniły się tym samym plany ministra Ujazdowskiego, który zwiększenie ilości pieniędzy przeznaczonych dla instytucji kultury uznał za swe najważniejsze zadanie – czytamy w biuletynie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – „Kronice Kultury" z grudnia 2000 r.

Wobec takich deklaracji rządu i obietnic blisko dwukrotnego wzrostu dotychczasowych wydatków na kulturę, Zarząd Województwa Pomorskiego proponuje Muzeum Narodowemu w Gdańsku dotację na 2001 rok utrzymującą się **na poziomie roku 1996, co stanowi pokrycie zaledwie 65 proc. realnych potrzeb.** Proponowana kwota z trudem wystarcza na wynagrodzenia i wydatki od nich pochodne. W oparciu o przyznany budżet nie jest możliwe przygotowanie jakiegokolwiek realnego planu działalności. W ramach narzuconych muzeum oszczędności już w ubiegłym roku Muzeum Narodowe w Gdańsku zrezygnowało z zakupów muzéaliów, konserwacji, premii, od pewnego czasu nie korzysta z delegacji, ograniczane są rozmowy telefoniczne, drastycznie zmniejszane są także wydatki na opał i energię. Wystawy i wydawnictwa muzealne finansowane są głównie ze środków pozyskiwanych od sponsorów. Proponowana likwidacja etatów stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa zbiorów i wiąże się z koniecznością zamknięcia wielu pracowni naukowych.

Jak w tej tragicznej sytuacji muzeum brzmią słowa ministra Ujazdowskiego: „Rząd uznał, że pieniądze przeznaczone na kulturę, ochronę dziedzictwa narodowego są inwestycją w przyszłość, a nie tylko wypełnieniem obowiązków socjalnych państwa". Wobec tych faktów, 27 grudnia ub.r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy Muzeum Narodowym w Gdańsku skierowała pismo do marszałka województwa pomorskiego Jana Zarębskiego:

„Komisja Zakładowa NSZZ »Solidarność« przy Muzeum Narodowym w Gdańsku wyraża stanowczy protest przeciwko drastycznemu zmniejszeniu dotacji dla naszej placówki na rok 2001.

Ubiegłoroczna dotacja, także sporo niższa od kwoty koniecznej do normalnego funkcjonowania muzeum, pozwoliła nam przetrwać kosztem zawieszenia planowanych wcześniej projektów i znacznego obniżenia realnych dochodów pracowników. Obecnie proponowany budżet nie wystarczy już nawet na przetrwanie, bowiem nie da się obniżyć kosztów stałych ponoszonych na utrzymanie zabytkowych budynków, będących w naszym posiadaniu. Stan zatrudnienia pozwala nam na względnie zgodną z przepisami opiekę nad zbiorami – zwalnianie pracowników grozi zachwianiem kruchej równowagi także w tej dziedzinie.

Na skutek reformy wprowadzonej przez władze wywodzące się z »Solidarności«, staliśmy się instytucją podlegającą samorządowi. Transfer spod bezpośredniej opieki Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego do Sejmiku budził w naszym środowisku wiele obaw. Jako członkowie »Solidarności«, wierząc w deklaracje władz, przekonywaliśmy naszych kolegów, że taka zmiana wyjdzie instytucji na dobre. W zeszłym roku tłumaczyliśmy, że początki zawsze są trudne, że wszystkim jest ciężko, prosiliśmy o cierpliwość. W tym roku nie mamy już argumentów i przykro nam przyznać, że nasi oponenci mieli rację.

Muzeum Narodowe w Gdańsku swój autorytet budowało przez lata. Załamanie naszej działalności będzie klęską nie tylko naszą – muzealników – ale i szeroko rozumianej kultury oddanej pod skrzydła nowych władz samorządowych. A przecież rok 2001 został ogłoszony Rokiem Kultury...".

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy Muzeum Narodowym w Gdańsku

MAGAZYNEK PODRĘCZNY

pod redakcją Marty Pióro

Dziadkowie w naszym życiu

59 proc. badanych przez CBOS Polaków stwierdziło, że zawdzięcza coś swoim dziadkom. Ponad jedna piąta uważa wprost przeciwnie. 16 proc. nie zna lub nie pamięta swoich dziadków. Brak kontaktu z dziadkami ujawniają najczęściej ludzie, których dzieciństwo przypadało na lata wojny lub tuż po jej zakończeniu.

Najczęściej zawdzięczamy naszym dziadkom: zasady moralne – 61 proc., wiarę religijną – 60 proc., poczucie, że jesteśmy kochani – 60 proc. Im młodsi Polacy, tym częściej mają poczucie więzi z dziadkami oraz wskazują na konkretne dobra, jakie im zawdzięczają. ❑

Co zawdzięczamy naszym dziadkom?

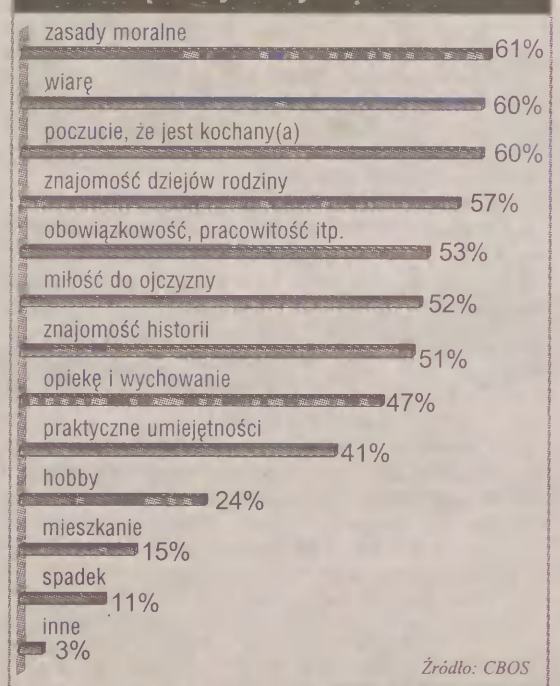

Źródło: CBOS

Na wakacje w maju

Wszyscy przyzwyczailiśmy się do przedłużonych weekendów, które od paru lat urozmaicają nasz kalendarz. W tym roku wszyscy, którzy mogą korzystać z uroków wolnych dni, mają szczególne powody do zadowolenia. Dni wolne od pracy układają się w taki sposób, że w połączeniu z niedzielami, sobotami i zaledwie dwoma lub trzema dniami urlopu dają dość długie przerwy w pracy.

Pierwszy taki weekend jest w maju. 1 i 3 maja przypadają na wtorek i czwartek. Wystarczą więc 3 dni urlopu wypoczynkowego, żeby zrobić sobie aż 9-dniową przerwę w pracy. Łatwo policzyć, że w ten sposób możemy uzyskać 38 dni odpoczynku wykorzystując 15 dni urlopu wypoczynkowego. ❑

kwiecień/maj

28	29	30	1	2	3	4	5	6
sob	nd	pn	wt	śr	cz	pt	sob	nd

sierpień

11	12	13	14	15	16	17	18	19
sob	nd	pn	wt	śr	cz	pt	sob	nd

październik/listopad

27	28	29	30	31	1	2	3	4
sob	nd	pn	wt	śr	cz	pt	sob	nd

grudzień/styczeń 2002

22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	1
sob	nd	pn	wt	śr	cz	pt	sob	nd	pn	wt

Wychowywać samotnie

Według badań Instytutu Spraw Publicznych rodziny samotnych matek to w naszym kraju najbardziej dynamicznie rosnąca kategoria rodzin. W 1978 r. takich rodzin było 700 tys., a w 1995 – 1 mln. Samotne matki z dziećmi to około 15 proc. wszystkich rodzin. Podobne zjawisko obserwuje się w Europie Zachodniej od lat 60.

Przeciętna samotna matka to kobieta, która:

- żyje sama z dziećmi, bez osób trzecich (80 proc. rodzin samotnych matek),
- mieszka w mieście (w 1995 r. 75 proc.),
- ma jedno dziecko w wieku 7-24 lata (w 1995 r. 62 proc.),
- ma wykształcenie średnie lub zasadnicze zawodowe (w 1995 r. ponad 67 proc.),
- jest formalnie mężatką lub rozwódką (w 1995 r. ponad 66 proc. było mężatkami),
- jest aktywna zawodowo (w 1999 r. ok. 60 proc.), jednak częściej niż mężatka jest bezrobotna,
- pracuje głównie w sektorze publicznym,
- mieszka samodzielnie, najczęściej w mieszkaniu kwaterunkowym, zakładowym, spółdzielczym lokatorskim (w 1994 r. ok. 60 proc.).

Samotne matki to także znacząca grupa wśród osób korzystających z różnych form wsparcia. Przysługuje im: zasiłek okresowy, przyznawany na krótki czas lub zasiłek celowy, np. na opłacenie czynszu. Kobietom samotnie wychowującym dziecko (do 16 roku życia), jeśli utraciły zasiłek i mają bardzo niskie dochody, przysługuje prawo do gwarantowanego zasiłku okresowego (410 zł), wypłacanego przez trzy lata. Ośrodek pomocy opłaca im także ubezpieczenie emerytalne i rentowe. ❑

Cztery kąty

Mieszkania na sprzedaż

9 stycznia została podpisana ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych. Jeśli niezadowoleni spółdzielcy nie zaskarżą jej do Trybunału Konstytucyjnego, już niedługo osoby, które przed wejściem ustawy w życie posiadali spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu, będą mogły wykupić je za 3 proc. wartości.

Nowe przepisy będą dotyczyć także twórców, którzy wynajmują pracownie do prowadzenia działalności artystycznej. Jeśli nie są członkami spółdzielni i nie ponieśli kosztów związanych z budową tego lokalu, będą mogli ubiegać się o prawo własności na preferencyjnych warunkach.

Z ustawy wynika także, że najemcy mieszkań spółdzielczych, które były wcześniej mieszkaniami zakładowymi, będą także mogli ubiegać się o przyznanie im prawa własności. Zapisy ustawy wskazują, że jeżeli spółdzielnia uzyskała budynek nieodpłatnie, to najemcy nie będą musieli wnosić wkładu mieszkaniowego. Jeśli natomiast spółdzielnia nabyła takie mieszkania odpłatnie, to ich najemcy najpierw będą musieli uzupełnić wkład mieszkaniowy proporcjonalnie do wartości zajmowanego mieszkania i ceny, jaką spółdzielnia za nie zapłaciła.

Mniej budujemy

Według danych GUS do końca września 2000 r. w Polsce rozpoczęto budowę około 90,1 tys. mieszkań, czyli o 0,4 proc. mniej niż w tym samym okresie 1999 roku. W tymże roku inwestorzy rozpoczęli budowę 135,6 tys. mieszkań, czyli o 45 proc. więcej niż rok wcześniej. ❑

Początek ubiegłego roku napawał optymizmem. Po pierwszym kwartale zanotowano 23-procentowy wzrost liczby rozpoczętych budów. Tymczasem z ostatnich danych GUS wynika, że po trzech kwartałach o 7,7 proc. spadła liczba mieszkań, których budowę rozpoczęli inwestorzy indywidualni, a o 6,6 proc. – spółdzielnie mieszkaniowe. Powoli wzrasta liczba mieszkań (o 52,1 proc.) budowanych w ramach Towarzystw Budownictwa Społecznego, jak również przez developerów – 34,4 proc. W ciągu trzech kwartałów urzędy nadzorujące budownictwo wydały pozwolenie na budowę tylko 93,6 tys. mieszkań, czyli o 5,9 proc. mniej niż przed rokiem. Inwestorzy indywidualni wystąpili o pozwolenie na budowę 51,1 tys. mieszkań, co oznacza spadek o 14,2 proc. ❑

Reformy

Mija drugi rok od wprowadzenia czterech głównych reform. Ich funkcjonowanie jak do tej pory nie zadowala Polaków. Najbardziej niezadowoleni jesteśmy z reformy służby zdrowia. 66 proc. badanych przez CBOS uważa, że służba zdrowia funkcjonuje gorzej niż przed wprowadzeniem reformy. Co dziesiąty Polak dostrzega jej pozytywne skutki, a prawie co piąty stwierdza, że jest ani lepiej, ani gorzej.

Drugą reformą, której wejście w życie napotkało trudności, jest reforma emerytalna. 16 proc. ankietowanych pozytywnie ocenia skutki wprowadzonych zmian. Niemal co piąty badany uważa, że nowy system funkcjonuje jak poprzedni. Natomiast jedna trzecia stwierdziła, że po wprowadzonej reformie system funkcjonuje gorzej. Duża jest także grupa osób (34 proc.) niepewnych co do przyszłych skutków zmian w systemie emerytalnym.

Największymi optymistami są ludzie młodzi (18-34 lat), wśród których zwykle opinie pozytywne na temat wprowadzanych reform przeważają nad negatywnymi. ❑

Gospodarka

Jak informuje GUS, pod koniec 2000 r. inflacja spadła do poziomu 8,5 proc. Ponieważ w pierwszym półroczu ubiegłego roku ceny rosły bardzo szybko, inflacja średnioroczna wyniosła 10,1 proc. Tak wysoka inflacja spowodowała, że wartość realna płac, rent i emerytur znacznie zmalała. W tym roku rząd zamierza wydać na ich rewaloryzację około 5 mld zł. Zdaniem analityków jest duża szansa, że w tym roku świadczenia nie stracą na wartości, a tendencja do obniżania się inflacji powinna się utrzymać. Resort finansów zakłada, że w drugiej połowie roku inflacja ustabilizuje się i na koniec roku wyniesie 6,6 proc. ❑

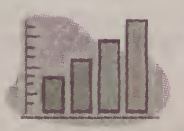

Pieniądze

W listopadzie przeciętna płaca brutto w przedsiębiorstwach (bez wypłat z zysku) wynosiła w Polsce

2171,86 zł

Liczby

- 44 proc. badanych przez CBOS Polaków uważa, że najlepszy dla Polski byłby system dwupartyjny. Za systemem wielopartyjnym opowiada się 22 proc. respondentów, natomiast za jednopartyjnym 12 proc. Zdaniem 62 proc. badanych korzystna jest sytuacja, kiedy partia lub koalicja rządząca w parlamencie ma silną opozycję, kontrolującą jej działania.
- 47-50 proc. wierzących Polaków uczestniczy w niedzielnych mszach świętych według badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego. Najwyższe wskaźniki religijności występują w diecezjach: przemyskiej (75 proc. wiernych uczestniczy w mszach) i tarnowskiej (73 proc.). Najniższe zaś wskaźniki są w diecezji łódzkiej (35 proc.) oraz szczecińskiej (37 proc.).
- 90 mld papierosów kupują i wypalają Polacy w ciągu roku. Wydają na to 16 mld zł. 9 mln naszych rodaków to palacze. Rocznie z powodu palenia tytoniu umiera przedwcześnie w Polsce 70 tys. osób.
- 17,4 proc. Polaków ma dostęp do Internetu, a 12,5 proc. korzysta z niego. 36,8 proc. korzysta z Internetu w celu czytania polskich gazet, czasopism i magazynów.
- 62 proc. badanych przez Pentor uważa, że media w Polsce są podatne na manipulacje. 24 proc. sądzi natomiast, że są one w pełni niezależne.

Propozycje zmian w kodeksie pracy

Związek jest przeciw

Prezydium KK negatywnie zaopiniowało projekt zmiany ustawy Kodeks pracy przygotowany przez Klub Parlamentarny Unii Wolności

Decyzja Prezydium KK ws. opinii o poselskim projekcie ustawy o zmianie ustawy Kodeks pracy

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S" negatywnie opiniuje poselski projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks pracy zgłoszony przez Klub Parlamentarny UW.

NSZZ „S" sprzeciwia się kolejnej próbie liberalizacji kodeksu pracy pod pretekstem pozornej troski o tworzenie miejsc pracy. Podejmowane próby ograniczenia dotychczasowych praw pracowniczych prowadzą do pogorszenia sytuacji ekonomicznej pracowników i ich rodzin. Wzmagają niezadowolenie społeczne wywołane wzrastającą liczbą przypadków łamania przez pracodawców podstawowych praw pracowniczych, o czym świadczą coroczne raporty Państwowej Inspekcji Pracy. Nie wyrażamy zgody na to, by Polska równała do standardów krajów opierających swoją atrakcyjność gospodarczą na niewolniczej pracy ludzi, zamiast równać do standardów wypracowanych w krajach rozwiniętych gospodarczo. Ponownie przypominamy, że walkę z bezrobociem należy prowadzić przede wszystkim przez odpowiednie działania ekonomiczne i organizacyjne, korzystne dla rozwoju istniejących i powstawania nowych podmiotów gospodarczych.

W przedstawionym projekcie szczególnie nie do przyjęcia dla Związku są propozycje zawarte w niżej wymienionych artykułach:

art. 18 § 2 – 4

Dopuszczenie możliwości dokonywania odstępstw od przepisów prawa pracy na niekorzyść pracowników jest propozycją uderzającą w jedną z fundamentalnych zasad prawa pracy, bowiem usuwa normę sankcjonującą nieważnością postanowienia umów o pracę mniej korzystne od przepisów prawa pracy (zasada uprzywilejowania pracownika) i ustanawiającą mechanizm automatycznego zastępowania takich postanowień przepisami prawa pracy (zasada automatyzmu prawnego). Uchylenie bądź proponowana modyfikacja art. 18 kp prowadzi w istocie do likwidacji prawa pracy pojmowanego jako prawo chroniące interesy pracowników.

art. 25^1

Proponowana zmiana polegająca na skreśleniu tego przepisu umożliwi pracodawcy zawieranie nieograniczonej ilości umów na czas określony, stawiając pracownika w niepewności co do trwałości stosunku pracy i braku kontroli sądu co do uzasadnionych przyczyn rozwiązywania umowy o pracę. Dotychczasowe doświadczenia w stosowaniu tego przepisu dowodzą skuteczności tego kierunku stabilizacji zatrudnienia. Dowodem na to jest dotychczasowe orzecznictwo Sądu Najwyższego, które wyraźnie świadczy o bardzo dużej wartości regulacji tego przepisu. Norma, która nie jest stosowana w praktyce, nie pojawia się tak często na wokandzie.

W okresie dostosowywania polskiego prawa pracy do standardów spotykanych w prawie państw europejskich warto zauważyć, że ograniczenia swobody zawierania umów na czas określony tam spotykane idą o wiele dalej (np.: model francuski, gdzie limituje się nie tylko liczbę zawieranych kolejno umów, lecz także m.in. przypadki, w których dopuszczalne jest zastosowanie takiej umowy oraz maksymalny łączny czas ich trwania). Natomiast, jeśli przepis może być „łatwo obchodzony w praktyce", to należy rozważyć dodatkowe zabezpieczenia, które ograniczają te możliwości.

art. 38 § 3 – 4

Skreślenie § 3 i § 4 w art. 38 kp powoduje pozbawienie pracowników należących do dużych ponadzakładowych organizacji związkowych korzyści płynących z tej przynależności (zaplecze prawno-eksperckie, itd.).

art. 41

Propozycję, aby pracodawca mógł zwalniać pracowników przebywających np. na zwolnieniu lekarskim dłuższym niż 1 miesiąc traktujemy jako nieetyczną i niedopuszczalną.

art. 77^2 i 104 § 2

Za nieuzasadnione uznajemy podniesienie limitu z 5 do 50 pracowników dla obowiązku wprowadzenia regulaminu pracy i regulaminu wynagradzania. Przyjęcie poprawek spowoduje, że w 99 proc. przedsiębiorstw w ogóle nie będzie regulaminu pracy i regulaminu wynagrodzeń.

art. 92 § 1, § 2, § 2^1

Propozycja obniżenia wynagrodzenia za czas choroby jest kolejną próbą przerzucenia na pracowników pewnych kosztów, których do tej pory nie ponoszą – czyli ograniczenia ich uprawnień. Trzeba podkreślić, że z punktu widzenia pracowników nie ma istotnego znaczenia, czy koszty te ponosić będzie pracodawca, czy system ubezpieczeń (społecznych lub gospodarczych). Przeciwstawiamy się jednak obniżaniu przewidzianych w tej normie standardów do czasu rozstrzygnięcia powyższej kwestii, bowiem w przeciwnym razie to pracownik obciążony zostanie tymi kosztami.

art. 92^1

Propozycja pozbawienia odpraw emerytalnych i rentowych pracowników zatrudnionych u pracodawców zatrudniających poniżej 50 pracowników jest wątpliwa ze względu na konstytucyjną zasadę równości. Różnicowanie uprawnień do tych świadczeń związanych ze stosunkiem pracy przewidywanych ustawą w zależności od ilości pracowników i wielkości zakładu, w którym ci pracownicy są zatrudnieni, nie jest uzasadnione merytorycznie.

art. 129

Propozycja zwiększenia dobowej normy czasu pracy do 12 godzin pozostaje w sprzeczności z prawem Unii Europejskiej przewidującym limit łączonego czasu pracy.

art. 129^{10}

Wprowadzenie 90-minutowej przerwy na spożycie posiłku według opinii członków Związku nie mieści się w polskiej tradycji. W większości przypadków również infrastruktura (zarówno w zakładzie pracy, jak i poza nim, np. transport, gastronomia, czas pracy przedszkoli i żłobków) nie jest przygotowana do wprowadzenia takiego rozwiązania. Wydłużenie czasu pozostawania poza domem pogarsza także możliwości opieki nad dziećmi.

art. 134 § 1 i § 4

Propozycja obniżenia o 50 proc. wynagrodzenia za nadgodziny zniszczy ochronę pracowników przed godzinami nadliczbowymi. W polskich warunkach dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych jest jedynym narzędziem regulującym racjonalne wydłużenie czasu zatrudnienia pracowników. Powołując się na rozwiązania europejskie, autorzy pomijają realny poziom płac w krajach Unii Europejskiej (ponad 4 razy wyższy niż w Polsce).

art. 210 § 3

Niesłuszna jest propozycja zmniejszenia wynagrodzenia za powstrzymanie się od wykonywania pracy zagrażającej życiu, zdrowiu lub mieniu w sytuacji ewidentnej winy pracodawcy, który jest odpowiedzialny za stan bezpieczeństwa i higieny pracy. W praktyce pracownicy nie korzystaliby z przysługującego im uprawnienia, z obawy o utratę części zarobków.

art. 229

Projektodawcy chcą ograniczenia badań okresowych tylko do pracowników zatrudnionych w warunkach szkodliwych w sytuacji, gdy zakres okresowych badań lekarskich pracowników jest niewielki i nie obciąża znacznymi kosztami pracodawców. Z kontroli Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że nie wszyscy pracodawcy zobowiązani do tego przeprowadzają badania środowiska pracy, stąd proponowany zapis uniemożliwiłby badania lekarskie faktycznie przysługujące niektórym pracownikom.

art. 237^3 § 3

Przyjęcie propozycji prowadzenia szkoleń bhp „po godzinach pracy" uniemożliwiłoby niejednokrotnie prawidłowe opanowanie wykładanych tematów, a co z tego wynika, obniżyłoby ich poziom.

art. 237^{11} § 1, 2, 3 i art. 237^{12}

Brak jakiegokolwiek uzasadnienia merytorycznego dla proponowanego podniesienia limitu zatrudnienia do 50 i do 250 pracowników dla obowiązku wprowadzenia odpowiednio służby bhp i komisji bhp.

Dział X kp, nakładający na pracodawców określone obowiązki w zakresie bhp, nie różnicuje obowiązków w zależności od wielkości zatrudnienia, ale dotyczą one wszystkich pracodawców. Niepokoi także próba pozbawienia służb bhp uprawnień kontrolnych. Wynikiem tego szereg stanowisk pracy w Polsce nie będzie praktycznie podlegać żadnej kontroli pod względem bhp.

art. 241^7 § 4

Sprawa została unormowana przez parlament przy okazji ostatniej nowelizacji działu XI kp (Dz.U. z 2000 r., nr 107, poz. 1127), stąd niezrozumiałe jest wracanie do problemu.

art. 281 pkt 1

Zawieranie umów cywilnoprawnych w sytuacji, kiedy powinna być zawarta umowa o pracę jest patologią. Nie jest zrozumiała propozycja zniesienia karalności zawierania umów cywilnoprawnych zamiast umów o pracę, jednego z nielicznych instrumentów przeciwdziałających temu zjawisku.

Art. 2 ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania stosunku pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy

Sprzeczne z konstytucyjną zasadą równości jest uzasadnienie stosowania ustawy przewidującej świadczenia dla zwalnianych pracowników w zależności od liczby zatrudnionych (stosowanie tej ustawy tylko do pracodawców zatrudniających powyżej 50 pracowników).

Gdańsk, 16 stycznia 2001 r.

Bezrobocie

Spadek zatrudnienia, te same środki

Bezrobocie w województwie pomorskim rośnie szybko, zaś środki budżetowe przyznawane nam na walkę z bezrobociem rosną w znacznie mniejszym tempie. W roku 1999 w naszym województwie wydano ponad 342 mln zł przyznanych z funduszu pracy, a w 2000 r. tylko o prawie 60 mln więcej. Koniecznością był inny od dotychczasowego rozkład wydatków.

W listopadzie i grudniu w województwie pomorskim zarejestrowano wzrost liczby bezrobotnych odpowiednio o: 4076 i 6159 osób. W samym mieście Gdańsku w listopadzie pracę straciło 779 osób, a w grudniu – aż 2802 osoby. Przy tym liczba zgłoszonych ofert pracy była w listopadzie mniejsza o 1153 (22 proc.) w stosunku do poprzedniego miesiąca, a w grudniu mniejsza o 1643 oferty (mniej o 42,3 proc.) w stosunku do listopada. Wobec zmniejszającej się liczby ofert nie dziwi spadek liczby zatrudnianych – w listopadzie pracę podjęło 4716 osób bezrobotnych, czyli o 1611 osób mniej niż w październiku; w grudniu 3145 osób, to jest o 1571 osób mniej niż w listopadzie.

Ogólnie – stopa bezrobocia dla województwa pomorskiego za listopad 2000 r. (za grudzień jeszcze przez GUS nie podana), wynosiła 15,5 proc., podczas gdy w skali kraju było to 14,5 proc.

W ubiegłym roku zdecydowanie spadły kwoty wydane na szkolenia, prace interwencyjne, roboty publiczne i aktywizację zawodową absolwentów. Stało się tak dlatego, że coraz większą część środków pochłaniają zasiłki dla bezrobotnych oraz zasiłki i świadczenia przedemerytalne. Ze względu na zwiększającą się liczbę bezrobotnych uprawnionych do otrzymywania takich świadczeń, w roku 2000 w naszym województwie na aktywne metody przeciwdziałaniu bezrobociu można było przeznaczyć tylko 13,7 proc. pieniędzy z budżetu.

Chociaż Wojewódzki Urząd Pracy nie otrzymał w tej ciężkiej sytuacji żadnych dodatkowych środków na szkolenia i staże, zrobił wiele dla pozyskiwania ich ze źródeł pozabudżetowych. Wśród programów realizowanych z inicjatywy lub przy współpracy WUP-u wymienimy te, dzięki którym udało się zdobyć (lub jest szansa na zdobycie) największej ilości pieniędzy: PHARE 2001-2003 (5 648 000 zł), Restart 2001 – Leonardo da Vinci II (1 958 580 zł) oraz Kobieta aktywna – Leonardo da Vinci (1 007 800 zł). Jest też program z rezerwy budżetowej – 3 084 653 zł na „Rozwój zasobów ludzkich na obszarach wiejskich".

Komunikaty prasowe WUP-u na temat stanu bezrobocia w województwie pomorskim noszą znamienny podtytuł: „O (...) występujących tendencjach i podejmowanych działaniach zmniejszających to zjawisko". Wśród działań opisywane są często studyjne wizyty i delegacje ekspertów. Ten sposób przedstawienia nie jest chyba pomysłem najszczęśliwszym, bowiem można odnieść mylne wrażenie na temat tego, czym zajmuje się WUP. A przecież zakres działań tej instytucji jest szeroki: od teoretycznych badań regionalnego rynku pracy aż do najbardziej praktycznego zaspokajania jego potrzeb: zyskiwania środków finansowych, inicjowania szkoleń, prac interwencyjnych, zatrudniania absolwentów, a także najbardziej bezpośredniej obsługi zgłaszających się do WUP-u osób – poradnictwa i informacji zawodowej.

Elżbieta Banecka

Zmiany w statucie „S"

Liczy się każda opinia

„Solidarność" przymierza się do wprowadzenia zasadniczych zmian w swoim statucie. Nie będą one oczywiście dotyczyły wartości, które niezmiennie przyświecają Związkowi od chwili jego powstania, a jedynie sposobów funkcjonowania skomplikowanego organizmu związku zawodowego i dostosowania go do zmieniających się realiów.

Członkowie Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" na posiedzeniu 8 stycznia br. postanowili, że wszyscy członkowie „S" naszego Regionu powinni wziąć udział w konsultowaniu kierunków, w jakich powinny pójść zmiany statutu Związku. Do komisji zakładowych „S" Regionu Gdańskiego rozesłano ankietę, w której związkowcy będą mogli ustosunkować się do najważniejszych problemów, przed którymi stanie Komisja Krajowa, opracowując projekt nowego statutu. Ankieta zawiera osiem pytań, które w całości publikujemy poniżej. Pozostawia także miejsce na własne propozycje i wnioski.

(jw)

Ankieta dotycząca propozycji zmian w statucie

1. Projekt statutu zakłada wprowadzenie możliwości zawieszenia członkostwa (niekorzystanie z praw członka i zwolnienie z obowiązków), co mogłoby nastąpić z przyczyn formalnych (np. kiedy prawo zewnętrzne zakazuje przynależności do związków zawodowych) lub w wyniku decyzji dyscyplinarnej sądu koleżeńskiego.

Czy jesteś za wprowadzeniem instytucji zawieszenia członkostwa

a) z powodów formalnych
b) z powodów dyscyplinarnych

2. Projekt statutu zakłada wprowadzenie możliwości zawieszenia w pełnieniu funkcji w trakcie postępowania dyscyplinarnego oraz jako karę dyscyplinarną.

Czy jesteś za wprowadzeniem instytucji zawieszenia w pełnieniu funkcji związkowej?

a) w trakcie postępowania dyscyplinarnego
b) jako kary

3. Projekt statutu zakłada stworzenie możliwości zrzeszania się w strukturach problemowych bezpośrednio przez członków Związku na każdym szczeblu organizacyjnym Związku, a nie jak dotychczas w wyniku decyzji zebrań członków bądź delegatów (tak jak w strukturach branżowych).

Czy akceptujesz sposób tworzenia struktur problemowych zgodnie z założeniami projektu statutu?

4. Projekt statutu zakłada: inną koncepcję tworzenia struktur branżowych polegającą na tym, że organizacje zakładowe, międzyzakładowe lub ich części (np. organizacje oddziałowe) składają akces do właściwego dla swej branży krajowego sekretariatu branżowego. Krajowe sekretariaty w zależności od potrzeb i możliwości mogą tworzyć swoje wewnętrzne struktury, np. sekcje na różnych poziomach.

Czy akceptujesz sposób tworzenia struktur branżowych zgodnie z założeniami projektu statutu?

5. Projekt statutu zakłada wprowadzenie na poziomie krajowym dodatkowej władzy zwanej konwentem, w skład której będą wchodzić przewodniczący zarządów regionów i przewodniczący sekretariatów branżowych oraz członkowie prezydium. Propozycja ta zmierza do usankcjonowania dotychczasowej praktyki nieformalnych spotkań tego gremium zwoływanych w celu wypracowania stanowisk w ważnych dla Związku sprawach.

Czy jesteś za ustanowieniem konwentu zgodnie z propozycją projektu statutu?

6. Projekt statutu zakłada wprowadzenie sądów koleżeńskich, których zadaniem byłoby rozstrzyganie spraw w zakresie odpowiedzialności członków Związku (w szczególności pełniących funkcje związkowe) za łamanie prawa wewnątrzzwiązkowego. Szczególnym uprawnieniem sądu koleżeńskiego byłoby orzekanie o utracie mandatu z powodu łączenia funkcji niezgodnie ze statutem.

Czy jesteś za wprowadzeniem sądów koleżeńskich określonych w projekcie statutu?

7. Projekt statutu zakłada określenie jako docelowy model regionu, który obejmowałby swoim działaniem obszar województwa.

Czy jesteś za propozycją, aby docelowo region obejmował swoim działaniem obszar województwa?

Czy masz inne uwagi do propozycji statutu?

Procesy o zaległe trzynastki

Zapłaci miasto

Jak trudno jest dochodzić praw pracowniczych przed sądem wiedzą tylko ci, którzy odważyli się wystąpić przeciwko pracodawcy. Zdaje się jednak, że w przypadku pracowników Zakładu Opieki Zdrowotnej nr 1 w Gdańsku opłacało się.

Przed restrukturyzacją służby zdrowia podlegali oni ustawie o dodatkowym wynagrodzeniu dla pracowników sfery budżetowej, tzw. trzynastki. W wyniku przekształcenia przestali być pracownikami sfery budżetowej, a tym samym przestali także podlegać tej ustawie. Jednak pracodawca, w tym wypadku Miasto Gdańsk, które na mocy uchwały Rady Miasta przejęło zobowiązania likwidowanego ZOZ-u, nie wręczył pracownikom wypowiedzeń zmieniających, tzn. że trzynastka za rok 1999 nadal im się należała. Takiego zdania byli zarówno prawnicy Zarządu Regionu Gdańskiego, jak i Państwowa Inspekcja Pracy. Oczywiście pracodawca się z tym nie zgadzał i sprawa trafiła do sądu.

– Odbyło się trzydzieści procesów. Mam już cztery wyroki, następne będą zapadały w tym miesiącu. Sąd oparł się na wyroku Sądu Najwyższego z 4 kwietnia ubiegłego roku, mówiącym, że skoro pracodawca nie wręczył pracownikom wypowiedzeń zmieniających, to ta trzynastka stała się elementem treści stosunku pracy – mówi Iwona Lipkowska, prawnik BKN Zarządu Regionu Gdańskiego.

W niektórych restrukturyzowanych szpitalach pracodawca wcześniej zorientował się, że taki problem z trzynastkami może wystąpić i pracownicy otrzymali wypowiedzenia zmieniające. Nie zaskarżano ich z obawy o miejsca pracy.

Gmina Gdańsk z tytułu zaległych trzynastek będzie musiała zwrócić pracownikom zlikwidowanych ZOZ - ów w sumie około 1 mld złotych. Jak się dowiedzieliśmy w Referacie Służby Zdrowia Urzędu Miasta, na wypłaty z tytułu zasądzonych wyroków pieniądze w kasie miasta się znajdą. Zaległe za 1999 rok trzynastki zgodnie z wyrokami sądu powinny trafić do pracowników do 31 marca tego roku.

(mp)

Związek – jakie to trudne!

Zwolnieni za „Solidarność"

Założenie związku zawodowego w obecnych czasach wymaga dużej determinacji. Pracodawcy robią wszystko, aby związek nie powstał, a jeżeli jednak uda się pracownikom zarejestrować organizację, która ma reprezentować ich interesy, to muszą się liczyć z szykanami. O tym, jak trudno być związkowcem w kraju, w którym jak twierdzą liberalni politycy rządzą związki zawodowe, przekonali się pracownicy Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo Kredytowej im. św. Antoniego Padewskiego.

– O założeniu związku zaczęliśmy rozmawiać w czerwcu ubiegłego roku, kiedy obniżono nam pensje, a potem mieliśmy kłopoty z urlopami – mówi jedna z założycielek Komisji Zakładowej w SKOK-u. Na spotkanie założycielskie, które odbyło się 15 września 2000 r., przybyło kilka osób. Trzy dni później pracownicy byli wzywani przez ówczesnego wiceprezesa, który każdemu z nich zadawał pytanie o przynależność do „Solidarności". Po tych osobliwych „rozmowach" dwie osoby wycofały się z uczestnictwa w tymczasowej komisji zakładowej. Determinacja pozostałych pracowników była tak duża, że 22 września złożyli oni wniosek o rejestrację TKZ w Zarządzie Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". Za wygraną nie chciał także dać zarząd i tydzień później wypowiedzenia umowy o pracę wręczono dwóm osobom należącym do TKZ, a więc osobom objętym ochroną prawną. Sprawa znalazła się w sądzie pracy. W grudniu ubiegłego roku przeprowadzono wybory władz i tymczasowa komisja przekształciła się w Komisję Zakładową przy SKOK im. Świętego Antoniego Padewskiego.

– Ostatnio pracodawca zwrócił się do komisji zakładowej o udostępnienie listy członków – mówi Barbara Szemraj przewodnicząca KZ. Zdaniem Iwony Lipkowskiej, radcy prawnego ZR, nie ma żadnych podstaw prawnych do takiego żądania. Pracodawca może zwrócić się do związku z pytaniem o przynależność związkową tylko w przypadku zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę konkretnemu pracownikowi.

O stosunki między Związkiem a pracodawcą w SKOK spytaliśmy prezesa Pawła Górę, który stwierdził, że nic nie wie o jakimkolwiek konflikcie pomiędzy komisją zakładową a zarządem. Pytany o szczegóły, stwierdził, iż jest bardzo zajęty, a na dłuższą rozmowę może umówić się za dwa tygodnie.

Małgorzata Kuźma

Mówi Iwona Lipkowska, radca prawny ZR

– Niezależność związku zapisana jest w artykule pierwszym ustawy o związkach zawodowych. Ta niezależność polega na tym, że pracodawca nie może żądać informacji dotyczących wewnętrznych spraw związku, a takim jest liczba członków, to znaczy może, ale związek nie jest zobowiązany udzielić takich informacji. Natomiast pracodawca, który musi konsultować się ze związkiem w sprawach wynikających ze stosunku pracy, i chce się dowiedzieć, czy dany pracownik objęty jest ochroną związku, to wówczas taki pracodawca występuje do związku z pytanie dotyczącym konkretnego pracownika. ❑

Ustawa o związkach zawodowych (fragmenty)

Art. 1 (...)

2. Związek zawodowy jest niezależny w swojej działalności statutowej od pracodawców, administracji państwowej i samorządu terytorialnego oraz od innych organizacji.

Art. 30.

1. W zakładzie pracy, w którym działa więcej niż jedna organizacja związkowa, każda z nich broni praw i reprezentuje interesy swych członków.

2. Pracownik nie zrzeszony w związku zawodowym ma prawo do obrony swoich praw na zasadach dotyczących pracowników będących członkami związku, jeżeli wybrana przez niego zakładowa organizacja związkowa wyrazi zgodę na obronę jego praw pracowniczych.

2^1. W indywidualnych sprawach ze stosunku pracy, w których przepisy prawa pracy zobowiązują pracodawcę do współdziałania z zakładową organizacją związkową, pracodawca jest obowiązany zwrócić się do tej organizacji o informację o pracownikach korzystających z jej obrony, zgodnie z przepisami ust. 1 i 2. Nieudzielenie tej informacji w ciągu 5 dni zwalnia pracodawcę od obowiązku współdziałania z zakładową organizacją związkową w sprawach dotyczących tych pracowników.

magazyn Solidarność Twoim miejscem na reklamę!
Zapraszamy firmy, przedsiębiorców. Zadzwoń: 301-71-21 lub 308-42-72
Zobacz także: www.solidarnosc.gda.pl

Nowe układy

Rozmowa z członkiem prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" BOGDANEM OLSZEWSKIM o nowelizacji działu XI kodeksu pracy

RYS. MARIAN MATOCHA

– 1 stycznia br. weszły w życie zmiany, jakich dokonał parlament w dziale XI kodeksu pracy, mówiącym o ukladach zbiorowych pracy. Jak najogólniej określiłby Pan ich kierunek?

– Generalnie są to zmiany na korzyść pracowników, pozwalające związkom zawodowym działać w sposób lepszy i bardziej racjonalny.

– Nowelizacja znosi ograniczenia w zapisach układów zbiorowych. Jak to wyglądało do tej pory?

– To naprawdę bardzo istotna zmiana. Do tej pory układy zbiorowe nie mogły zawierać zapisów, dotyczących np. zasad szczególnej ochrony pracowników przed rozwiązaniem stosunku pracy, uprawnień przysługujących w razie nieuzasadnionego lub niezgodnego z prawem rozwiązania stosunku pracy czy odpowiedzialności porządkowej i dyscyplinarnej. Po zmianach w układach nie mogą być zamieszczane jedynie zapisy ograniczające prawa osób trzecich, np. spłaty alimentów. Komisje zakładowe powinny dokonać w tej chwili przeglądu swoich układów zbiorowych i zastanowić się nad możliwością wprowadzenia nowych rozwiązań. Trzeba jednak uważać, bo renegocjacje mogą skończyć się pogorszeniem warunków układu.

– Kodeks wprowadza także nowe pojęcie reprezentatywności przy zawieraniu układów zbiorowych. Co to zmienia w porównaniu ze stanem dotychczasowym?

– Pojęcie reprezentatywności funkcjonuje zarówno na poziomie zakładowym, jak i ponadzakładowym. Kodeks wyraźnie określa, jaka organizacja spełnia wymogi reprezentatywności. Na szczeblu ponadzakładowym jest to organizacja, która zrzesza co najmniej 500 tys. pracowników w skali kraju lub co najmniej 10 proc. objętych działaniem statutu, nie mniej jednak niż 10 tys. pracowników lub największą liczbę pracowników, dla których ma być zawarty układ ponadzakładowy. Ponieważ jest to dość skomplikowane, chcieliśmy, by przyjąć tu kryterium liczby opłacających składki danej organizacji związkowej. Przeciwko takiemu rozwiązaniu było OPZZ, bo zapewne nie chce ujawnić prawdziwej liczby swoich członków, prawdopodobnie bardzo zawyżanej. O stwierdzeniu reprezentatywności danej organizacji decyduje Sąd Okręgowy w Warszawie, a to przecina ewentualne spory i konflikty.

– Czy nie jest to zbytnia komplikacja i strata czasu?

– 30 dni, które ustawowo mogą minąć od złożenia wniosku w sądzie, nie jest chyba zbyt długim okresem, a w zamian organizacja zyskuje niepodważalny mandat, zaświadczający, że spełnia ona warunki kodeksu pracy.

– Czy inne warunki obowiązują w przypadku uznania reprezentatywności organizacji na poziomie zakładowym?

– Spełnia je jednostka organizacyjna lub organizacja członkowska ponadzakładowej organizacji związkowej, która została wcześniej uznana za reprezentatywną jednak pod warunkiem, że zrzesza ona co najmniej 7 proc. pracowników. To jest w pełni oczywiste. Ponadto może to być organizacja zrzeszająca co najmniej 10 proc. pracowników, zatrudnionych u danego pracodawcy. Jeżeli żadna z zakładowych organizacji związkowych nie spełnia tych wymogów, to za reprezentatywną zostaje uznana po prostu ta, która zrzesza największą liczbę pracowników. W tym przypadku reprezentatywność danej organizacji stwierdzają sądy rejonowe. Oczywiście takie sądowe rozstrzygnięcie jest niezbędne w przypadku zarzucania organizacji związkowej braku reprezentatywności. Wydaje się, że nie powinno być to kłopotem i nie będzie zaburzało przebiegu negocjacji, a wręcz przeciwnie.

– Pracodawca musi w tej chwili bezapelacyjnie podporządkować się organizacji związkowej, żądającej od niego odprowadzanie składek na konto związku. Do tej pory bywało z tym chyba różnie?

– Oczywiście, szczególnie w małych zakładach pracy, gdzie działały niezbyt liczebne komisje zakładowe. W tej chwili nie będzie żadnej dyskusji. Jeżeli organizacja związkowa wskaże konto np. regionu, to pracodawca jest zobowiązany do odprowadzania składek.

– Po nowelizacji zniknęły także pewne problemy towarzyszące działalności międzyzakładowych organizacji związkowych.

– Do tej pory istniał problem finansowania etatów związkowych przez pracodawców, jeżeli w firmach, na terenie których działała organizacja międzyzakładowa, wymagana liczba pracowników należała do danego związku zawodowego. Nie było do końca wiadomo, który z pracodawców ma finansować etat związkowy. Teraz każdy z pracodawców płaci część udziału w kosztach, zależną od liczby związkowców w jego zakładzie.

– Do tej pory nie można było zawierać układów zbiorowych w sferze budżetowej. Czy to się zmieniło?

– Tak, jednak zmiany te nie wchodzą od razu. Do końca br. ponadzakładowe układy zbiorowe w imieniu pracodawców zawierać będzie właściwy minister, zaś dla pracowników samorządowych zawierać je będzie wójt, starosta, prezydent miasta i marszałek województwa. Jest to pewna nowość i stąd na początek będzie to dość skomplikowane. Wynika to oczywiście z ciągle płynnego procesu przekazywania uprawnień pracodawców jednostkom samorządowym przez urzędy centralne. Takie wyjście jest więc logiczne i nieuniknione.

– W tej chwili nowy pracodawca musi przez rok od objęcia firmy honorować układ zbiorowy, jaki związek zawodowy zawarł z poprzednim pracodawcą. Czy to zapis korzystny dla pracowników?

– Do tej pory „stary" układ obowiązywał do momentu wprowadzenia nowego. Kodeks pracy zawiera zapis o obowiązku podjęcia przez pracodawcę negocjacji nad układem zbiorowym, natomiast tak naprawdę nic nie obliguje go do sfinalizowania tych negocjacji. Tak więc po roku w zakładzie może nie obowiązywać już żaden układ zbiorowy. Ale to bardzo pesymistyczna wersja rozwoju wypadków. W praktyce do zmiany właściciela dochodzi zwykle, kiedy firma ma różnego rodzaju kłopoty i obowiązywanie starych zapisów zanim nowy pracodawca wprowadzi konieczne zmiany może być korzystne. Z reguły po roku kondycja zakładu ulega poprawie i wtedy można negocjować bardziej korzystny układ.

– Jakie są nowe zasady rozwiązywania układów zbiorowych?

– Układ zbiorowy pracy ulega obecnie rozwiązaniu w momencie, gdy strony, które go zawarły godzą się na jego rozwiązywanie albo mija okres jego obowiązywania. To drugie rozwiązanie możliwe jest wtedy, gdy układ został zawarty na pewien określony czas, np. dwa lata. Możliwe jest także wypowiedzenie jednostronne lub częściowe jego zawieszenie. Zmiany polegają tutaj głównie na możliwości zawierania układu na czas określony. Do tej pory pracodawcy niechętnie zawierali układy, które obowiązywałyby ich także w momencie np. pogorszenia kondycji firmy i dodatkowo pogarszałyby jej sytuację. Tak więc poszliśmy na pewien kompromis, wychodząc z założenia, że lepiej mieć korzystny układ na jakiś czas, niż nie mieć go wcale.

Rozmawiał
Jarosław Wierzchołowski

Szukam pracy

Własne terytorium

Każdy z nas kiedyś szukał, szuka lub będzie szukał pracy. Sytuacja ta budzi wiele emocji od niepokoju a nawet strachu, poprzez niepewność, radość czy rozczarowanie. Jakikolwiek będzie jej finał, wzbogacimy się o nowe doświadczenia, pewne przemyślenia czy pozbędziemy się niektórych złudzeń.

Gdyby istniał obiektywny sposób pomiaru umiejętności człowieka potrzebnych w danej dziedzinie, pracodawcy poddawaliby kandydatów na pracowników wielostopniowym testom, których wyniki przesądzałyby o zatrudnieniu danej osoby. Jak dotąd nie ma takiego obiektywnego kryterium, a w ostatecznym rozrachunku o sukcesie w poszukiwaniu wymarzonej pracy decyduje wynik rozmowy kwalifikacyjnej i ocena kandydata na podstawie otrzymanego życiorysu.

Aby ocena wypadła pozytywnie, przygotowującemu się kandydatowi pomoże: dokładna znajomość kryteriów wyboru stosowanych przez pracodawców, umiejętność pozytywnej autoprezentacji, obiektywne kwalifikacje (tj. wykształcenie oraz doświadczenia i umiejętność zawodowe), kontakty personalne (tzw. znajomości), kultura osobista i szczęście.

Oczywiście decyzja pracodawcy jest subiektywna, warto więc umiejętnie sprzedać swoją kandydaturę i zainwestować w rozwój zdolności interpersonalnych, aby nie przegrać z osobami mniej kompetentnymi, lecz potrafiącymi lepiej zaprezentować własną osobowość, wiedzę czy doświadczenia zawodowe.

Zanim więc zaczniemy kompletować odpowiednie dokumenty, rozszerzmy wiedzę o sobie. Znamy już swoje atuty i ograniczenia, pojawiające się emocje w różnych sytuacjach i ich związki z myśleniem (o tym pisałam w numerach 4, 5 i 6 „Magazynu" z ub. r.), pora, abyśmy określili własne terytorium i nauczyli się bronić jego granic.

Proponuję Państwu ćwiczenie:

Część I:

1. Weźcie kartkę, długopis, na środku kartki narysujcie duży okrąg.

2. W środku okręgu wypiszcie wszystko to, co jest Wasze (np. rzeczy, myśli, idee, cechy charakteru, atuty, wady itd. – min. 50), a poza okręgiem to, co jest wspólne z innymi lub Wam obce.

3. Na drugiej kartce wypiszcie w okręgu to, co chcielibyście, aby pracodawca o Was wiedział (np. cechy charakteru, umiejętności, wady, zalety, itd. - min.50), a poza okręgiem to, czego nie chcielibyście ujawnić potencjalnemu pracodawcy.

4. Porównajcie obydwie kartki (zapiski na drugiej powinny być bardziej konkretne i szczegółowe). Wyciągnijcie wnioski.

5. Zastanówcie się, jak odpowiecie potencjalnemu pracodawcy, gdy zapyta Was o coś, czego nie chcecie mu ujawnić.

a) Jeśli pytanie będzie naruszało Waszą prywatność, najlepiej powiedzieć: **Na to pytanie nie odpowiem, ponieważ narusza moją prywatność**.

Macie prawo zachować pewne rzeczy w tajemnicy i nie ma w tym nic złego, jeśli grzecznym, spokojnym i stanowczym tonem poinformujecie o tym rozmówcę. Broniąc swoich granic, jednocześnie dajecie swojemu potencjalnemu pracodawcy informację, że w sytuacji koniecznej potraficie obronić i firmę.

b) Jeśli pytanie będzie dotyczyło cech charakteru lub wad, to nie warto kłamać, gdyż wcześniej czy później i tak się zdradzicie,

– z drugiej strony przyznając się zmniejszacie swoją szansę na przyjęcie właśnie Was,

– złotym środkiem w tej sytuacji to zmiana wydźwięku negatywnego na pozytywny (w jaki sposób, pisałam o tym w odcinku pierwszym „Odnajdywanie swoich atutów").

Część II:

1. Przećwiczcie w innych aspektach swojego życia odmawianie odpowiedzi na pytania, na które z jakichś powodów nie chcecie odpowiedzieć. Ważne jest to, aby się nie tłumaczyć, a już zupełnie nie tłumaczyć zbyt długo.

Pierwsza część ćwiczenia wykonanego solidnie powinna Wam zabrać około 60 – 90 minut, drugą część polecam stosować tak często, jak tylko się da. Oczywiście, nie mam na myśli przekory czy odmowy dla samej odmowy. Zachęcam Was tylko do bardziej świadomego postępowania i do dokonywania wyborów zgodnie z Waszym wewnętrznym samopoczuciem, co umocni Waszą spontaniczność, pozwoli żyć w zgodzie z samym sobą i ułatwi Wam współżycie z innymi ludźmi.

Określenie i zaznaczenie własnego terytorium psychologicznego i fizycznego jest potrzebne dla zachowania dobrego samopoczucia i równowagi psychicznej, a w obronie jego granic pomaga nam całe spektrum zachowań asertywnych, ale o nich napiszę już w następnym odcinku. *(vr)*

SŁUPSK W „MAGAZYNIE"

Powrót do korzeni

W grudniu ub.r. senator Anna Skowrońska opuściła Unię Wolności i zadeklarowała wstąpienie do senackiego klubu AWS.

Anna Bogucka-Skowrońska – adwokat, senator RP ziemi słupskiej trzech kadencji.

Patriotyzm „wyssała z mlekiem matki" – jej wuj był szefem Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej skazany na śmierć, potem zmieniono mu wyrok na 15 lat więzienia. Po wydarzeniach radomskich był on jednym z założycieli KOR-u (Komitetu Obrony Robotników).

Już wtedy zetknęła się z opozycją demokratyczną i „Robotnikiem" – pismem kolportowanym przez KOR. Z racji wykonywanego zawodu (adwokat) nie mogła należeć do związku zawodowego, ale mimo to w roku 1980 współtworzyła „Solidarność". Była też doradcą Zarządu Regionu słupskiej „Solidarności" i redagowała wraz z innymi działaczami biuletyn „Solidarność Słupska". Po wprowadzeniu stanu wojennego była internowana w zakładzie karnym dla kobiet w Fordonie. Po wyjściu z „interny", w latach 1982-89 występowała w roli obrońcy w procesach politycznych działaczy słupskiego podziemia. Broniła też m.in. Lecha Wałęsę, Annę Walentynowicz, Bogdana Lisa.

(jg)

Na plecach „Solidarności"

Na polskiej scenie politycznej jest wiele partii, które zwykli zjadacze chleba rozpoznają nie po programach przez nie prezentowanych, lecz poprzez ich wodzów. To że ich liderom (zwłaszcza z prawej strony) tak trudno jest się ze sobą dogadać, może wzbudzać podejrzenie, iż wcale nie chodzi im – pomimo wygłaszanych deklaracji – o Polskę, a tym bardziej o tę część społeczeństwa, która podczas ostatnich wyborów parlamentarnych wybrała 201 posłów i 49 senatorów – przedstawicieli Akcji Wyborczej Solidarność – lecz o własne lub małe partyjne interesy.

Kiedy w 1996 roku Marian Krzaklewski tworzył Akcję Wyborczą Solidarność, pragnął utworzenia silnego obozu stanowiącego przeciwwagę dla SLD, m.in. w celu wystawienia wspólnej reprezentacji w wyborach do Sejmu i Senatu, a tym samym – przejęcia władzy. Trudno się dziwić temu, że marzył o silnym obozie, nikt przecież nie deklaruje chęci tworzenia ugrupowania słabego. W skład AWS weszły m.in. te partie, które jeszcze nie tak dawno ustami swoich szefów opluwały lidera Związku.

Szabelką wywijali ci, którzy „wjechali" do parlamentu na plecach „Solidarności". Bo czymże byłyby ich partie, gdyby nie – właśnie „ten" Krzaklewski – którego tak zwalczają?

Prawdopodobnie w ogóle nie przekroczyłyby progu, który umożliwialby im wprowadzenie swoich przedstawicieli do Sejmu czy Senatu. Dokooptował do nich „dmuchając w jedną trąbę" Maciej Płażyński, ten który swego czasu odwołany ze stanowiska wojewody został „zagospodarowany" m.in. przez NSZZ „Solidarność". W przeddzień Święta Niepodległości, przy poparciu liderów: SKL – Jana Marii Rokity i PPChD Antoniego Tokarczuka ogłosił się szefem Fedaracji AWS w AWS-ie. Jakby i tego było mało, 19 grudnia ub. r. pan marszałek „rzucił legitymację" Ruchu Społecznego AWS, a wszystko po to, by kilka dni później dogadać się z RS AWS i „Solidarnością". Dwa tygodnie później opuścił AWS tworząc przymierze z Donaldem Tuskiem (KLD) i Andrzejem Olechowskim.

Trzy miesiące destrukcji, demontażu tego, co z wielkim trudem cztery lata temu zostało zbudowane. Działania „rozrabiaków" doprowadziły do poważnego spadku poparcia opinii publicznej dla AWS-u, natomiast przyczyniły się do znacznego wzrostu poparcia dla SLD. Czy o to wam Panowie chodziło?

(jg)

Słupską kolumnę w „Magazynie Solidarność" opracował Józef Grządzielski. Rubryka redagowana jest przez Zarząd Regionu Słupskiego NSZZ „S" i wszystkie uwagi prosimy kierować pod adresem ZR Słupsk: ul. Jedności Narodowej 2 76-200 Słupsk, tel. (0-59) 84-28-747

Posiedzenie Zarządu

Na pierwszym grudniowym posiedzeniu prezydium Zarządu Regionu omawiano sprawy związane z uroczystymi obchodami rocznic grudniowych. Następnie ustalono stawki opłat za wynajmowanie sali konferencyjnej w siedzibie Związku dla instytucji i osób niezwiązanych z NSZZ „Solidarność". Na podstawie ekspertyzy rzeczoznawcy postanowiono sprzedać przestarzałe komputery, a środki uzyskane ze sprzedaży przeznaczyć na modernizację pozostałego sprzętu komputerowego. Prezydium zadecydowało o wystąpieniu z pismem do banków działających na terenie kraju, a nie mających swojej placówki w Słupsku, z propozycją wynajęcia części pomieszczeń siedziby Zarządu. W posiedzeniu uczestniczył wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Jerzy Langer. Pod koniec roku członkowie Zarządu Regionu spotkali się na przedwigilijnym posiedzeniu, na którym opłatkiem łamali się z pracownikami Zarządu wspólnie z władzą lokalną Ruchu Społecznego AWS, radnymi AWS m. Słupska. W spotkaniu opłatkowym uczestniczył ksiądz Giriatowicz.

(jg)

Słupskie obchody 20-lecia Związku

Zmagania na szachownicy

17 grudnia ub.r. w Miejskim Centrum Kultury w Słupsku spotkali się szachiści, by rozegrać partie szachowe w turnieju o puchar prezesa Stowarzyszenia Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność" w Gdańsku. Była to już ostatnia impreza w roku jubileuszu 20-lecia Związku. Przy stolikach zasiadło 50 zawodników z kilku województw. Walka była zacięta. Szachiści słupscy grali świetnie, a zwyciężył zawodnik z klubu Porto Balbo – Bielsko Biała (słupszczanin) Witalis Sapis. Na drugim miejscu uplasował się Krzysztof Jurkiewicz z Jantara – Słupsk. Trzecie miejsce zajął Krzysztof Mielniczek, reprezentujący barwy Przełomu – Postomino, a czwartym okazał się Tomasz Kempiński – Tama Jantar Pruszcz Gdański. Współorganizatorem turnieju był Fundusz Kultury Fizycznej i Turystyki przy Zarządzie słupskiej „Solidarności".

FOT. ARCHIWUM

Zmagania szachistów w Słupsku

(jg)

Spotkanie opłatkowe

Stanisław Frankiewicz, szef zarządu słupskiego Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana", był gospodarzem spotkania opłatkowego dla mieszkańców miasta. 13 stycznia na spotkanie przybyło ponad 140 osób. Obecnością swoją zaszczycili m.in. Jego Ekscelencja ksiądz biskup Marian Gołębiewski – Ordynariusz Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, poseł AWS Roman Giedrojć, wicemarszałek województwa pomorskiego Jacek Kurski, wicewojewoda Edmund Głombiewski, Waldemar Jaroszewicz – szef wojewódzkiego oddziału „Civitas Chrystiana", Stanisław Szukała – szef słupskiej Solidarności, Teresa Krasowska – dyrektor słupskiego oddziału ZUS.

(jg)

FOT. LUCYNA SZCZEPOŃSKA-ULRYCH

Na zdjęciu od lewej: Stanisław Szukała – przewodniczący Zarządu słupskiej „Solidarności", Teresa Krasowka – dyrektor ZUS, Marian Koczerga – szef „Solidarności" w słupskim Koncernie Naftowym, Jego Ekscelencja ks. bp Marian Gołębiewski

Nie będzie sądu rejestrowego?

Sejm nie przyjął poprawki do ustawy o sądach rejestrowych. Zakłada ona, że powstałyby we wszystkich miastach, w których funkcjonują sądy okręgowe – a więc i w Słupsku. Z sześciu parlamentarzystów ziemi słupskiej za poprawką opowiedziało się tylko dwóch: Roman Giedrojć z Akcji Wyborczej Solidarność i Jan Król z Unii Wolności.

Zdaniem posła Giedrojcia – *niedobrze się stało, że w Słupsku nie będzie sądu rejestrowego. Najbardziej odczują to przedsiębiorcy z byłego województwa słupskiego, ponieważ ze swoimi wnioskami będą musieli jeździć do Trójmiasta. Ustawa jest już w Senacie, liczę więc jeszcze na senatorów ziemi słupskiej* – dodał.

(jg)

„Odszedłeś z naszych oczu,
lecz nigdy z naszych serc"

W wieku 47 lat zmarł w czerwcu ub. r.
w Afryce Południowej

Marek Kozłowski

Jego prochy w styczniu zostały sprowadzone i pochowane w Słupsku przez Zarząd słupskiej „Solidarności". Od 1979 roku był współpracownikiem KSS KOR, później Komisji Praworządności. Prześladowany za działalność opozycyjną opuścił Polskę.

II gdańska edycja konkursu Ośmiu Wspaniałych

Promujmy dobro i mądrość

Wspierajmy dobre i mądre postawy młodych ludzi, aby mogli budować lepszy świat. Młodzież potrzebuje wzorów i autorytetów. Rozejrzyjmy się wokół siebie – z pewnością tuż obok znajdziemy tych, których warto zgłosić do konkursu – tak posłanka AWS Ewa Sikorska-Trela, współorganizatorka gdańskiej edycji konkursu, zachęca do zgłaszania kandydatów.

Celem **samorządowego konkursu nastolatków Ośmiu Wspaniałych,** zorganizowanego przez fundację „Świat na Tak" z Warszawy, jest popularyzowanie pozytywnych, prospołecznych postaw i działań młodzieży na rzecz najbliższego otoczenia: grupy rówieśniczej, sąsiadów, osiedla, szkoły, klasy oraz upowszechnianie zachowań życzliwości na co dzień, jako antidotum na agresję i brutalizację życia. Wśród zalewu sytuacji patologicznych rzadko dostrzegane są wartościowe inicjatywy młodych. Tymczasem znakomita większość młodzieży ma pozytywną projekcję własnej przyszłości. Jej kapitałem jest kreatywny stosunek do życia oraz wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka.

Laureaci konkursu tworzą również Klub Ośmiu Wspaniałych. Są to dziewczęta i chłopcy gotowi wyciągnąć rękę do drugiego człowieka i pospieszyć mu z pomocą, uśmiechnąć się życzliwie do nieżyczliwego, wytrwale dążyć do celu – nawet „pod wiatr". Zasady działania w klubie są proste i zawierają się w kilku postanowieniach:

- staramy się, na miarę możliwości każdego z nas, szerzyć dobro w świecie,
- posługujemy się prawdą, nawet jeśli jest trudna,
- promujemy wolność od uzależnień i przemocy,
- przywracamy zapomnianą wartość słowu honor,
- odkurzamy za rzadko używane słowa: proszę, dziękuję, przepraszam.

Konkurs przeznaczony jest dla młodzieży szkolnej w wieku od 14 do 19 lat, w uzasadnionych przypadkach możliwe jest przesunięcie granicy wieku. **Zgłoszenia przyjmowane będą do końca lutego br.**, a kandydatów przedstawiać mogą dyrektorzy szkół lub wychowawcy. Finał drugiej gdańskiej edycji konkursu przewidziany jest na 19 marca br. Uroczyste rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu odbędzie się w maju br. Wnioski ze zgłoszeniami kandydatów należy kierować na adres: Biuro Poselskie Poseł Ewy Sikorskiej-Treli, Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk, fax (0-58) 305-34-19, a szczegółowe informacje dostępne są w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Gdańsku, tel. (0-58) 302-07-55.

Dodajmy jeszcze, że wśród laureatów pierwszej edycji konkursu znaleźli się **Maria Czajkowska**, 15-letnia uczennica SP nr 36 z Gdańska Oliwy, **Krzysztof Jurewicz**, 17-letni uczeń Zespołu Szkół Zawodowych nr 10 w Gdańsku oraz **Elżbieta Kubik**, 15-letnia uczennica Zespołu Szkół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 26 w Gdańsku.

(rk)

Pracownicze Programy Emerytalne

Powstał zespół

Prezydium Komisji Krajowej 27 listopada 2000 r. powołało **Zespół ds. Pracowniczych Programów Emerytalnych**. W skład zespołu weszli: Zbigniew Jackiewicz (członek Prezydium KK) jako przewodniczący, Anna Galus-Czerwonka (Dział Polityki Ekonomicznej KK), Piotr Skalmierski (BKN Warszawa), Sylwia Szczepańska (Dział Polityki Ekonomicznej KK), Elżbieta Urbanowicz (Dział Polityki Społecznej KK oddział w Warszawie). Do głównych zadań zespołu będzie należała m.in. organizacja edukacji ekspertów i działaczy związkowych w zakresie pracowniczych programów emerytalnych; pomoc ekspercka dla struktur Związku uczestniczących w procesie tworzenia PPE; udział w pracach legislacyjnych. Ponadto prowadzona będzie działalność informacyjna oraz zbierane będą informacje i tworzona baza danych na temat PPE.

Zespół ds. PPE informuje, że co miesiąc Urząd Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi organizuje tzw. dni otwarte dla osób zainteresowanych problematyką PPE. Szczegółowe informacje publikowane są m.in. w „Rzeczpospolitej". Jednocześnie podajemy adresy internetowe UNFE i Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, pod którymi można znaleźć wiadomości na temat PPE oraz zamówić bezpłatne materiały informacyjne: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej – www.mpips.gov.pl, UNFE – www.unfe.gov.pl

(rk)

Krzyżówka z magicznym przedmiotem

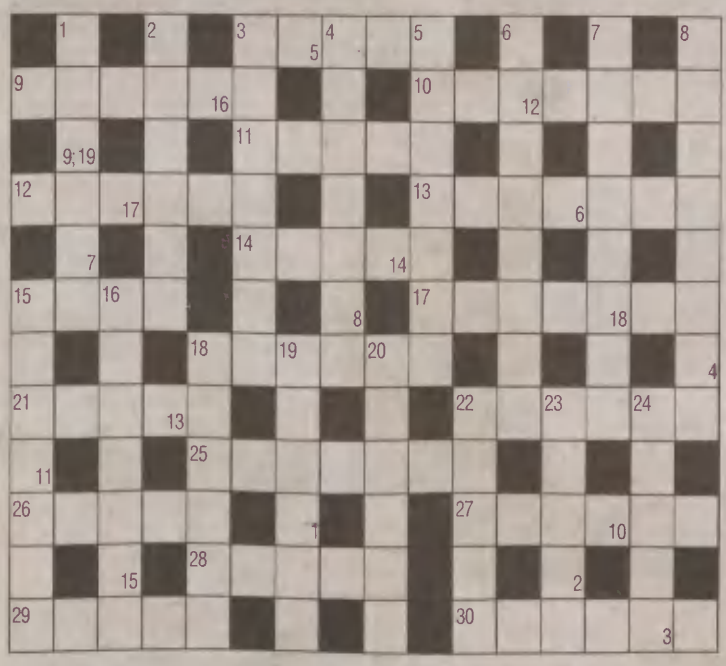

POZIOMO:

3) zimowe wakacje, 9) duża płytka złota, 10) część doby, 11) pożywny napój czekoladowy, 12) przedmiot o znaczeniu magicznym, 13) pochyły druk, 14) dzielnica Warszawy, 15) zbocze górskie, 17) ukochany Izoldy, 18) bal, 21) ... marszałkowska, 22) altówka miłosna, 25) manuskrypt, 26) gatunek kawy, 27) północnoamerykański myśliwy, 28) angielskie – to przyprawa kuchenna, 29) imię Christie, autorki kryminałów, 30) Indianie Ameryki Północnej z grupy Atapasków.

PIONOWO:

1) kąt określający położenie jakiegoś punktu na ziemi, 2) ikrzak, 3) dowód kupna-sprzedaży, 4) sportowiec wykonujący akrobacje na drążku, 5) sobek, samolub, 6) niedostrzeganie negatywnych stron życia, 7) z teką lub bez, 8) ... morska, światło dla statków, 15) elegancki wagon dla ważnego pasażera, 16) opętanie, mania, 18) dawna nazwa dżumy, 19) wiązanka kwiatów, 20) skała osadowa zbudowana głównie z kalcytu, 22) dychawica oskrzelowa, 23) załoga łodzi wioślarskiej, 24) materiał budowlany lub ubraniowy.

(kas)

Rozlosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie „Krzyżówki z plecami św. Mikołaja" (z nr 12/2000). Rozwiązaniem było hasło: „Solidarności w dwudziestym pierwszym wieku życzy redakcja". Nagrodę otrzymuje pani **LIDIA NOWAKOWSKA z WDY**. Nagrodę-niespodziankę wyślemy pocztą Gratulujemy!

Telefoniczna opinia Czytelników

Obejrzałem wczoraj (29.01, TVP2) w telewizji film o Zbigniewie Herbercie „Obywatel Poeta". Szkoda, że wyemitowano go tak późną porą. Bardzo ciekawa była dyskusja po filmie, widać, że Herbert był postacią niezwykłą, nigdy nie wdał się we współpracę z komunistami. Nie wiem tylko, dlaczego film, w którym dowiadujemy się prawdy o poecie, nie wszystkim się podoba. No, mogę ostatecznie zrozumieć Adama Michnika...

Czytelnik z Gdańska

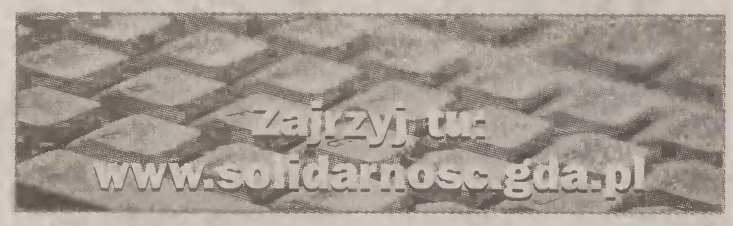

Informator

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność"
Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
http://www.solidarnosc.gda.pl

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	301-88-54	308-43-52
Wiceprzewodniczący, skarbnik	110A		301-82-17 308-43-39
Członkowie prezydium	107		308-42-60 308-43-61 308-42-89
Kadry	124		308-42-97 305-54-80
Księgowość i kasa	122		308-43-16 346-21-74
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen"	1		346-22-12 308-42-50
Archiwum Zarządu Regionu	112a		308-43-05
Dział Kontaktów z KZ	105		301-04-44 308-44-54
Radca prawny	105		308-42-74
„Magazyn Solidarność"	112,114	301-71-21	301-71-21 308-42-72
Dział Szkoleń	117		305-54-79 308-42-76
Biuro Konsultacyjno-Prawne	105		308-44-69 305-55-12
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów	119a		308-43-71
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów	120		308-42-70
Komisja Rewizyjna ZR „S"	116a		308-43-02
Biuro Pracy	14		301-34-67 308-43-47
Reg. Sekcja Służby Zdrowia	116a	[illegible]-43-93	308-43-93
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	[illegible]-7[illegible]-7[illegible]	308-44-22
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	120		308-42-69
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25		308-35-73	308-32-62
Zarząd Główny Związku Solidarności Kombatantów oddz. Gdańsk	10		308-44-40
Pomorskie Stowarzyszenie Kultury Fizycznej i Sportu NZSS „Solidarność"	113		308-43-00
Spółka z o.o. „Akwen"	121		305-81-83 308-44-00
Drukarnia „Akwen"	32		308-44-01
Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kardiologicznej	104		301-06-22 308-44-50

Adresy e-mail

Przewodniczący, prezydium ZR	prezydium@solidarnosc.gda.pl
Dział Kontaktów z KZ	dzial.kontaktow@solidarnosc.gda.pl
„Magazyn Solidarność"	magazyn.solidarnosc@solidarnosc.gda.pl
Dział Szkoleń	dzial.szkolen@solidarnosc.gda.pl
Administracja budynku	administracja@solidarnosc.gda.pl
Biuro Oddziału ZR w Gdyni	gdynia@solidarnosc.gda.pl

Biura oddziałów Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Śląska 52		620-61-82	620-61-82
Kartuzy, ul. Hallera 1, pok. 325a		681-31-00	681-31-00
Starogard Gd., al. Wojska Polskiego 13		562-22-20	562-22-20
Tczew, ul. Podmurna 11		531-29-96	531-29-96
Kościerzyna, ul. Mała Młyńska10		686-44-26	686-44-26
Puck, ul. Sambora 16		673-16-15	673-16-15
Wejherowo, ul. Pucka 10A		672-37-76	672-37-76
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 12		683-30-11	683-30-11
Chojnice, ul. 31 Stycznia 56	kier. (0-52)	39-72-001	39-72-001
Biuro Terenowe w Lęborku Al. Wolności 22	kier. (0-59)	86-23-651	86-23-651

Turniej w Pruszczu

FOT. RYSZARD KUŹMA

Za chwilę padnie bramka...

28 stycznia br. w hali sportowej Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Pruszczu Gdańskim odbył się **I Halowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Przewodniczącego NSZZ „Solidarność" Gdańskiej Stoczni Remontowej im. Józefa Piłsudskiego.** Turniej zorganizowany został przez Pomorskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „S". Rozegrane mecze były eliminacjami ustalającymi kolejność drużyn w finale, który odbędzie się w najbliższym czasie. W turnieju udział wzięło 11 zespołów wystawionych przez komisje zakładowe „S" z naszego Regionu (Trójmiasto i Tczew). Jedna z drużyn była reprezentacją Stowarzyszenia Osób Niedosłyszących EFFETHA z Gdyni. Wszyscy ocenili, że drużyny prezentowały bardzo wysoki poziom. Oto zwycięzcy w grupach: **Zakład Taboru PKP Gdynia** – 7 pkt, bramki 6:2, **Port Gdański** – 7 pkt, bramki 4:1, **ZKM Tczew** – 3 pkt, bramki 3:1. Drużyny te w finale zagrają o miejsca od 1 do 3, zaś pozostałe drużyny grać będą o dalsze miejsca. ***(rk)***

Msza za Prałata

Pierwszą rocznicę śmierci ś.p. ks. prałata dr. Hilarego Jastaka, 17 stycznia br. gdynianie uczcili mszą św. żałobną odprawioną w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. W homilii, którą wygłosił rektor seminarium pelplińskiego ks. prof. Wiesław Mering, wspominano życie Zmarłego. Jego bezkompromisowa postawa jako kapłana oraz osiągnięcia, jak m.in. działalność w powojennej Caritas, budowę kościoła czy mszę św. odprawioną w sierpniu 1980 r. w strajkującej Stoczni im. Komuny Paryskiej – są ciągle żywe w pamięci wielu mieszkańców Gdyni, będąc zarazem niedoścignym wzorem do naśladowania. Ksiądz Prałat zmarł w wieku 86 lat, mając na swoim koncie wiele tytułów, odznaczeń i godności, z których najbliższe nam to Honorowy Kapelan „Solidarności" Stoczni Gdynia i Honorowy Członek Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 r. w Gdyni. Był człowiekiem na trudne czasy, jak go niegdyś określił ks. abp Edmund Piszcz i to chyba najlepiej charakteryzuje osobę Księdza Prałata.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, „Solidarności" i gdyńskich zakładów pracy, w tym poczty sztandarowe gdyńskich stoczni i portu. Przed rozpoczęciem nabożeństwa odtworzone zostało nagranie homilii z inscenizacji Zaślubin

FOT. MAREK LEWANDOWSKI

Jedno z ostatnich zdjęć Księdza Prałata, wykonane w czasie uroczystości nadania honorowego obywatelstwa Kościerzyny

Polski z morzem, w którym obok Daniela Olbrychskiego – odtwórcy generała Hallera, rolę księdza Wrycza zagrał właśnie Ksiądz Prałat. Wielu obecnym trudno było ukryć wzruszenie.

Marek Lewandowski

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność"
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

Marian Małocha komentuje...

Zaprenumeruj magazyn Solidarność